

To już historia O przeszłości i przyszłości kolei na Limanowszczyźnie



Fot. Michał Wojtas

**Zmarł przyjaciel „Echa Limanowskiego”
- wspomnienia o Stanisławie M. Jankowskim**

Ratujmy „perełki” nekropolii w Limanowej

**Krystyna Mars-Gawlikowska
ostatnia z potomków rodziny Marsów
w 10. rocznicę współpracy z „EL”**

**Tu zaszła zmiana
Od starowiejskiego dworu
do limanowskiego parku**

**Wojna postu z karnawalem,
czyli jak Beka ograłem**

**Wspomnienia w 90. rocznicę
śmierci Józefa Beka**

Jubileusz limanowskiego twórcy

Ze szkicownika Zygmunta Kłosowskiego

**Janek Krasicki wiecznie żywy
- zapomniane pomniki**

*Gdzie są dzisiaj
wczorajsi geniusze?*

Pamięci Stanisława M. Jankowskiego



Fot. www.krakow.ipn.gov.pl



Fot. Adam Wojnar



Fot. Adam Wojnar



Fot. Leopold Kucharczyk

Zmarł przyjaciel „Echa Limanowskiego”

-wspomnienia o Stanisławie M. Jankowskim

Rankiem w czwartek 10 lutego br. po długiej chorobie zmarł Stanisław Maria Jankowski, wybitny historyk, dziennikarz, autor powieści historycznych i specjalista w zakresie II wojny światowej, autor słuchowisk radiowych, scenariuszy do filmów dokumentalnych i organizator licznych, także zagranicznych wystaw historyczno-dokumentalnych.

Jaki był związek Tego wybitnego publicysty z „Echem Limanowskim”, a także z miastem Limanową i Ziemią Limanowską?

Nawiązanie kontaktu z P. Stanisławem zaproponował mi Jego kolega z krakowskiego liceum, Leopold Kucharczyk-późniejszy kapitan żeglugi wielkiej. Miałem więc okazję przekazać archiwalne egzemplarze naszej regionalnej gazety. Po przeglądnięciu kilku wydań „Echa Limanowskiego”, ten znakomity dziennikarz ciesząc się uznaniem i autorytetem w środowisku dziennikarskim Krakowa, podjął decyzję o współpracy z redakcją – o czym w dalszej części artykułu.

Efektom tej decyzji był pierwszy artykuł P. Stanisława Maria Jankowskiego w „Echu Limanowskim”, który ukazał się w wydaniu marcowo-kwietniowym 2014 r. pod tytułem: „Śmierć przychodzi przed ambasadorem”. W artykule tym P. Stanisław przybliżył jedną z wielu tysięcy ludzkich tragedii związaną ze zbrodnią katyńską. Ofiarą tej zbrodni był Włodzimierz Emil Kabarowski, limanowianin z urodzenia, nowosądeczanin z wyboru, postać znana z „Księgi Limanowian”. Na końcu tego artykułu Czytelnicy „EL” mogli zapoznać się z postacią Stanisława Marii Jankowskiego.

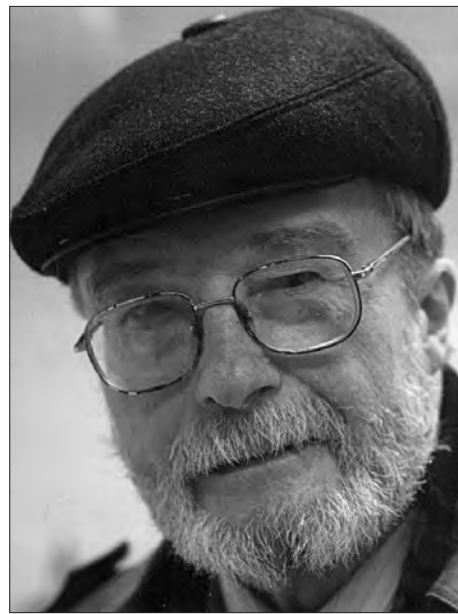
Od tej chwili w limanowskim dwumiesięczniku pojawiały się systematycznie teksty P. Jankowskiego, a było ich łącznie osiemnaście (18) w ponad dwuletniej współpracy.

Tematyka Jego felietonów była różna, np. w artykule pt.: „Z Limanowej przez Kijów do Bykowni” („EL”, nr 238-239, lipiec-sierpień 2014 r.), przedstawione zostały tragiczne losy Stanisława Alojzego Nowaka, ostatniego starosty limanowskiego przed II wojną światową.

W innym artykule zatytułowanym: „Noc w Chyszówkach” („EL” nr 242-243, listopad-grudzień 2014 r.) zostaje przybliżona akcja związana z atakiem Legionistów komendanta Józefa Piłsudskiego na oddział rosyjskich ułanów stacjonujących w tej wsi w gminie Dobra.

W ostatnim okresie współpracy z „Echem Limanowskim” P. Redaktor Jankowski napisał cykl artykułów – cztery (4) o Wawrzyńcu Żuławskim, m.in. artykuł pt.: „Z Żuławskim na Hrubnej Turni” („EL” 268-269, styczeń-luty, 2017 r.). Był to Jego ostatni artykuł, który ukazał się na łamach naszego pisma. Wprawdzie w liście do mnie informował, że zamierzał w oparciu o wspomnienia bliskiej Jego osoby z rodziny Żuławskich przygotować kilka felietonów o życiu tej rodziny, ale niestety pewne zawirowania rodzinne, a przede wszystkim pogarszający się stan zdrowia spowodowały, iż nasza owocna współpraca została zakończona.

I tutaj powracam do drugiego motywu, jakim zapewne kierował się P. Stanisław Maria Jankowski, podejmując współpracę z „Echem Limanowskim”. Jak się miało później okazać był to związek sentymentalny z Limanową z racji koligacji z rodziną Żuławskich. Jego babka Anna Małgorzata z d. Żuławska (1878-1924) w prostej linii była spokrewniona z Leonem Hermenegildusem Żuławskim, lekarzem limanowskim w połowie XIX wieku. Anna Małgorzata z d. Żuławska poślubiła Stanisława Mariana Jankowskiego. Redaktor Jankowski sam o tym pokrewieństwie pisał w jednym z artykułów w „Echu”.



Stanisław Maria Jankowski (1945-2022)

Tak więc nasza współpraca rozwijała się owocnie, jak już wspomniałem, przez ponad dwa lata, o czym świadczy bogata korespondencja mailowa, z której wybrałem do prezentacji trzy przykłady.

5 marca 2015 roku P. Stanisław pisał: „Witam Redaktora! Dostałem podziękowanie po artykule „Jedno z wielu zdjęć rodzinnych” (art. ten ukazał się w „EL” w nr 246-247, marzec – kwiecień 2015 r. – przyp. red.), więc dzielę się z Panem tym podziękowaniem. Dłoń ściskam. Stanisław M. Jankowski. W dalszej części poczty jest wyjaśnienie tych podziękowań: Składam za Pana pośrednictwem ukłony dla Redakcji „Echa Limanowskiego”. To wielka radość, iż dzięki staraniom i pracy obcych mi ludzi zostaje nie tylko uczczona pamięć Kogoś z mojej rodziny, ale również zostało odkryte wiele faktów dotychczas mi nieznanych. Dziękuję! Z wyrazami szacunku Andrzej Lech.

W innej poczcie elektronicznej z 9 kwietnia 2016 roku P. Jankowski pisze: „Akurat o Panu myślałem, gdy przyszedł mail. Nie wiem, kiedy uda się wyprawa

► do archiwum, a – powiem szczerze – **brakuje mi tekstów moich w „Echu”**. Nie uwierzy Pan, co wymyśliłem. W latach 80. XX wieku byłem jednym z dość często nagradzanych reporterów. Mam reportaż o Limanowej z 1975 roku, ale ponadczasowy. „Synowie dalsi” dzieje się to w Limanowej. Rzecz o kobiecie, która wykształciła pięciu synów, a nie chcą jej pomagać. Czy Pana ten tekst zainteresowałby? Mogę wysłać ksero odbitkę i – jeżeli będzie akceptacja to go przepisać. Co Pan na taki pomysł? W numerze o Żuławskich pasowałby, bo ja też jestem „trochę Żuławski” po Babci Annie. Dłoń ściskam SMJ.

Na ten list odpowiedziałem 10 kwietnia 2016 roku, pisząc: „Serdecznie Witam Pana Redaktora! Muszę stwierdzić, że poruszyło mnie napisane przez Pana zdanie **„brakuje mi tekstów moich w Echu”**. Cieszę się więc z takiego odczucia, a zarazem jestem dumny ze współpracy z Panem.

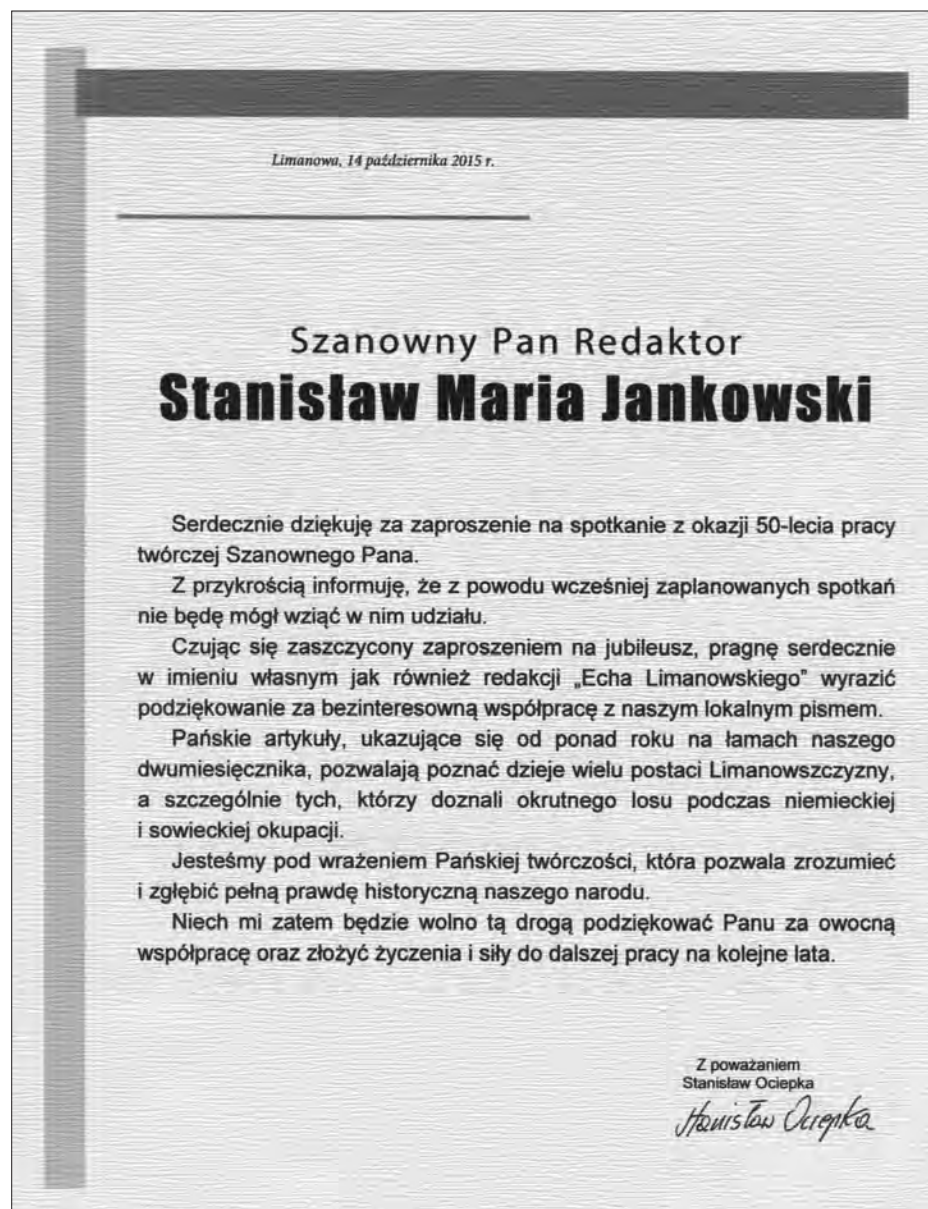
Kiedy w tej samej poczcie mailowej zaproponowałem p. Jankowskiemu pomoc w opracowaniu tzw. listy „Ofiar zbrodni katyńskiej z Ziemi Limanowskiej”, gdyż nikt do tej pory takiej listy nie opracował, odpowiedź późnym wieczorem była natychmiastowa. „Redaktorze Drogi i Szanowany! Chciałaby dusza do raju...Z wózka, na którym zasiadam za daleko właściwie wszędzie, nawet do mojego archiwum w pawlaczach czy na strychu. „Listę ofiar” trzeba realizować przynajmniej w oparciu o zbiory CAW. Co oznacza składanie wniosków i czekanie tygodniami albo miesiącami, później pobyt na miejscu i kopiowanie itd. W mojej sytuacji jest to niemożliwe bo mam 70 lat i nie mam siły „zapychać” jak kiedyś.

Serdecznie pozdrawiam SMJ

I na koniec tych osobistych wspomnień chciałbym po latach przekazać wrażenia z jedyne go spotkania z P. Stanisławem. Spotkanie to miało miejsce w lipcu 2015 roku. Z kolegą Leopoldem Kucharczykiem wybraliśmy się do Węglówki koło Kasiny Wielkiej, gdzie wakacje z rodziną spędzał Redaktor. Przyjęci zostaliśmy serdecznie przez małżonkę Redaktora. Dyskusja i wymiana poglądów była bardzo szczerą. To wtedy z dumą wysłuchałem z ust P. Stanisława pochlebne słowa o poziomie naszego regionalnego pisma, że znajduje się w nim, m. in. „bogate treści opisujące losy limanowian, a także historię miasta i Ziemi Limanowskiej”. Dobitnie podkreślał wysoki poziom edytorski



P. Leopold Kucharczyk wręcza Jubilatowi okolicznościowy adres z okazji 50-lecia pracy twórczej



Okolicznościowy adres

wydawnictwa. Był zachwycony mnogością archiwalnych fotografii.

Wówczas zdałem sobie sprawę, iż dla tak wybitnego dziennikarza „Echo Limanowskie” stanowiło jedną z przyczyn w Jego bogatej pracy publicystycznej. Nie bacząc na nienajlepsze zdrowie i na ogrom pracy związanej z pisanie książki, zawsze pozwalało znaleźć Mu czas na napisanie także artykułu do „Echa Limanowskiego”.

Potwierdzeniem uznania przez P. Jankowskiego wartości „Echa Limanowskiego” była prezentacja kilku egzemplarzy położonych na stole „konferencyjnym” w czasie Jubileuszu 50-lecia pracy dziennikarskiej Stanisława Marii Jankowskiego, który odbył się 14 października 2015 r. w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeba z satysfakcją powiedzieć, iż „Echo” wzbudziło zainteresowanie zebranych, gdyż było zabierane ze stołu.

Podczas tej uroczystości nie zabrakło również przedstawiciela „Echa Limanowskiego”. Sympatyk tego wydawnictwa p. Leopold Kucharczyk w imieniu redakcji po odczytaniu wręczył okolicznościowy adres Jubilatowi, który zawierał wyrazy podziękowania za bezinteresowną współpracę z naszym lokalnym pismem (na poprzedniej stronie prezentujemy kopię okolicznościowego adresu).

Jaka była droga życiowa i dziennikarska P. Stanisława Marii Jankowskiego?

Stanisław Maria Jankowski został wymieniony jako zasłużony dziennikarz, historyk przez **Marquis Who's Who** (jest to amerykański wydawca katalogów zawierających biografie od 1898 roku. Wydawnictwo to jest standardem wiarygodności i wyczerpujących danych biograficznych).

Stanisław Maria Jankowski urodził się 9 grudnia 1945 roku w Krakowie. Jest synem (jedynak) Karola i Marii z d. Klimasińskiej Jankowskich.

Edukację w szkole średniej rozpoczął w roku szkolnym 1959/60 w III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Krakowie.

Jak wspomina Jego kolega z licealnej klasy, Leopold Kucharczyk „*Stanisław był nieprzeciętnie zdolny, pochłaniał wiedzę historyczną, był czytany, miał żywy temperament, Jego zachowanie niekiedy okazywało się prowokujące. Niech tego przykładem będzie zdarzenie: Na jednej z lekcji w krakowskim liceum puścił z radia tranzytowego umieszczonego w piecu*



Stanisław Maria Jankowski w Muzeum Armii Krajowej w czasie jednego z wykładów – 2 grudnia 2016 roku



Wystąpienie online Stanisława M. Janowskiego podczas wręczenia nagrody Instytutu Pamięi Narodowej „Świadek Historii” – 30 listopada 2017 roku

kaflowym program Wolna Europa. Co działo się dalej nie trudno sobie wyobrazić”.

Był absolwentem historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, od lat związany z Instytutem Katyńskim w Polsce oraz Niezależnym Komitetem Historycznym Badania Zbrodni Katyńskiej. Jako student rozpoczął pracę publicystyczną w roku 1965.

W 1969 roku ożenił się z Krystyną Zieciak. Państwo Jankowscy mają dwoje dzieci: Agnieszkę i Konrada.

Po debiucie publicystycznym w 1965 r. Stanisław Maria Jankowski rozpoczął dynamiczną pracę dziennikarską. I tak kolejno jest to: Magazyn Reporter

ITD, Warszawa, 1967-1969; Redaktor Dziennika Polskiego, Kraków, 1969-1972; Komentator w Życiu Literackim, 1972-1981, Gazeta Krakowska, Kraków, 1981-1982; Niezależny pisarz, od 1985 r. Kierownik Domu Wydawniczego GT Urania, 1983-1985; Wiceprezes Domu Wydawniczego HAS, Kraków, 1992-1994. Równocześnie angażował się w pracę społeczną będąc Założycielem Stowarzyszenia Autorów Polskich, pełniąc kolejno funkcje wiceprezesa, sekretarza oddziału krakowskiego, 1982-1988; był Członkiem Rady Narodowej, 1982-1984, działał w Głównej Komisji ds. Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu ►

► Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa, od 1994 r. pełnił godność wiceprzewodniczącego Komitetu Katyńskiego, Kraków, od 1994, a także wiceprzewodniczącego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Amerykańskiej, Kraków 1991-1994. Był również wieloletnim redaktorem „Biuletynu Katyńskiego”, autorem licznych referatów naukowych dotyczących historii Polski XX wieku oraz konsultantem filmu „Katyń” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Jego dziennikarska praca wywołuje zachwyt, jest bowiem autorem kilku tysięcy publikacji w prasie krajowej i zagranicznej, także polonijnej (m. in. „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku) oraz słuchowisk radiowych i scenariuszy do filmów dla TVN Historia. Był twórcą wielu wystaw historyczno-dokumentalnych, poświęconych Armii Krajowej i zbrodni katyńskiej eksponowanych m. in. w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Bostonie, Florencji, Budapeszcie, Moskwie, Krakowie, Lublinie, Warszawie, Lwowie.

Spod jego pióra wyszło dwadzieścia pięć książek. Tytuły, rok wydania, można odnaleźć w Internecie, najczęściej wymienia się dwadzieścia pozycji. Nie ma dwutomowego wydawnictwa pt. „Mój ojciec”, rok wydania 2017 a także „Emisariusz Witold”, „Klucze do wolności” i ostatniej książki wydanej w 2019 roku „Szafa Emisariusza Karskiego”. W tych wydawnictwach pisał m.in.: o Armii Krajowej, generale Leopoldzie Okulickim, o emisariuszu Janie Karskim, kulisach zbrodni katyńskiej, kobietach, które od dziecka marzyły, by walczyć o wolną Polskę i kapelusze zamieniły na „maciejówki” a suknie na żołnierskie mundury, czy opowieść o sowieckim „wyzwoleniu” Polski w latach 1944-45, gdzie – niczym w akcie oskarżenia – pisze o tym, jak wysyłano do łagrów żołnierzy podziemia, pacyfikowano wsie, wykonywano egzekucje odwetowe. Był również współautorem dziesięciu pozycji książkowych.

Pierwsza Jego książka ukazała się w 1977 roku i była zatytułowana: *Żołnierze „Zielonego”*. Ostatnią wydał w 2019 roku pt.: „Szafa Emisariusza Jana Karskiego i inne reportaże historyczne”. W tym książkowym wydaniu na stronie ostatniej Autor napisał: *„Historii Polski uczyłem się nie tylko w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale też w piwnicy budynku, w 1991 roku zajmowanego przez ambasadę RP w Moskwie. Dostałem tutaj do skierowania dokumenty ze śledztwa i procesu 16 przywódców Polski Podziemia. Cztery lata wcześniej, w basemencie willi państwa Karskich w Bethesdzie pod Waszyngtonem, nie było kserokopiarki. Na maszynie przepisałem tutaj kilkaset stron raportów najsłynniejszego z polskich emisariuszy. Żaden z historyków nie widział wcześniej tych unikatowych wartości dokumentów i nie słuchał komentarzy Profesora, o historii drugiej wojny światowej zapisanego pod konspiracyjnym pseudonimem „Witold”...”*

Dowiadujemy się więc o tytanicznej pracy Stanisława Marii Jankowskiego, który chcąc być wiarygodnym w swoich opowiadaniach udawał się do źródła, gdzie miało miejsce prezentowane wydarzenie. Tak więc wyjechał do ZSRR (1991 r.), udając się m.in. na wyspy Sołowieckie, gdzie w czasach Imperium Rosyjskiego były one miejscem zsyłek więźniów politycznych, w Rosji sowieckiej – pierwszych łagrów. Był także w USA (listopad-grudzień 1987 r.) na zaproszenie Jana Karskiego, gdzie dogłębnie poznał historię tajnego emisariusza podziemnego państwa polskiego w czasie II wojny światowej, który poinformował zachodnich przywódców o dokonującej się na polskich ziemiach zagładzie Żydów.



Tytułowa strona ostatniej książki Stanisława Maria Jankowskiego, wydana w 2019 roku

Za ogrom swojej twórczej pracy był wielokrotnie nagradzany: 24 marca 2011 roku Prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył Stanisława Marię Jankowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi w upowszechnianiu prawdy katyńskiej. W listopadzie 2012 roku został uhonorowany w Śródmiejskim Ośrodku Kultury w Krakowie nagrodą – Krakowska Książka Miesiąca za publikację pt.: „Dziewczęta w maciejówkach”.

W listopadzie 2017 r. został laureatem nagrody honorowej „Świadek Historii” przyznanej przez Instytut Pamięci Narodowej. Nagroda ta jest przyznawana osobom szczególnie zasłużonym dla upamiętnienia historii Narodu Polskiego. Ze względu na stan zdrowia nie mógł odebrać nagrody bezpośrednio.

Stanisław Maria Jankowski zmarł 10 lutego 2022 r., pogrzeb odbył się 16 lutego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, Śp. Zmarłego pożegnała rodzina, przyjaciele, współpracownicy oraz przedstawiciele licznych stowarzyszeń. Prochy Stanisława Marii Jankowskiego złożone zostały w rodzinnym grobowcu Żuławskich.

Gdzie są dzisiaj wczorajsi geniusze?
Dawid Mitchell

Ratujmy „perełki” nekropolii w Limanowej

Stanisław Ociepka

Zrządzenie losu, przypadek czy brutalna celowa dewastacja spowodowały, iż kolejny wiekowy nagrobny obelisk z XIX wieku na parafialnym cmentarzu w Limanowej został zniszczony.

Wiele razy na temat ochrony zabytkowych nagrobków na limanowskiej nekropolii pisaliśmy w „Echu Limanowskim”. W artykule pt.: „Limanowski cmentarz zapomniany w pamięci historycznej” („EL”, nr 322-323, lipiec-sierpień, 2021 r.) pisałem o zaniechaniu opieki nad najstarszymi mogiłami znajdującymi się na cmentarzu parafialnym w naszym mieście.

Postawiłem w tym felietonie pytanie: *Dlaczego w Limanowej nie podejmuje się działań związanych z pamięcią historyczną?!* Wydawało się, że w tym temacie w ostatnich miesiącach nieco zmieniło się, gdyż w wyniku starań limanowskich regionalistów rozpoczęła się procedura urzędnicza wpisania do rejestru zabytków kilku najstarszych nagrobków z tego cmentarza. Tak więc podjęte zostały czynności w Wojewódzkim Urzędzie Konserwacji Zabytków delegatura w Nowym Sączu, które w uzgodnieniu z parafią limanowską mają przynieść wymierne korzyści objęcia opieką nagrobnych „perełek” świadczących o historii naszych przodków, tym bardziej, że owe nagrobki są dziełem znanych krakowskich artystów rzeźbiarzy z XIX wieku m. in.: Fabiana Hochstimina (1825-1906) – wykonał nagrobek rodziny Wójcików i Edwarda Stehlika (1825-1888) – jest autorem obelisku poczmistrza Władysława Przeworskiego (zm. w 1896 r.).

Ratujmy więc „perełki” znajdujące się na nekropolii w Limanowej, tak jak to robią w Łososinie Górnej, dziś dzielnicy Limanowej, o czym pisaliśmy w ostatnim wydaniu „Echa Limanowskiego”.

Prężne działania łososińskich działaczy doprowadziło do tego, iż parafia pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej otrzymała 100 tys. zł dofinansowania na konserwację zabytkowych nagrobków z XIX i początku XX wieku, znajdujących się na starym cmentarzu parafialnym, które zostały wpisane do rejestru zabytków.

A co dzieje się u nas w Limanowej?!

Zrealizujemy testament ks. bp. Piotra Bednarczyka, któremu na sercu leżała pamięć o zmarłych mieszkańcach Limanowej, tworzących historię miasta. Właśnie ks. bp Bednarczyk przy aktywnym wsparciu dr. Józefa Szymona Wrońskiego rozpoczął opracowywanie dokumentacji rejestru grobów na parafialnym cmentarzu. Niestety, Jego śmierć przerwała te prace. Po latach zastoju obecni młodzi regionaliści Limanowej podjęli na nowo prace przy ochronie zabytków, ale najwyraźniej ktoś im w tych zamierzeniach przeszkadza.

Pomóżmy im!

Zwracam się ponadto do instytucji kultury Limanowej, a przede wszystkim do społeczeństwa naszego miasta, chrońmy nasze dziedzictwo nielicznych już pomników przeszłości na limanowskiej nekropolii.

Czasu zostało niewiele, widzimy to na przykładzie ostatnich wspomnianych zdarzeń!



Ze szkicownika Zygmunta Kłosowskiego

Stanisław Ociepka

W piątkowe późne popołudnie 25 marca br. przyjaciele Zygmunta Kłosowskiego i miłośnicy Jego twórczości spotkali się w Męcinie, aby debatować o formie zachowania dorobku Artysty i miejsca, w którym przez wiele lat wraz z żoną Jolantą tworzył swoje dzieła.

W spotkaniu uczestniczyły m. in. władze starostwa powiatowego wraz z Mieczysławem Urygą, starostą limanowskim.

W kameralnej atmosferze, w imieniu córki artysty, licznie zgromadzonych gości przywitał jeden z inicjatorów spotkania p. Leszek Pieniążek, radny powiatowy, prywatnie lekarz, z urodzenia zakopiańczyk, przyjaciel Zygmunta Kłosowskiego.

Wynik wymiany poglądów zgromadzonych osób zasugerował utworzenie fundacji imienia „Zygmunta Kłosowskiego”, dla zachowania Jego twórczości i pozostawionych przez artystę dóbr materialnych. Zasugerowano również możliwość organizowania i prowadzenia warsztatów artystycznych na bazie gospodarstwa męcińskiego. Wspomniano także o możliwości utworzenia w tym pięknym rejonie Beskidu Wyspowego ścieżki edukacyjnej, do trasy której włączona byłaby zagroda na „Zygmuntówce”. Przedstawiciele władz powiatowych zadeklarowali wsparcie finansowe dla

rodzącego się projektu ocalenia pozostawionych pamiątek po Zigmuncie Kłosowskim.

W czasie spotkania zaproszeni goście mieli możliwość obejrzenia pracowni, w której przez wiele lat tworzył Zygmunt Kłosowski. Córka artysty, Natalia, zwróciła uwagę oglądającym, iż pracownia ojca po Jego śmierci została pozostawiona w nienaruszonej formie. Nawet pozostawiona została obok sztalug artysty szpalta otwartego „Echa Limanowskiego”, gdzie był artykuł Zbigniewa Sułkowskiego, pt.: „JOLI – wrażliwej artystce i dobremu człowiekowi”, na którą to stronę zawsze ojciec spoglądał – mówiła córka.

Wróćmy do pierwszych kontaktów z artystą.

Dwadzieścia osiem lat temu w okresie tworzenia się nowego wydawnictwa w Limanowej, „Echa Limanowskiego”,



Zygmunt Kłosowski 1951-2022

aby wzbogacić graficzny obraz miesięcznika, ówczesna redakcja zaproponowała artyście malarzowi prezentację swoich rysunków. Tak więc w „EL” nr 7, ze stycznia 1994 r. rozpoczął się cykl prezentacji rysunków z komentarzem artysty pt.: „Ze szkicownika Zygmunta Kłosowskiego”, który trwał ponad rok, a ostatnią prezentację można odnaleźć w archiwalnym wydaniu „Echa” w nr. 24, z lipca-sierpnia 1995 roku.

Po wielu latach przerwy w roku 2009 została wznowiona współpraca z P. Zigmuntem. Współdziałanie to było pokłosiem wizyty 2 kwietnia 2009 r. Zbigniewa Sułkowskiego i moim w pracowni artysty w Męcinie. W wyniku tego spotkania powstały cztery felietony, dwa autorstwa samego artysty, który przypominał historię rodziny Kłosowskich oraz ich twórczość. W numerze 174-175, „EL” z marca-kwietnia 2009 roku barwnie pisał: „Na początku były Tatry. W Tatrach szalały niedźwiedzie i niekiedy burze. Wieść gminna niesie, że po wyginięciu niedźwiedzi jaskiniowych w Tatrach zamieszkali Kłosowscy. Przynajmniej tak twierdzą Francuzi, którzy jak pisał Makuszyński są mądrym narodem. Naprawdę Kłosowscy sprowadzili się do Zakopanego z Podola w 1889 roku.



Dom w zagrodzie „Zygmuntówki”, gdzie tworzył artysta

Karol (dziadek p. Zygmunta przyp. red.) otrzymał stypendium powiatu czernihowskiego i rozpoczął naukę w CK Szkoły Przemysłu Drzewnego (...). I dalej pisze p. Zygmunt Kłosowski: „Dziadek tworzył w stylu młodopolskim. Jego prace, a zwłaszcza wycinanki, którymi się wyróżniał z plejady współczesnych plastyków spowodowały, że z wizytą do Zakopanego przyjechał prof. U-I Czun zainteresowany tak jego wycinankami, jak tematyką smoka często powracającą w twórczości Karola (...).”

W kolejnym felietonie („EL” nr 176-177, maj-czerwiec 2009 r.) p. Zygmunt Kłosowski zaprezentował dziadka Karola

i jego współpracę związaną z działalnością ks. Józefa Winkowskiego, twórcy Sodalicii Mariańskiej w Zakopanem, a szczególnie pokazał projekty kapliczek o oryginalnej kompozycji dekoracyjnej z motywami zakopiańskimi, które zamówił ks. Winkowski.

W następnych dwóch artykułach, tym razem autorstwa Zbigniewa Sułkowskiego, została opisana willa „Cicha”, góralski dom postawiony przy ul. Kościelnej w Zakopanem na wzór witkiewiczowski, gniazdo rodziny Kłosowskich. W willi tej bywali: **Helena Modrzejewska**, aktorka wszechczasów, **Maria Skłodowska**



Zaproszeni goście w czasie debaty na temat zachowania dziedzictwa Zygmunta Kłosowskiego



Leszek Pieniążek – inicjator spotkania – 25. 03. 2022 r.

– **Curie** z córkami, brat **Albert Chmielowski**, wyniesiony na ołtarze, **Stefan Żeromski**, **Jan Kasprówicz**, **prof. Franciszek Bujak** czy **Władysław hr. Zamoyski**, dobroczyńca Zakopanego i Tatr, (cały swój olbrzymi majątek przekazał narodowi) i wielu innych. W kolejnym zaś wydaniu „EL” p. Zbigniew nawiązuje do kapliczek projektu tym razem Jolanty i Zygmunta Kłosowskich, które znajdują się w Męcinie.

Dziś, kiedy planuje się utworzenie fundacji dla zachowania twórczości Zygmunta Kłosowskiego i także pracowni męcinińskiej, powróć raz jeszcze do mniej znanego dorobku artysty, czyli Jego rysunków, które jak wspominałem prezentowane były już na łamach „Echa Limanowskiego” przeszło półtora wieku temu.

Najczęściej treścią ich były stare zapomniane budowle drewniane, o przetrwanie których walczył Zygmunt Kłosowski. Są to m.in.: Komplex budynków kościelnych z drewnianym kościołem z XVII stulecia, wzbogacony w wieku XIX o harmonijnie wkomponowaną wieżę, plebanię i budynki gospodarcze (rys. 1). Następnym rysunkiem (rys. 2) jest budynek rodziny Mordarskich w orawskim stylu znajdujący się w centrum wsi.

W kolejnym wydaniu „EL” artysta prezentuje konstrukcję niezwykłego pieca powstałego na przestrzeni stu lat (rys. 3), pisząc: *Pionowy element z piekarnikiem to po prostu kamienna wersja pieca grzewczego. W półkolistej wnęcie obok bez przerwy grzała się ciepła woda. Duża wnęka to piec chlebowy, przesłaniany zwykle kawałkiem blachy. Nad piecem chlebowym był ciepły zakątek, gdzie lubiły spać i bawić się dzieci, ale przecież największa była kuchnia (...).*



Szpalta otwartego „Echa Limanowskiego” z artykułem Zbigniewa Sułkowskiego pt.: „Joli – wrażliwej artystce i dobremu człowiekowi”



W numerze 10 i 13 „EL” z 1994 r. artysta przedstawia stare, niekiedy ponad stuletnie stodoły, kuźnie, budynki gospodarcze, (rys. 4, 5) często rozbierane na opał. Przy prezentacji tych starych budowli kieruje apel do ich właścicieli o zachowanie tego typu drewnianych obiektów o niepowtarzalnej architekturze. Dalsze rysunki prezentują zagrody na Limanowszczyźnie. Przykładem (rys. 6) jest gospodarstwo (obejście) w Pisarzowej.

W numerze 17 „EL” z grudnia 1994 r. przedstawia kapliczkę (rys. 7). Był to jeden z ulubionych tematów zarówno Zygmunta Kłosowskiego, jak i Jego dziadka, Karola. W komentarzu tego rodzaju twórczości artysta pisze: *Kapliczki, najczęściej o konstrukcji drewnianej lub murowanej z charakterystycznego dla tych okolic piaskowca, bielone, szafkowe i słupowe, tworzą niepowtarzalny świat zamieszkały przez całą rzeszę świętków – surowych, skromnych, ludowych. Niektóre z nich przeniosły się do kapliczek z dawno nie istniejących świątyń. Usuwane podczas zmiany wystroju, niekiedy ocalałe cudem z pożarów, znalazły schronienie w najbardziej odległych przysiółkach. Teraz ozdabiane okazjnie kwiatami, trwają w naszym krajobrazie. Relikty minionych czasów przez stulecia służące modlitwie i zadumie.*

Pan Zygmunt szkicował również martwą naturę. Były to np. kopiec na samym grzbiecie Jaworza, czy ujęcie wody zwane „źródłem św. Ducha”.

Wędrowkę wspomnieniową ze szkicownika Zygmunta Kłosowskiego zakończył rysunek zagrody Frączków w Pisarzowej. Zagroda ta jest przykładem ginącej już dziś tradycyjnej architektury wiejskiej.

Większość budowli prezentowanych na rysunkach artysty dziś już nie istnieje dlatego tym bardziej należy chronić tę twórczość jako przekaz dokumentalny, naszej kultury regionalnej.

Redakcja „Echa Limanowskiego” będzie medialnie wspierać inicjatywę zachowania twórczości śp. Pana Zygmunta Kłosowskiego i śledzić tworzącą się fundację Jego imienia.

Fotografie: Stanisław Ocieпка

Reportaż fotograficzny z pracowni artysty po Jego śmierci na stronie 34

Prezentacja pracowni artysty. Od prawej córka Natalia, obok Mieczysław Uryga – starosta limanowski



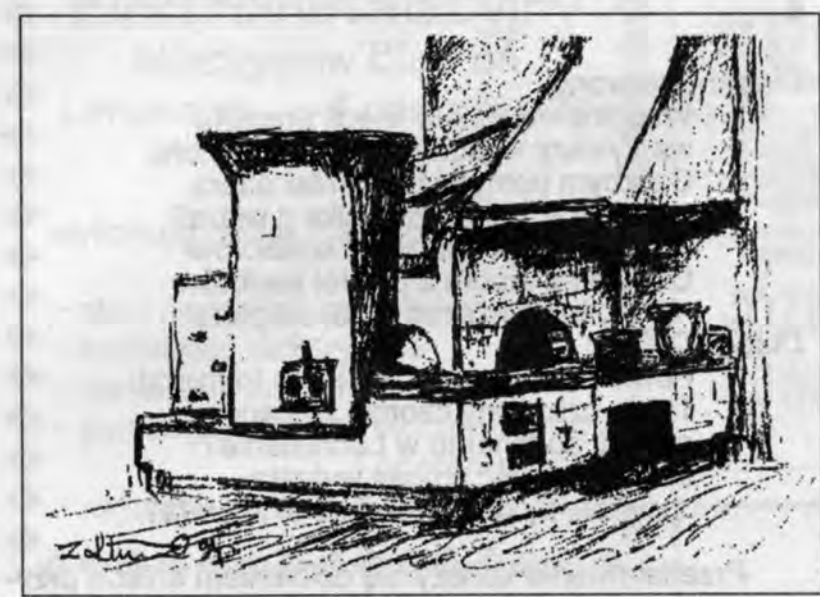
Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 4.



Rys. 3.



Rys. 5.

Rysunki Zygmunta Kłosowskiego



Rys. 6.



Rys. 7.

Wojna postu z karnawałem, czyli jak Beka ograłem

W okazałej biografii Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1932-1939, możemy się rozsmakować wielką historią, która przechadzała się z nami pod ręką także przez Limanową. Dzieło autorstwa dwóch naukowców: Marka Kornat i Mariusza Wołosa zostało wydane w 2020 roku w edycji Wydawnictwa Literackiego w Krakowie.

To pierwsza tak gruntowna i oczekiwana monografia jednej z najważniejszych polskich postaci historycznych XX wieku. Praca jest bardzo obiektywna. Jej zaletą są wyważone sądy. Kto ciekaw, przebrnie przez ponad tysiąc stron barwnej opowieści o losach naszego krajana, który się tu wychował.

Autorzy podważyli wiele mitów na jego temat, z których najważniejszy uparczywie kołatał w pamięci zbiorowej jakoby ten polityk był głównym sprawcą klęski wrześniowej, co się nadal w niektórych książkach przewija. Skrajnym przykładem takiej interpretacji jest wydana w 2013 roku publikacja pod osobliwym tytułem *Choroba (umysłowa – alkoholowa) Józefa Becka jako główna przyczyna wybuchu drugiej wojny światowej (!)*.

Przyznali przy tym, że pradzieje bohaterki książki giną w odmętach historii, podkreślając zarazem, że wcześniejszy autor, profesor Paweł Samuś rozświetlił nieco tę tajemnicę, pisząc: *rodzina wywodziła się, jak to głosi jej tradycja, od niejakiego Bartholomeusa Becka, flandryjskiego marynarza, który pod koniec XVI w. zaciągnął się do służby polskiej i z rozkazu króla Batorego dowodził desantem na Elbląg podczas kolejnej rebelii antypolskich kupców; (...) niejaki Bartłomiej Beck w czasie rozgrywek króla Stefana Batorego w Gdańsku, z polecenia króla robił desant w Elblągu (...) Rodzina Becków przybyła do Polski z Flandrii właśnie morzem¹*. Wykluczono zarazem jej pochodzenie żydowskie lub niemieckie.

Również Leon Noël, w latach 1935-1939 ostatni przedwojenny ambasador Francji w Polsce, powoływał się na słowa ministra Becka, który potwierdzał, iż jego rodzina wywodzi się od korsarzy holenderskich, czym tłumaczył swe zamiłowanie marynistyczne.

I ta właśnie rodzina, czyli Bronisława i Józef Bek (Beck) wraz z pięcioletnim synem, zwanym wtedy Józiem, przybyła do Limanowej najprawdopodobniej w listopadzie 1899 roku.

Jednak to, co czytamy na stronie 33 u Kornat i Wołosa, wymaga sprostowania. Przywołany cytat brzmi: *Bekowie zamieszkali w drewnianym domu przy ul. Słonecznej, który przypominał dworek i był nazywany przez okolicznych mieszkańców willą Beka lub po prostu Bekówką*.

Ci jednak początkowo zajmowali ką w skromnym pokoju, natomiast przy ulicy Słonecznej 1 w ówczesnych – sąsiednich dla Limanowej – Sowlinach zbudowali sobie następnie dom, który przypominał dworek na parceli darowanej im przez marszałka powiatu Zygmunta Marsa, bowiem Mars od razu poznał się na talentach swego nowo zatrudnionego sekretarza.

Dom był typowym w owych czasach podmiejskim murowańcem, natomiast wyróżniał się misternym drewnianym gankiem, o czym szerzej na tych łamach pisał profesor Józef Szymon Wroński w znakomitym artykule pt. *Willa rodziny Be(c)ków z gankiem w stylu zakopiańskim* (nr 296-297 z V-VI 2019).

Posesja stała się domowym ogniskiem najszcześniejszych lat Beków oraz zasnęła jako placówka kultury jak i gościnna oaza wielkich Polaków, chętnie tu przybywających, co przedstawiamy na innych stronach tego szczególnego wydania „Echa”. Osobowość starego Beka czeka na osobną monografię.

Podczas pierwszej wojny światowej zmarła w Limanowej i tu spoczęła matka Beka seniora, Anna Bek. Późniejsze lata przysporzyły rodzinie nowych dramatów. W 1922 roku zmarł drugi syn rodziny Be(c)ków – Kazimierz, w 1931 Józef senior, a Józef Beck-minister na gruźlicę w 1944 roku w Rumunii.



Tytułowa strona biografii Józefa Becka

Także w Rumunii: *W grudniu 1939 roku do Becka dotarła smutna informacja, że jego matka [Beck (Bek) Bronisława Filipina z d. Łuczkowska] znalazła się pod okupacją sowiecką w okolicach Kowla, dokąd wywiozła ją opiekująca się staruszką pielęgniarka. Szanse na udzielenie Bronisławie Beckowej jakiegokolwiek pomocy zmalały do zera²*.

Od lat dokumentowane przez „Echo” starania, by Bekówkę przywrócić polskiej kulturze oraz pamięci, powinny zaowocować pomyślnym finałem, w szczególności dlatego, że były one także przedmiotem obrad Rady Miasta, co miejscowy portal internetowy Limanowa.in obszernie zrelacjonował.

Doceniając wysiłki burmistrza Limanowej, Pana Władysława Biedy, w podjęciu próby rozwiązania tego problemu warto może rozważyć – poprzez ucieczkę do przodu – opcję sprzyjającą bardziej integracji społeczności miejskiej, w której Romowie już się zadomowili i nie wyemigrowali mimo otwarcia granic po wejściu Polski do Unii



„Bekówka” – dom rodziny Beków

Europejskiej. Badaczy zaciekawia też to, że w domach dziecka czy domach spokojnej starości nie spotyka się Romów. Na ich temat 9 listopada 1989 roku wypowiedział się również papież Jan Paweł II podczas III Międzynarodowego Zjazdu Duszpasterstwa Romów: *chciałbym powiedzieć, że macie, że mamy dużo jeszcze do nauczenia się w styczności z nimi (Cyganami). Oni dużo wycierpieli i jeszcze często cierpią z powodu braków, niebezpieczeństw i prześladowań i właśnie dlatego mają wiele do powiedzenia; ich mądrość nie została spisana w żadnej księdze, ale przez to nie jest mniej wymowna. (...) Świat, który w większej części naznaczony jest chciwością korzyści i poniżenia najsłabszych, musi zmienić*

*swoją postawę i przysiąść naszym braciom koczownikom, nie tylko zwykłą tolerancją, ale w duchu braterskim*³.

Jeśli zatem – jak słychać – rodziny romskie z Bekówki są już w znacznym stopniu zasymilowane, to ten fakt warto docenić i podjąć próbę rozwiązania ich problemu zamieszkania w dogodnych lokalach w życzliwym sąsiedztwie lub zbudować dom dla tych trzech rodzin o niepogorszonej standardzie, odstawić natomiast wygodne rozwiązania w formie – jak czytamy w emocjonalnych komentarzach na portalu – gettovej. Będąc w swoim czasie radną w Warszawie, starałam się wielu rodzinom pomóc w ich dramatach mieszkaniowych, biorąc pod uwagę, że te sprawy wymagają

działań wyprzedzających, specyficznych do problemu i skutecznych.

I ostatnia sprawa. Minął rok, jak 16 marca 2021 roku otrzymałam drogą mejlową list Pana burmistrza, że [tu cytuję:] **Gminna Ewidencja Zabytków Miasta Limanowa jest w końcowym etapie opracowania i budynek Bekówki jest przewidziany do umieszczenia go w tym rejestrze.** [koniec cytatu]. Na marginesie, gminny rejestr zabytków jest czymś innym, bardziej jeszcze wymagającym.

Warto zauważyć, że obiekty ujęte w gminnej ewidencji zabytków są chronione na podstawie ustaleń planów zagospodarowania przestrzennego lub w wypadku braku takich planów gminna ewidencja zabytków jest użyteczna przy podejmowaniu decyzji o warunkach zabudowy.

Wiadomo, że od trzech lat Bekówka jest ujęta w wojewódzkiej ewidencji zabytków i miastu nie uda się od tego uciec. Termin realizacji tej procedury w Limanowej minął w końcu ub. roku. Jako przedsięwzięcie łatwiejsze – względem inwestycji mieszkaniowych koniecznych dla uwolnienia Bekówki – nie zostało ukończone. Dlaczego?

¹ Paweł Samuś, *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodości*, Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015, s. 48.

² Marek Kornat i Mariusz Wołos, *Józef Beck. Biografia*, Wyd. Literackie, Kraków 2020, s. 826.

³ Piotr Krzyżanowski, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie. Mity i fakty*, Wyd. Stow. Twórców i Przyjaciół Kultury im. Bronisławy Wajs-Papuszki, Gorzów Wlkp. 2002, s. 130.



Obok: Pierwotny wygląd grobu Anny Bek, matki Józefa Beka seniora
Poniżej: Tablica pamiątkowa na miejscu grobu Anny Bek



Starowiejski HYR się niesie....

Marzena Bartosz



Zespół Regionalny „Starowiejski HYR” powstał w marcu 2020 r. z inicjatywy grupy przyjaciół, chcących działać z pasją i зараżać miłością do folkloru coraz szersze grono osób. Założycielami zespołu są Agnieszka i Piotr Pławeccy, Kinga i Andrzej Widomscy oraz Marzena Bartosz. Osoby te od wielu lat związane z folklorem i kulturą Lachów limanowskich oraz innych regionów Polski. Do chwili powstania Zespołu „Starowiejski HYR”, działali jako wieloletni członkowie Zespołu Regionalnego „Limanowianie”, Zespołu Regionalnego „Spod Kicek” oraz Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca AGH „Krakus”. Doświadczenia i umiejętności zbierane przez wiele lat sprawiły, że dziś chcą przekazywać tę tradycję innym i promować folklor limanowski według własnych koncepcji.

Funkcję kierownika pełni Agnieszka Pławeczka zajmująca się wszelką organizacją działań Zespołu. Nauką tańca oraz konstruowaniem programu tanecznego zajmuje się Marzena Bartosz. Natomiast o nienaganny wizerunek zespołu dba Kinga Widomska.

Nadrzędnym celem działalności Zespołu Regionalnego „Starowiejski HYR” jest kultywowanie pokoleniowego przekazu tradycji oraz umożliwienie jak największej grupie osób wyrażania siebie poprzez działalność artystyczną.

Początki zawsze bywają trudne ...

Pierwsze spotkania robocze odbywały się w dość małym gronie, ponieważ nie mając tak naprawdę nic – próbowaliśmy stworzyć coś. Zaczęliśmy od prac nad nazwą Zespołu. Podczas każdego spotkania pojawiały się nowe pomysły dotyczące nazewnictwa, jednak ostatecznie pozostaliśmy przy nazwie „Starowiejski HYR”. Mieliśmy na względzie to, że nazwa przez pewien czas będzie sprawiać nie lada problem, ponieważ słowo „HYR” nie jest w obecnych czasach powszechnie znane. Tworząc nazwę odnieśliśmy się do gwarowego tłumaczenia tego słowa, gdzie „HYR” oznacza „wieść”, „głos”, „rozgłos”, „słowo”.

Zawsze z uśmiechem wspominamy sytuacje, gdy na samym początku działalności niektóre osoby w dość komiczny

sposób myliły słowo Hyr z innymi słowami o podobnym brzmieniu. Dziś już jesteśmy pewni, że nazwa się utrzymała i jest dość mocno rozpoznawalna, co bardzo nas cieszy.

Kolejne działania to decyzje dotyczące wyboru miejsca na próby oraz kompletowaniem dokumentów i materiałów dotyczących strojów.

Z głowami pełnymi informacji pozyskanymi dzięki uprzejmości pracowników Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej oraz wielu prywatnych osób, które chciały się z nami podzielić swoimi wspomnieniami, utworami oraz historiami z życia Starej Wsi i okolic planowaliśmy kolejne etapy prac.

Czas mijał, nasze starania o zdobycie funduszy z różnorodnych projektów były odrzucane, więc początkowo, by mieć w czym się zaprezentować, szyliśmy stroje na własną rękę i samodzielnie, mimo, że w swoim gronie nie mieliśmy krawcowej. Na pierwszych występach sytuacja ze strojami była dość komiczna, ponieważ nie nadążaliśmy szyć na bieżąco i część osób ubierała się w co mogła – niekoniecznie zgodnie z wzornictwem regionu, ale właśnie po tych pierwszych prezentacjach przed publicznością pomalutku znajdowały się środki finansowe na to, by zakupić kolejne partie sukna, materiałów i elementów do strojów.

Z czasem ogłosiliśmy oficjalnie nabór do grupy, bo w końcu naszym głównym celem było przekazywać tę tradycję i uczyć kolejne pokolenie. Jako Zespół staramy się angażować nie tylko podczas występów i konkursów, ale również uświetniając śpiewem Msze święte, czy kolędując w kościołach.

Dziś dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu osób dumnie możemy powiedzieć, że Zespół „Starowiejski HYR” liczy ponad 40 osób. Mamy w swoim gronie zarówno osoby od wielu lat związane z folklorem, jak i młodzież, dla której taniec, śpiew, gwara i występy przed publicznością to nowość. Każdy ma swój strój, a w dodatku w ciągu dwóch lat naszej działalności zostaliśmy wiele razy docenieni za naszą pracę.

Od połowy 2020 r. braliśmy udział w istotnych dla folkloru regionalnego festiwalach i przeglądach. Początkowo w kategoriach: grup śpiewaczych, solistów, muzyk ludowych, ponieważ stworzenie programu tanecznego oraz obrzędu wymagało dłuższego czasu. W 2021 r. pierwszy raz braliśmy udział w Festiwalu Folklorystycznym „Limanowska Słaza” w kategorii Zespół Regionalny, prezentując widowisko obrzędowe „Po Chrzcinach”, podczas którego mógł się zaprezentować każdy członek grupy.

Wszystkie dotychczasowe działania i osiągnięcia nie byłyby możliwe, gdyby nie przychyłność wielu osób oraz instytucji. Dlatego w tym miejscu chcielibyśmy serdecznie podziękować osobom, dzięki którym zdobywaliśmy wiedzę i materiały potrzebne do utworzenia wizerunku grupy oraz jej programów artystycznych.

Dziękujemy: Dyrekcji i Pracownikom Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej; Paniom Marii Franczak ze Starej Wsi oraz Stanisławie Sułkowskiej z Siekierczyny.

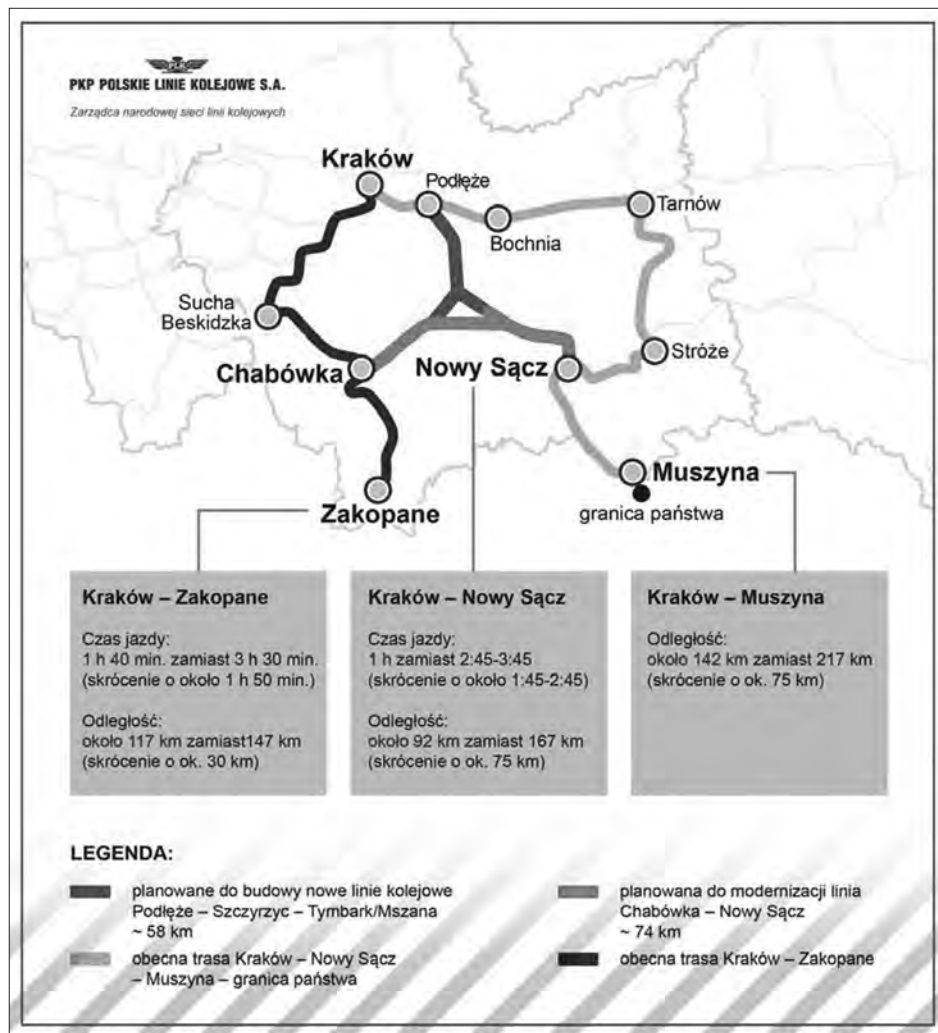
To już historia – O przeszłości i przyszłości kolei na Limanowszczyźnie...

Karol Wojtas

10 lutego 2022 roku PKP Polskie Linie Kolejowe ogłosiły przetarg na modernizację linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz. Ogłoszony przetarg obejmuje prace na odcinkach Chabówka – Rabka Zaryte oraz Kłęczny – Nowy Sącz. Ta informacja oznacza, że projekt budowy nowej linii kolejowej potocznie nazywanej „Podłęże – Piekiełko” wkroczył w kolejny etap (Etap II – modernizacja linii 104). W tym artykule pokrótce zaprezentuję stan prac przy modernizacji (przebudowie) linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz i budowie nowej linii z Podłęża w kierunku południowym. Przypomnę także historię Galicyjskiej Kolei Transwersalnej oraz stan obecny linii, który w najbliższych miesiącach zostanie znacznie zmieniony podczas modernizacji.

Historia linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz

W latach 1882-1885 austriackie Cesarsko – Królewskie Koleje Państwowe KKStB powodowane względami militarnymi zbudowały w bardzo szybkim czasie nową linię kolejową biegnącą przez Karpaty nazywaną Galicyjską Koleją Transwersalną (Galizische Transversalbahn). Linia kolejowa biegła od Czadcy (dzisiaj na Słowacji) przez Zwardoń, Żywiec, Suchą, Nowy Sącz, Zagórz, Sambor, Stanisławów do Husiatynia (dzisiaj na Ukrainie, wtedy stacji na granicy Cesarstwa Austro – Węgierskiego i Cesarstwa Rosyjskiego). Całość linii liczyła 770 km w tym nowo zbudowanych ponad 550 km. Fragmentem Galicyjskiej Kolei Transwersalnej jest licząca 77 km linia kolejowa Chabówka – Nowy Sącz otwarta 137 lat temu 16 grudnia 1884 roku. Cały odcinek Żywiec – Sucha Beskidzka – Nowy Sącz budowały wyłonione w przetargu przedsiębiorstwa Karl Baron von Schwarz Knauer & Gross, Liwenfelds Witwe & Company. Projektantem tego odcinka linii jak i mostów oraz innych obiektów inżynierskich



Mapa nowych linii kolejowych

na niej był Stanisław Nikodem Rawicz Kosiński (1847-1923). Przy budowie linii brał także udział Apolinary de Dziuli Dziewolski (1842-1918) którego przy otwarciu linii w grudniu 1884 roku osobiście odznaczył cesarz Franciszek Józef.¹ Po oddaniu do użytku linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz ruch osobowy między Chabówką a Nowym Sączem był nieduży, bo i sama linia powstała w celach militarnych. W 1886 roku kursowały dwie pary pociągów na dobę, a w 1914 roku cztery pary na dobę. Czas pokonywania całej trasy z Chabówki do Nowego Sącza na początku wynosił

3 godziny i 56 minut, a w 1899 roku już tylko 3 godziny i 7 minut. Większe znaczenie miał ruch towarowy, który wpłynął na znaczne ożywienie gospodarcze regionu. To właśnie ze względu na bliskość linii kolejowej mogły powstać i rozwinąć się między innymi: rafineria w Limanowej – Sowlinach, kamieniołom w Kłęczanach oraz liczne tartaki i cegielnie. Linia kolejowa Chabówka – Nowy Sącz odegrała bardzo ważną rolę strategiczną podczas I wojny światowej, szczególnie w trakcie bitwy pod Limanową. W listopadzie i grudniu 1914 to koleją dowożono oddziały wojska w pobliże ►

► frontu. Podczas II wojny światowej linia kolejowa bardzo ucierpiała. Zniszczono całkiem budynki stacyjne w Chabówce, Rabce Zarytem, Tymbarku, Limanowej i Pisarzowej. Zniszczono wtedy także prawie wszystkie mosty i wiadukty na tej linii. W latach 1975-1977 linią z Chabówki do Nowego Sącza z postojem w Limanowej kursował ekspres „Tatry” z Warszawy do Krynicy i Zakopanego. Był to ostatni ekspres w Europie prowadzony na odcinku Chabówka – Nowy Sącz lokomotywami parowymi. Do 1991 roku na linii Chabówka – Nowy Sącz pociągi planowo prowadziły parowozy; były to lokomotywy Ty2 i TKt 48. W latach 90. XX wieku jeszcze kursowały planowo po linii pociągi pasażerskie, które cieszyły się zainteresowaniem podróżnych. Jednak celowo złe i niekorzystne dla pasażerów rozkłady jazdy doprowadziły do zmniejszenia ilości przewożonych osób. Po obsunięciach się ziemi na linii do których doszło między innymi w 2001 i 2004 roku oraz związanymi z tym przerwami w kursowaniu pociągów ostatecznie ruch pasażerski zawieszono w grudniu 2006 roku. Ruch towarowy odbywał się sporadycznie. Linia kolejowa odżyła jednak na kilka miesięcy po powodzi w 2010 roku, kiedy wskutek zerwania mostu na Popradzie i podmyciu torów na linii Stróże – Tarnów stanowiła jedyne połączenie kolejowe Nowego Sącza z resztą kraju. W ostatnich latach ruch pasażerski się nie odbywał; tylko w okresie letnim i wybrane dni w ciągu roku odbywały się przejazdy ogólnodostępnych pociągów retro. Sporadycznie odbywał się ruch towarowy, a także czasem przetaczano do sądeckiego Nowagu na naprawy różne lokomotywy, składy trakcyjne i wagony.

Krótką charakterystyka linii kolejowej nr 104 Chabówka – Nowy Sącz

Linia kolejowa Chabówka – Nowy Sącz liczy 77,02 km długości i jest jedynym kolejowym połączeniem dwóch linii głównych: Tarnów – Muszyna – Krynica / Plaveč oraz Kraków – Zakopane. Linia ma charakter górski, przebiega dolinami trzech rzek Raby, Łososiny i Dunajca. Wpisując się w krajobraz górski, linia biegnie przez Beskid Wyspowy. Jej najwyższym położonym punktem jest były

Stacja kolejowa w Limanowej, zbombardowana przez wycofujące się wojska niemieckie – 1945 rok



Stacja kolejowa w Limanowej – pocztówka z 1915 roku



Wiadukt kolejowy w Dobrej – pocztówka z początku XX wieku





Pociąg retro na historycznej trasie – 2012 rok

przystanek osobowy Skrzydlina – 608 m n.p.m., a najniższej położonym stacja kolejowa Marcinkowice – 252 m n.p.m. Linia jest jednotorowa, w przevažającej części niezelektryfikowana. Zelektryfikowane są tylko krótkie odcinki z Chabówki do Rabki oraz z Marcinkowic do Nowego Sącza. Spadki toru przekraczają na ogół wartość 20 ‰, a z obu stron stacji kolejowej Kasina Wielka dochodzą do wartości 27 ‰. Udało się, że nie zaszła konieczność budowy tuneli na linii, niemniej, by zachować dopuszczalny profil pionowy trasy, należało dokonać imponujących robót ziemnych, w postaci licznych przekopów oraz nasypów. Trzeba było wybudować setki metrów murów oporowych i innych zabezpieczeń inżynierskich. W okresie drugiej połowy XIX wieku w budowie tych urządzeń inżynierskich celowali Włosi, którzy przybyli tu do Galicji ze swej ojczyzny, część z nich po zakończeniu budowy pozostała na tym terenie, dając początek włosko – polskiemu rodowi np. Rodzina Paulone. Na całym przebiegu linii znajduje się 206 przepustów wodnych pod torem

(kilkadziesiąt z nich to murowane z kamienia tunele, służące także do przejazdu nawet dużych pojazdów), 59 małych mostów i 15 dużych mostów. Największe z nich to most na Dunajcu w Nowym Sączu o długości 314 metrów oraz położony w łuku most – wiadukt w Dobrej o długości 143 metrów.

Linia kolejowa obecnie przebiega przez powiaty: nowotarski, limanowski, nowosądecki oraz gminy: Rabka, Mszana Dolna, miasto Mszana Dolna, Dobra, Tymbark, Limanowa, miasto Limanowa, Chełmiec i miasto Nowy Sącz.

Koniec starego i początek nowego

W ostatnich dwóch latach mieszkańcy naszego regionu żyli głównie w trudnej rzeczywistości epidemicznej, a w ostatnich tygodniach w sytuacji wojny na Ukrainie. W związku z tym do większości nie dotarły informacje, że kończą się prace projektowe „modernizacji” linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz, a rozpoczyna się etap przebudowy w terenie. Jeszcze przed wybuchem epidemii Covid-19 w regionie w poszczególnych miejscowościach trwały publiczne konsultacje społeczne oraz spotkania

z inżynierami i projektantami. W poszczególnych urzędach gmin i miast wyłożone były do wglądu szczegółowe plany przebiegu wraz nowo projektowanymi peronami na przystankach i nowo wytyczonymi drogami dojazdowymi. Jednak obostrzenia epidemiczne przerwały takie spotkania z ludźmi w poszczególnych szkołach czy świetlicach, a media lokalne oraz regionalne głównie interesowały się tematami około epidemicznymi a nie przebiegiem prac projektowych. Jednak przez ten okres przeprowadzono między innymi badania geologiczne w terenie i zakończono w znacznej części prace projektowe. W ostatnich kilku miesiącach PKP PLK ogłosiło przetargi na wykonanie prac modernizacyjnych zarówno samej linii kolejowej, jak i wcześniej budowę linii energetycznych potrzebnych do funkcjonowania kolei po modernizacji. W styczniu 2022 roku zakończyło się postępowanie przetargowe na wybudowanie czterech podstawic trakcyjnych w miejscowościach i przysiółkach: Przymłynie, Mszana Dolna, Pisarzowa oraz Limanowa.

W minionym 2021 roku odbyły się także ostatnie pożegnalne kursy pociągów ►



► retro na trasie Chabówka – Nowy Sącz – Chabówka. Przejazdy miały miejsce w okresie wakacyjnym, a ostatni oficjalny przejazd 11 listopada 2021 w Święto Niepodległości. Jednak epidemia Covid-19 sprawiła, że prace projektowe i przetargi przesunęły się o kilka miesięcy, więc może się jeszcze okazać, że na wiosnę tego roku zaistnieje sytuacja, aby mógł jeszcze tą linią przejechać kolejny „ostatni” pociąg retro. Kto wie? Zobaczymy.

Ogłoszone 10 lutego 2022 roku przetargi jak i wcześniejsze już rozstrzygnięte oznaczają definitywny koniec linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz w kształcie, jaki znamy od lat. Jeszcze w tym roku ruszą prace w terenie na wymienionych odcinkach Chabówka – Rabka Zaryte i Kłęczany – Nowy Sącz a według planów w przyszłym 2023 roku już na terenie samej Limanowej oraz najbliższej okolicy. Zarówno na odcinku z Limanowej do Kłęczan, jak i z Limanowej do Tymbarku tory kolejowe będą przebiegać w nowym śladzie – czasem oddalone nawet kilkaset metrów od obecnego przebiegu. Jedynie przez samą Limanową tory pobiegą w większości po starym śladzie. Na zmodernizowanej linii kolejowej powstaną zarówno nowe tunele i estakady, ale także przystanki z peronami; w niektórych miejscowościach będą w innych miejscach np. w Męcinie. Można powiedzieć, że Limanową czeka rewolucja w dzisiejszym układzie drogowym, ponieważ zmodernizowana linia kolejowa przystosowana do szybkich prędkości wymagać będzie zmiany organizacji ruchu na takich limanowskich ulicach jak: Polna, Leśna, Kolejowa,

Paderewskiego, Słoneczna, Żuławskiego, Ceglarska, Graniczna, Willowa. Zmieni się także znacznie krajobraz w pobliżu linii kolejowej. Na pewnych odcinkach w mieście pobiegnie ona na estakadzie i w większości będzie otoczona ekranami akustycznymi.

Co powstanie i co się zmieni?

Projekt nazywany potocznie „Podłęża – Piekiełko” zakłada modernizację, a właściwie przebudowę dotychczasowej linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz oraz budowę całkiem nowej linii kolejowej z Podłęża przez Gdów i Szczyrzyc do miejsca rozgałęzienia się na w kierunku wschodnim na Tymbark i zachodnim na Mszanę Dolną. Wybudowane zostanie 58 kilometrów nowej linii i przebudowana zostanie obecna linia kolejowa z Chabówki do Nowego Sącza, która dziś liczy 77 km, ale po wyprostowaniu jej przebiegu będzie nieco krótsza. Orientacyjny przebieg linii kolejowych czytelnicy mogą zobaczyć na grafikach przygotowanych przez PKP PLK.

A kiedy z Limanowej dojedziemy pociągiem do Krakowa Głównego? W zakładanych planach inwestycja ma zakończyć się w 2027 roku. Więc zakładając optymistyczny wariant, możemy przypuszczać, że podróżni z Limanowej do Krakowa Głównego dojadą pociągiem w około godzinę już w 2027 roku. Jak jednak będzie, okaże się za kilka lat.

Czytając jednak dokumenty do ogłoszonego w lutym przetargu, możemy dowiedzieć się, że już w najbliższych

miesiącach zostaną przebudowane i zbudowane nowe perony na stacji Rabka Zaryte i na przystanku osobowym Rabka-Zdrój, a na drugim odcinku zostaną przebudowane perony na stacji w Marcinkowicach i przystankach osobowych Nowy Sącz – Chelmiec oraz Nowy Sącz – Miasto. W Nowym Sączu planowana jest także budowa dwóch nowych wiaduktów. Zastąpią one dwa przejazdy kolejowo – drogowy. Zostanie także przebudowany most kolejowy na Dunajcu. Zainteresowanych szczegółami odsyłam na oficjalną stronę [www projektu „Podłęża – Piekiełko”](http://www.projektu„Podlęże – Piekiełko”).²

Utrwalanie na fotografii, na filmie i na piśmie

O linii kolejowej Chabówka – Nowy Sącz, ale także o całej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej i jej historii na łamach „Echa Limanowskiego” pisał wielokrotnie Zbigniew Sułkowski jak i inni autorzy.³ Zbigniew Sułkowski także od wielu lat utrzymywał na fotografii tę linię kolejową i pociągi na niej. Robił to jako jeden z nielicznych jeszcze w latach PRL-u, gdy było to zabronione, a on posiadał specjalne zezwolenie od władz. Jednak oprócz znanego w środowisku Miłośników Kolei, ale także limanowian pana Zbyszka w ostatnich latach pojawiły się osoby z młodszego pokolenia, które także utrwalają na fotografii kolej na Ziemi Limanowskiej. Wśród tych kilku osób warto, aby czytelnicy „Echa Limanowskiego” poznali fotografie wykonane przez Michała Wojtasa z Limanowej (prywatnie mojego brata). Przez ostatnich kilkanaście lat Michał wraz ze Zbigniewem Sułkowskim oraz ze mną fotografował wielokrotnie w różnych porach roku i przy różnej pogodzie kursujące pociągi na linii Chabówka – Nowy Sącz. Zdjęcia prezentowane w galerii „Echa Limanowskiego” oprócz wartości artystycznych za niedługo będą miały także wartość historyczną i dokumentalną. Modernizacja, która się rozpoczyna, zmieni całkowicie pejzaż kolejowy Ziemi Limanowskiej.

¹ W ostatnim czasie na budynku dworca kolejowego w Kasinie Wielkiej potomkowie Apolinarego ufundowali tablicę pamiątkową.

² Oficjalna strona projektu pod adresem <http://podleze-piekiełko.pl/>

³ Zbigniew Sułkowski publikował także swoje artykuły w takich czasopismach jak: „Świat Kolei”, „Koleje Małe i Duże” i innych.

Krystyna Mars-Gawlikowska, ostatnia z potomków rodziny Marsów - w 10. rocznicę współpracy z „Echem Limanowskim”

Kiedy pod koniec 2012 roku prof. Andrzej Kulig, limanowianin z urodzenia, profesor Politechniki Warszawskiej, współpracujący z „Echem Limanowskim”, zaproponował redakcji cykl artykułów (trzy) pt.: „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”, okazałem wielkie zadowolenie, tym bardziej, iż profesor poinformował mnie, że dotarł do potomków rodziny Marsów mieszkających w Warszawie. Tak rozpoczęła się trwająca po dziś współpraca naszego dwumiesięcznika z Panią Krystyną Mars-Gawlikowską.

Przypomnę fragment wstępu wspomnianego artykułu P. Profesora, który ukazał się w „Echu Limanowskim”, w nr 218-219, listopad-grudzień, 2012 roku: (...) Z rodzinnego przekazu zapamiętałem, że niektórzy członkowie rodziny Marsów, związanej z Limanową od połowy XIX wieku, po II wojnie światowej osiedlili się w Krakowie. Dla mnie, mimo powracającego od kilku lat zamiaru odtworzenia historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu, stanowiło to trudność w dotarciu do potomków tej rodziny. Dopiero doświadczenia ostatnich kilku miesięcy, związane z odnajdowaniem limanowskich śladów w Warszawie i rozmowy z Panem Redaktorem Stanisławem Ociepką uświadomiły mi możliwość

poszukiwania interesujących kontaktów także na Mazowszu. Odnalazłem je w osobie Pana Piotra Szymona Łosia, dziennikarza „Radia dla Ciebie”, autora obszernej monografii poświęconej polskiemu ziemiaństwu, sekretarza Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego i prawnuka Kazimierza Marsa. Gdy podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej zostałem zapytany, czy pamiętam Różę Pik, uznałem, że ślad jest wyraźny. Zaowocował on m. in. spotkaniem z Panią dr med. Krystyną Mars-Gawlikowską, prawnuczką Antoniego Józefa Marsa, uczestniczką wojennej tułaczki z Sądowej Wiszni k. Lwowa przez Graboszyce k. Wadowic po limanowskich dworach w Szczyrzycu, Limanowej, Przyszowej i Świdniku.



Pani Krystyna Mars-Gawlikowska przed dworem starowiejskim – obecnie Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej – 2014 rok

To wówczas w 2012 roku redakcja „Echa Limanowskiego” zdobyła wielki kapitał wiedzy o rodzinie Marsów za sprawą Pani Krystyny Mars-Gawlikowskiej oraz Pana Piotra Szymona Łosia, którzy przekazali wiele cennych informacji prof. Andrzejowi Kuligowi. Wiadomości te pozwoliły wiernie odtworzyć historię rodziny limanowskich Marsów i ich majątku. Wtedy to zostały udostępnione dokumenty i fotografie związane z rodziną Marsów, nigdzie do tej pory nieudostępniane.

Jaka była dalsza współpraca z P. Krystyną Mars-Gawlikowską?

Pan profesor Andrzej Kulig po raz pierwszy odwiedził P. Krystynę Mars-Gawlikowską w obecności P. Piotra Sz. Łosia, 20 sierpnia 2012 r. Kolejna wizyta miała miejsce 31 sierpnia, w czasie której Profesor podarował Seniorce rodu Marsów album fotografii z Limanowej, „Okruchy pamięci”, zaś P. Mars ofiarowała Profesorowi popielnicę Zygmunta Marsa, wykonaną z łuski amunicji znalezionej na polu bitwy pod Jabłońcem w 1914 roku (w kolejnym roku 2013, ta cenna pamiątka została przez Prof. przekazana burmistrzowi Limanowej, dzisiaj znajduje się w zbiorach limanowskiego muzeum). ►



W mieszkaniu w Warszawie P. Krystyna Mars-Gawlikowska obok P. Piotra Szymona Łoś – 20 sierpnia 2012 r.



Przed dworem Marsów w Limanowej, Pani Krystyna Mars-Gawlikowska (pośrodku) z wnuczką Aleksandrą i synem Jackiem – 19 września 2014 rok

► Pokłosiem współpracy Prof. Andrzeja Kuliga z P. Krystyną Mars-Gawlikowską było nawiązanie przeze mnie bezpośredniego kontaktu telefonicznego z Nestorką w prostej linii rodziny Marsów z Limanowej. Okazało się, iż nasze długie rozmowy telefoniczne w sympatycznej merytorycznej atmosferze miały kapitalne znaczenie w pogłębianiu mojej wiedzy na temat rodziny Marsów, co zaowocowało kolejnymi artykułami w „Echu Limanowskim”.

W początkowym okresie współpracy z P. Mars-Gawlikowską skoncentrowałem się na pracy związanej z publicystyką w naszej gazecie. Zwróciłem się także do Seniorki rodu Marsów z prośbą o napisanie autorskiego felietonu o swoich przodkach. Zaproszenie zostało przyjęte, czego efektem był artykuł pt.: „*Losy rodziny Marsów z Limanowej po 1944 roku*” („EL”, nr 228-229, wrzesień – październik, 2013 r.). We wstępie tego felietonu, Autorka napisała: „*Z wielkim wzruszeniem przeczytałam w czasopiśmie „Echo Limanowskie” cykl artykułów prof. Andrzeja Kuliga dotyczących rodziny Marsów, obywateli miasta Limanowa, Sowlin, Łososiny Górnej, mieszkających tam przez około 100 lat (...).*”

Na końcu wspomnień Pani Doktor, o rodzinie swoich potomków, zanotowała: „*(...) Pocięką i satysfakcją jest fakt, że dwór w Limanowej zachował się, jest odnowiony i służy obywatelom miasta Limanowa*

oraz turystom odwiedzającym zlokalizowane w nim muzeum. Ta satysfakcja jest tym większa, gdy czyni się porównanie stopnia zniszczenia innych dworów, pałaców, zamków, zabytkowych kamienic, które były i są dobrem narodowym oraz świadectwem kultury naszej Ojczyzny (...).”

Drugim autorskim artykułem Pani Krystyny Mars-Gawlikowskiej był felieton pt.: „*Ostatni z rodziny Noga-Mars*” („EL”, nr 268-269, styczeń-luty, 2017 r.). Był to artykuł bardzo osobisty, opisujący losy najbliższej rodziny poczynszy od dziadka Kazimierz Marsa, właściciela majątku w Sowlinach i Łososinie Górnej po ojca Krzysztofa Marsa, który

wraz z małżonką Olgą z d. Chrzęszcz oraz synem Antonim (absolwent architektury Politechniki Krakowskiej, zginął tragicznie w wypadku drogowym 1960 r., jadąc motorem z Limanowej do Nowego Sącza), zostali pochowani w kaplicy rodowej Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Niech przykładem głębokich przeżyć P. Mars-Gawlikowskiej we wspomnianym artykule będzie fragment jego zakończenia: „*Ja organizowałam pogrzeb ojca w Limanowej (1974 r.) i przed Mszą św. pobiegłam na cmentarz, aby sprawdzić, czy wszystko jest w należytym porządku. Ku memu zdumieniu na schodach do krypty*



Tablica epitafijna rodziców P. Krystyny Mars-Gawlikowskiej w kaplicy rodowej na cmentarzu w Limanowej

pod kaplicą spotkałam bardzo sędziego pana, o pięknych rysach twarzy z długą siwą brodą. Zaskoczona zapytałam: „Co Pan tu robi?” „**Jo przyloz oboczyć czyś ta godne miejsce Krzysiovi naryktowali. Jo i jego ociec w Łososinie jak byłjesce w kolybce rzemiyń od biczna na kunie pod noskiem dali pocuć co by całe życie kunie kochał**”. Byłam więcej niż zdumiona, serce mi się ścisnęło na myśl, że tak serdeczne słowa usłyszałam (...).

Moje bezpośrednie kontakty z Panią Krystyną Mars-Gawlikowską rozpoczęły się dwa lata później, spotkań tych w okresie wspominanych dziesięciu lat było trzy. Do Limanowej 2 lipca 2014 r. Nestorkę rodziny Marsów przywiózł samochodem szwagier z Krakowa, do której to stolicy Małopolski P. Mars-Gawlikowska dotarła pociągiem z Warszawy.

Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania na rynku limanowskim, dla rozpoznania się, ja przed sobą trzymałem egzemplarz „Echa Limanowskiego”. Po serdecznym przywitaniu zdecydowaliśmy się na dalszą rozmowę w dawnych podziemiach browaru potomków Marsów, dziś jest tam stylowa restauracja „Stary Browar”. Pani Krystyna podziwiała wystrój lokalu; nastrój tego miejsca, jak wspomniała, pozwolił Jej powrócić myślami do czasów, kiedy jako dziecko odwiedzała dwór Marsów. Opowiadała, jak po wojnie przyjeżdżała do Limanowej i cichaczem ze znajomymi spacerowała po parku wokoło zabudowań dworu, aby nie być rozpoznaną, kim jest! Mówiła: *dziś nie muszę się już skrywać jak dawniej. Mogę również przy grobie rodziców i brata pochowanych w kaplicy rodowej Marsów zapalić lampiony wewnątrz kaplicy przy ich tablicy epitafijnej*, podkreślała w dyskusji, *dlatego z miłą chęcią przyjeżdżam do Limanowej*. Podczas tej wizyty odwiedziliśmy kaplicę Marsów, wówczas zauważyłem, jak uważnie spoglądała P. Mars-Gawlikowska na zły stan techniczny wnętrza kaplicy. Przypuszczam, że wtedy w Jej myślach powstał zamiysł o remoncie niszczonej kaplicy. I tak się stało. Została podjęta decyzja o generalnym remoncie kaplicy, który całkowicie sfinansowany został przez P. Krystynę Mars-Gawlikowską. Remont ten wykonała prywatna limanowska firma, którą wskazałem i pomogłem załatwić formalności, przekazując ustalony zakres prac konserwatorskich i budowlanych przez P. Mars-Gawlikowską. Po przeprowadzonym remoncie kaplicy Marsów

napisałem artykuł pt.: „*Ocalić dla dobra kultury i następnych pokoleń*”, („EL”, nr 240-241, wrzesień-październik, 2014 rok). W felietonie tym m.in. zacytowałem słowa Seniorki rodziny Marsów: (...), *Kaplica jest dobrem ogólnokulturowego dziedzictwa wniesionego przez moją rodzinę do dziejów Limanowej i dlatego z potrzeby serca i moralnego prawa postanowiłam odnowić kaplicę rodową*” (...).

Pani Krystyna Mars-Gawlikowska wspominała również o częstych wizytach w Limanowej z rodzicami, po tragicznej śmierci w 1960 r. brata Antoniego, bywała często także w latach 70-tych. W roku 1974 zmarł ojciec, a w 1978 r. matka. W tych latach limanowskim proboszczem był ks. Ludwik Kowalski, z którym relacje były bardzo dobre. Po dokonanej brutalnej kradzieży latem 1983 r. w podziemiach krypty Marsów, długo nie mogła się zdecydować na przyjazd do Limanowej.

Dziś pomimo pamięci o tym czynie wandalizmu po części zasklepiły się rany w moim sercu, no i zaproszenie przez redakcję „Echa Limanowskiego” skłoniły mnie do ponownego przyjazdu w bliskie mi strony – wspominała Seniorka rodziny Marsów.

Kolejnym naszym spotkaniem były odwiedziny w Limanowej 19 września 2014 roku. Tym razem P. Krystyna, przyjechała z synem Jackiem i wnuczką Aleksandrą. Zwiedziliśmy wówczas Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, gdzie dokonała wpisu do księgi pamiątkowej. Opisała także zmiany, jakie zaszły po remoncie tego budynku, względem pierwotnego układu pomieszczeń dworskich, które pamiętała z przeszłości. Następnie udaliśmy się na parafialny cmentarz, aby zapalić znicze zarówno na płycie zewnętrznej zamykającej wejście do krypty kaplicy Marsów, jak również wewnątrz. Trzecim naszym spotkaniem w Limanowej była wizyta P. Krystyny Mars-Gawlikowskiej związana z odbiorem prac remontowych kaplicy i dalszym wskazaniem dodatkowych prac, tym razem na zewnątrz kaplicy.

W kolejnych latach nasza współpraca sprowadzała się do konsultacji odnoszących się do tematów o historii rodziny Marsów, kiedy podejmowałem pracę nad kolejnymi artykułami związanymi z tą ziemianką rodziną.

W ostatnich latach (2020-21) powrócił temat kaplicy, kiedy okazało się, iż ta budowla sakralna nie jest wpisana do rejestru zabytków. Wówczas zainicjowałem sprawę rozstrzygnięcia tego problemu. Dzięki

współpracy z p. Robertem Kowalskim, kierownikiem Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie delegatura w Nowym Sączu na wniosek złożony 15 czerwca 2021 r. przez Panią Krystynę Mars-Gawlikowską rozpoczęta została procedura wpisania tego obiektu do rejestru zabytków.

W uzasadnieniu do ww. Instytucji Nestorka rodziny Marsów m.in. napisała: *Jestem ostatnim żyjącym członkiem rodziny Marsów w prostej linii. Kaplica (murowana z dzwonnicy) liczy około 200 lat. Na zewnątrz kaplicy, przy ścianie południowej jest grób rodziny Marsów z epitafiami w ścianie tejże kaplicy. Jest ona miejscem spoczynku powstańców, legionistów, uczonych. Generacje Marsów przyczyniły się do rozwoju miasta Limanowej. Pod omawianą kaplicą znajdują się dwie krypty grobowe. Pod ołtarzem – krypta księży, z wejściem z wnętrza kaplicy po stronie prawej. Gospodarzem jej byli i są księża proboszczowie parafii limanowskiej. Druga krypta grobowa rodziny Marsów ma wejście z zewnątrz, zabezpieczone kamienną płytą, z napisem „Grób rodziny Marsów”. Krypta rodziny Marsów była dwukrotnie płądrowana przez złodziei. Kaplica została odnowiona w 2014 r. na koszt własny (...).*

Niestety na drodze czynności wpisania kaplicy do rejestru zabytków, pojawiły się pewne prawne trudności. Mam jednak nadzieję, że w najbliższym czasie ten wpis zostanie dokonany i w ten sposób zostanie uratowane dobro kultury, które jest dowodem historii naszego miasta z przełomu XIX i XX wieku i będzie służyć następnym pokoleniom limanowian.

Zapewne fakt ten sprawi także radość Pani Krystynie Mars-Gawlikowskiej, która przez wiele lat zabiegała o przyzwoity stan techniczny tej rodowej kaplicy swoich przodków. Byłoby to także zwieńczeniem wieloletniej współpracy Seniorki rodziny Marsów z „Echem Limanowskim”.

W imieniu własnym pragnę serdecznie Podziękować Pani Krystynie Mars-Gawlikowskiej za twórczą współpracę, która pozwoliła mi zgłębić wiedzę o limanowskiej rodzinie Marsów, ziemian aktywnie działających przez około 100 lat dla rozwoju naszego miasta.

Dziękuję również za bieżące wspieranie naszego dwumiesięcznika.

Stanisław Ocieпка

**Fotografie: Andrzej Kulig,
Stanisław Ocieпка**

Tu zaszła zmiana – od starowiejskiego dworu do limanowskiego parku

Warto czytać bieżące numery „Echa Limanowskiego”, ale warto też, od czasu do czasu, sięgać po ich archiwalne wydania. Dzięki nieustrudzonej pracy Redaktora Stanisława Ociepki oraz zespołu autorów są w nich opisane liczne wydarzenia z historii miasta i jego mieszkańców. Moją pamięcią „zewnętrzną” dotyczącą Limanowej są oczywiście trzy monumentalne tomy albumów „Okruchy pamięci” oraz 11 tomów dwu-roczników „EL” i „Księga Limanowian” autorstwa Elżbiety Wojtas-Ciborskiej.

Tytuł „Tu zaszła zmiana” jest oczywiście nawiązaniem do opowiadania Marii Dąbrowskiej. Taki też miał być tytuł publicystycznego tryptyku – trzech artykułów o historii ziemiańskiej rodziny Marsów i jej dworskiego majątku w Starej Wsi oraz o losach w powojennej Limanowej. Gdy w 2012 roku zabierałem się za temat ogrodu położonego na lewym brzegu Potoku Jabłonieckiego, zmiany na jego terenie wciąż zachodziły. Można to pokazać na zdjęciach.

Gdy wyjeżdżałem w 1970 roku z Limanowej, w rejonie domu rodzinnego pozostał duch miejsca – *Genius Loci*, który nie ustrzegł jednak dawnej tzw. Ogrodnikówki przed rozbiórką. Pozostał mój „duch”, bo opuszczając ogród nie miałem pełnej wiedzy na temat historii tego miejsca.

Jedyną żyjącą postacią związaną z rodziną Marsów, którą zapamiętałem z tego okresu, była Róża Pik, mieszkająca po wojnie w tzw. „żółtej kamienicy” – budynku naprzeciwko Potoku Jabłonieckiego. Dzisiaj na jego miejscu stoi budynek

Sądu Rejonowego. Róża Pik była kuzynką Marii Stacherskiej, żony profesora Antoniego Izzydora Marsa. Mama wspominała, że jest ona skoligaconą z Ignacym Łukasiewiczem, który był jej wujem – mężem ciotki Honoraty Stacherskiej. Pani Pikówna w 1945 roku opiekowała się Zygmuntem Feliksem Ignacym Marsem, byłym właścicielem majątku Stara Wieś, który musiał opuścić dwór i zamieszkać w budynku na terenie miasta. Mój Ojciec przed II wojną światową współpracował z Panną Różą, która opiekowała się ogrodem, a po wojnie odwiedzał ją i pomagał w ostatnim okresie życia. Róża Pik zmarła w 1971 roku w wieku 88 lat i została pochowana na limanowskim cmentarzu parafialnym obok brata Wojciecha Pik-Stacherskiego, w bezpośrednim sąsiedztwie rodowej kaplicy cmentarnej rodziny Marsów. Na jej grobie w ostatnich latach pojawiła się druga tablica, wskazująca na wcześniejszy pochówek siostry Róży, Honoraty Pileckiej z d. Pik i jej córki Lidki. Współczesny stan techniczny grobu każe przypomnieć myśl kardynała Stefana



Wyszyńskiego, Prymasa Polski: *gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie*. Tak jest – mówią! Ale i kamienie ulegają rozpadowi, gdy nie mają stosownej opieki.

Co prawda pół wieku temu prawdopodobnie łatwiej byłoby opisać historię starowiejskiego dworu i jego właścicieli,



Centrum dworskiego ogrodu w okresie przedwojennym – dom ogrodnika, tzw. Ogrodnikówka, którą rozebrano w latach 90. XX w.



Duży staw w ogrodzie miejskim (lata 50. ub. stulecia), w miejscu którego dwadzieścia lat później zbudowano odkryty basen kąpielowy

ale tak się nie stało. Pierwsze informacje na ten temat pojawiły się w artykułach w „EL” dopiero w połowie lat 90. ub. stulecia. Mój nowy „trop” był, jak to często bywa, przypadkowy. W zainicjowaniu współpracy z dr n.med. Krystyną Mars-Gawlikowską kluczowe okazało się wcześniejsze nawiązanie kontaktu z Panem Piotrem Szymonem Łosiem, dziennikarzem radiowym mazowieckiej rozgłośni Polskie Radio „Radio dla Ciebie”. Redaktor P. Łoś, prawnuk Kazimierza Marsa, jest kontynuatorem rodzinnych tradycji ziemiańskich (pełni m.in. funkcję członka Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego). Przygotowując artykuły dla „EL”, spotkałem się z Panią Krystyną Mars-Gawlikowską m.in. dwa razy w sierpniu 2012 r. Pani Doktor okazała się osobą niezwykle gościnną, chętną do objaśniania zawiłości rodzinnych historii, które dokumentowała licznymi zdjęciami. Opowiadała także o swojej pracy zawodowej lekarza w Polsce i w Algierii oraz o podróżach. Trochę dłużej zatrzymaliśmy się na Jej wspomnieniach z Sycylii, bo akurat we wrześniu 2012 r. wybierałem się z żoną Haliną na konferencję naukową w Palermo oraz na wakacyjny wypoczynek w nadmorskim Cefalù. Warto dodać, że Pani Doktor jest kobietą niezwykle dynamiczną, jak to się potocznie określa „z charakterem” i cieszy się świetną pamięcią. Stąd nasze spotkania wspominam jako bardzo interesujące. Jeżeli jesteśmy przy wspomnieniach, to można dodać, że po kilkudziesięciu latach rozpoczęto prace związane z rekonstrukcją historycznej werandy od wschodniej strony dawnego dworu – obecnie Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej.

Dzisiaj trudno wracać do moich „odkryć”, które zostały szczegółowo opisane w ww. tryptyku zatytułowanym „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”. Pierwszy artykuł z podtytułem: „Okres przedwojenny – dzieje rodziny Marsów” cz. I. – owoc kontaktu z Doktor Krystyną Mars-Gawlikowską, ukazał się w listopadowo-grudniowym numerze „EL” w 2012 roku. Po nim pojawiła się w 2013 r. w styczniowo-lutowym numerze cz. II „Okres przedwojenny – opis majątku rodziny Marsów”, a w marcowo-kwietniowym cz. III „Okres powojenny”. Dwie pierwsze części tryptyku zostały przedrukowane w kwartalniku Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego „Wiadomości Ziemiańskie” (nr 52/2012 i 53/2013).



Stanisław Kulig (1918-1991)



Stanisława Kulig (1927-2022)



Widok terenu zlikwidowanego ogrodu w lipcu 2015 roku – od strony dawnej bramy wjazdowej



Teren dawnego ogrodu, a obecnie limanowskiego parku w sierpniu 2018 roku – widok od strony Potoku Jabłonieckiego

Oprócz bogatej faktografii zawartej w artykułach, warto wspomnieć o licznych zdjęciach oraz planie majątku rodziny Marsów, który udało się odtworzyć i przedstawić w cz. II.

Na koniec dodam, że dzisiaj na terenie dawnego ogrodu nie ma już ogrodu – jest limanowski park. Nie ma już wielu podworskich budynków. Odeszli też moi Rodzice, którzy przez ponad trzydzieści lat mieszkali i pracowali w ogrodzie oraz prowadzili obserwacje meteorologiczne. **Bo tu zaszła zmiana...**

Andrzej KULIG

**Fotografie ze zbioru A. Kuliga
Warszawa, kwiecień 2022 r.**

Tajemnicza historia zapisana na grobie z limanowskiego cmentarza - Róża Pik

Stanisław Ocieпка

Zawile są losy wielu osób, tak jak Róży Pik, osoby mało znanej w dziejach naszego miasta, która do Limanowej przybyła na początku XX wieku i pracowała w ogrodzie rodziny Marsów. Postać tej skromnej osoby po raz pierwszy krótko przedstawił w 2012 r. prof. Andrzej Kulig na łamach „Echa Limanowskiego” w artykule pt. „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”. Zrobił to z tej racji, iż w latach 30. XX stulecia współpracowała ona ze Stanisławem Kuligiem, ogrodnikiem w dworze Marsów, ojcem profesora. Przypomniał o niej również w bieżącym wydaniu „Echa” w artykule pt. „Tu zaszła zmiana”. Fakt ten był źródłem mojego zainteresowania tą osobą, jak później miało się okazać, o ciekawych koligacjach rodzinnych ze znanymi postaciami w Polsce.

Stało się to za sprawą prozaicznego odkrycia. Fotografia przedstawiająca grób Róży Pik, wykonana przez Profesora Kuligę dekadę temu, nie zgadzała się z obrazem tej mogiły na zdjęciu wykonanym przeze mnie w marcu 2022 r. Okazało się, iż na płycie nagrobnej Róży Pik, pojawiła się druga tablica epitafijna, której nie było 10 lat temu. Powstało wiele pytań,

na które trudno było znaleźć odpowiedź. Jedno można było bezdyskusyjnie stwierdzić, że zachowanie grobów na lokalnym cmentarzu pozwala po wielu latach dojść do źródeł wspinających odkryć. Tak też się wydarzyło. Kluczem do rozwiązania tej zagadki, przynajmniej w części, stał się pamiętnik pt.: „Problemy sumienia i wiary” Eugeniusza Romera, świętnego



Róża Pik (1883-1971)



Grób rodziny Pików na parafialnym cmentarzu w Limanowej. Z lewej fot. wykonana przez Andrzeja Kuligę w 2012 r., z prawej przez Stanisława Ociepkę w 2022 r.

polskiego geografa i kartografa, który w roku 1939 z całą rodziną był na urlopie w dworze Zygmunta Marsa w Limanowej. Dzieciństwo Eugeniusz Romer spędził w Krośnie. Na stronie 296 tego pamiętnika czytamy: (...) *Kram był jak i pan* (chodzi o leciwego gospodarza dworu Zygmunta Marsa – przyp. red.). *Nieliczy już to był „kram” tego niedawno jeszcze pańskiego dworu, ale to, co zostało, to stara, wdzięczna, przywiązana i pierwszorzędną służba. Na czele tego stała szafarka-administratorka, przyjaciółka domu jak członek rodziny: była to panna Róża Pikówna* (faktycznie była ona skoligaconą z rodziną Marsów, o czym w dalszej części felietonu – przyp. red.), *towarzyszka krośnieńskich moich lat dziecinnych, siostrzenica żony Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy pól naftowych w Karpatach, siostra mojego rówieśnika Frania Pika, poety i tłumacza, piszącego pod pseudonimem „Mirandola”*. *Cóż to za miłe było spotkanie w Limanowej i wiele chwil ciepłych i miłych wspomnień* (...).

Tak więc wspomnienia Eugeniusza Romera na kartach jego pamiętnika wskazały kierunek mojego poszukiwania informacji w Internecie o poecie „Mirandola”, **Franciszku Piku, jak się okazało bracie Róży Pik**, co w ostateczności pozwoliło na zgłębienie wiedzy o bohaterce prezentowanego felietonu.

Zanim przejdę do opisu kolei życia Róży Pik, parę słów o twórczości jej najstarszego brata Franciszka Pika „Mirandola”.

Urodził się w 1871 roku w Krośnie i był najstarszym bratem Róży Pik. Droga życiowa tego poety, prozaika i tłumacza okresu Młodej Polski była skomplikowana, o czym w dalszej części felietonu.

W 1898 roku wydał pierwszy tom swoich wierszy: *Liber tristium*. Były to nastrojowe liryki utrzymane w młodopolskiej konwencji, lecz wyrastające ponad przeciętność, interesujące pod względem obrazowania i rytmiki słowa. W 1902 roku ukazał się kolejny tom, zatytułowany po prostu *Liryki* i od tej daty „Mirandola” nie wyda już książki poetyckiej, ale jako twórca da o sobie znać nowelami zebranymi w zbiorach *Tempore belli* (1916 r.) i *Tropy* (1918 r.). Swój debiutancki tomik dedykował pamięci Honoraty Łukasiewiczowej z d. Stacherskiej, żony Ignacego Łukasiewicza, starszej siostry matki, a zarazem jego matki chrzestnej. „Mirandola” poświęcił jej dwa wiersze „Żałoba” i „Pogrzeb”.



Nauczyciele Szkoły Powszechnej w Limanowej na placu pod „Sokołem”. Róża Pik stoi pierwsza z lewej w drugim rzędzie – fotografia z lat międzywojennych

Franciszek „Mirandola” kojarzony był z takimi kierunkami literackimi jak impresjonizm i ekspresjonizm. Stał się jednym z pierwszych twórców rodzimej fantastyki naukowej oraz fantastyki grozy. Jego oryginalna twórczość popadła jednak szybko w niesłuszne zapomnienie, do czego po części przyczynił się sam, gdyż zamiast kontynuować pracę literacką skupił się na licznych tłumaczeniach z literatur europejskich, wykonywanych w pośpiechu dla prywatnych firm księgarskich. Zaliczki od wydawców coraz częściej „ginęły” w kawiarniach i knajpach. Życie Franciszka Pika „Mirandoli” było bardzo burzliwe. Załamał się po śmierci długoletniego, bliskiego przyjaciela Władysława Orkana, towarzysza eskapad i niekończących się rozmów i w niedługi czas potem, w pierwszych dniach czerwca 1930 roku, zmarł w swoim mieszkaniu przy ul. Felicjanek, z którego właśnie oczekiwał eksmisji za niezapłacony czynsz. Został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Powróćmy do głównej bohaterki felietonu, Róży Pik (ur. w 1883 r. w Krośnie), która najprawdopodobniej była najmłodszą spośród ośmiorga dzieci, Wojciecha Pika i Marii ze Stacherskich herbu „Ostoja”. Ojciec Róży, Wojciech Pik był od roku 1867 właścicielem krośnieńskiej kamienicy w rynku pod nr. 5, gdzie mieściła się jego apteka „Pod Jednorożcem”. Urodził się w 1832 roku na ziemi sandomierskiej. W roku 1856 ukończył farmację na Uniwersytecie Lwowskim, następnie pracował w aptece Ignacego Łukasiewicza w Jaśle. Od 1860 roku związał na stałe swoje życie z Krosnem. Tutaj

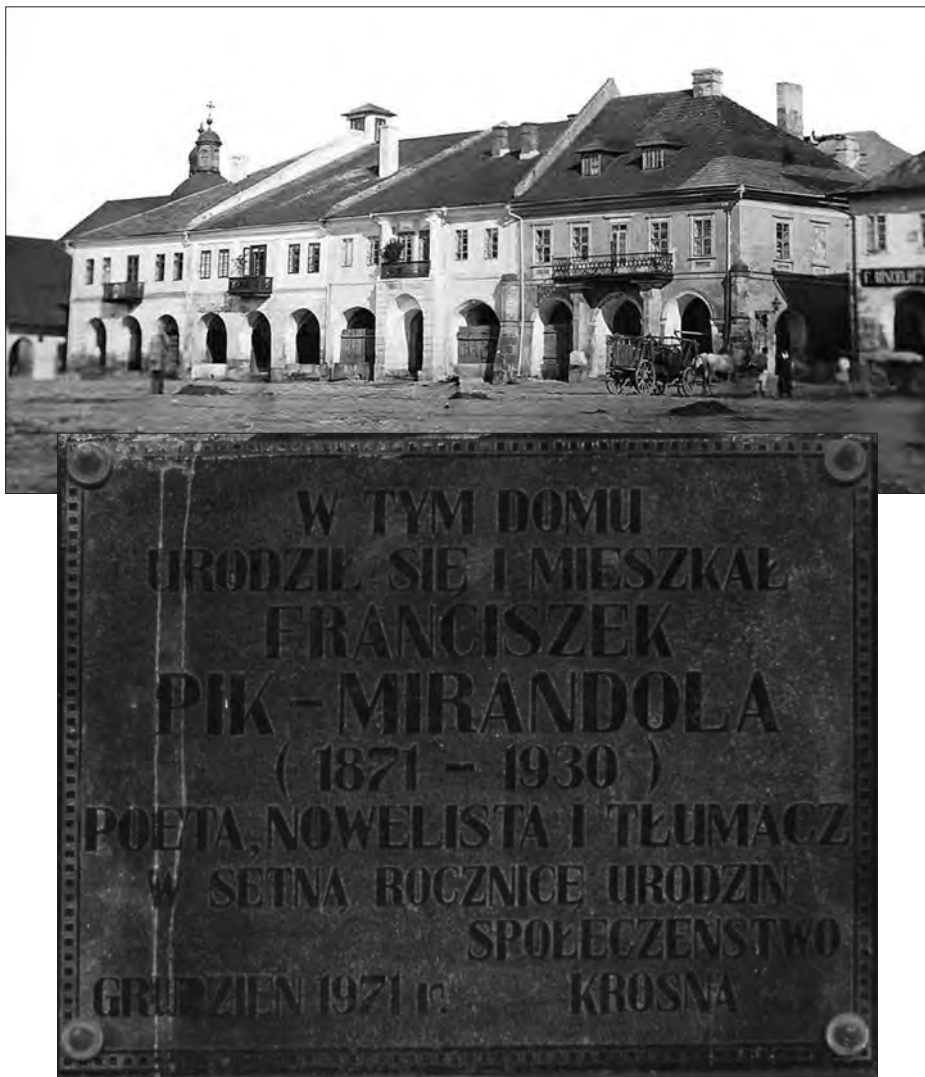
w 1871 r. ożenił się z siedemnastoletnią Marią Stacherską, szwagierką Ignacego Łukasiewicza. W latach 1867-1869 Wojciech Pik, pełnił funkcję burmistrza Krosna, przez wiele kadencji był radnym miejskim i powiatowym. Matka zaś Róży, Maria Stacherska Pik (1853-1920) pochodziła z szanowanej rodziny, o głębokich tradycjach patriotycznych, była córką Ernesta Leopolda Dydaka-Stacherskiego h. „Ostoja” i Emilii z d. Łukasiewicz (siostry Ignacego Łukasiewicza).

Brat Marii Stacherskiej Pik, Jan Dydak-Stacherski, był ojcem Marii Jadwigi Mars (1867-1913), żony prof. Antoniego Izzydora Marsa, matki Grzegorza Marsa, ostatniego właściciela majątku i dworu w Starej Wsi-Limanowej. Zaś starsza siostra Marii, Honorata (1837-1897), była żoną Ignacego Łukasiewicza.

Lata 70. i 80. XIX wieku były okresem wielkiej prosperity dla rodziny Pików, które zakończyły się w roku 1887 wraz ze śmiercią ojca Róży, wielce szanowanego mieszkańca Krosna.

Należy również wspomnieć o kolejnym rodzeństwie Róży: Honoracie Józefie Pik-Pileckiej (1881-1920), Marii Pik-Pileckiej, Walentynie Pik-Przedzimirskiej, Ernestynie oraz bracie Wojciechu Pik-Stacherskim (1877-1947).

Kiedy czteroletnia Róża straciła ojca, który zmarł mając niespełna 55 lat, życie w rodzinie nagle zmieniło się zupełnie. Matka, aby ratować siebie i ośmioro dzieci przed nędzą zaczęła wyprzedawać majątek. Najstarszego, zaledwie szesnastoletniego syna Franciszka oddała na praktykę uczniowską do rzeszowskiej apteki „Pod Nadzieją” (1888-1890), ►



Tablica pamiątkowa Franciszka Pika „Mirandola” wmurowana w ścianę kamienicy (fotografia powyżej) na rynku w Krośnie, gdzie mieściła się apteka Wojciecha Pika, ojca Franciszka i Róży Fot. Internet

► a następnie praktykował w aptece „Pod Złotym Tygrysem” w Krakowie (1890-1891). Po złożeniu egzaminu tyrocyńskiego, już w stopniu podaptekarza praktykował w 1891 r. przez kilka miesięcy w krakowskiej aptece „Pod gwiazdą”. W jesieni 1891 roku podjął studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, które ukończył w 1893 r. W międzyczasie odbył służbę wojskową w armii austriackiej na stanowisku kierownika apteki w Szpitalu Garnizonowym w Przemyślu. Ponieważ z majątku rodzinnego nie zostało wiele, dlatego Franciszek, gdy otrzymał dyplom farmaceuty, rozpoczął wędrowkę za pracą. W 1896 roku wrócił do Krośna, aby ratować podupadającą rodzinną aptekę „Pod Jednorożcem”, którą przejął osobiście w dzierżawę i kontynuował w niej pracę do marca 1908 roku, w ostateczności sprzedał ją Wincentemu Wojtykiewiczowi. Następnie dzierżawił kolejne okoliczne apteki w Korczynie, Bukowcu k. Sanoka,

Łącku i Stryju oczekując, po każdej zmianie miejsca, poprawy swojej sytuacji finansowej. Jednak praca w aptece nie przynosiła większych profitów.

W czasie I wojny światowej pracował dorywczo w porzuconej przez właściciela aptece „Pod Matką Boską”. W 1917 roku wystosował do władz prośbę o przydzielenie mu koncesji na otwarcie apteki w Tymbarku. Otworzył ją w 1921 roku i natychmiast oddał w dzierżawę. Niestety ta inwestycja również nie przyniosła mu spodziewanych korzyści materialnych i ostatecznie sprzedał aptekę krótko przed swoją śmiercią.

Powracając do Róży Pik to trudno jednoznacznie określić, kiedy przybyła do Limanowej, zapewne jedną z przyczyn były pogarszające się warunki materialne w rodzinie po śmierci ojca. Tak więc skierowała kroki w stronę swojej rodziny, czyli majątku Marsów w Limanowej. Żona współwłaściciela starowiejskiego majątku, profesora Antoniego Izydora

Marsa, Maria Jadwiga ze Stacherskich była jak już wspomniałem jej kuzynką, a jedyny ich syn Grzegorz Mars, w tym czasie był administratorem tych dóbr. Jak wspominał w pamiętnikach Eugeniusz Romer otrzymała pracę jako zarządcą we dworze Zygmunta Marsa i jego współnika Grzegorza Marsa. Pisał o tym również prof. Andrzej Kulig na podstawie opowiadań rodziców, którzy mieszkali w ogrodzie Marsów w tzw. „Ogrodnikówce”. Wspominała ją także p. Krystyna Mars Gawlikowska, która w latach 30. XX stulecia, jako dziecko bywała z rodzicami w starowiejskim dworze Marsów. Mówiła, że panna Pikówna, kochała pracę w ogrodzie, szczególnie dbała o stare limby, ale wobec ciekawskich ruchliwych dzieci była zawsze zasadnicza, zwracając im stale uwagę na ochronę roślinności w ogrodzie i przydworskim parku.

Mieszkała w budynku przy dworze, gdzie obecnie stoi obiekt sądu. Kiedy po II wojnie światowej majątek Marsów został znacjonalizowany, a jego leciwy gospodarz Zygmunt Mars został umieszczony w jednym z budynków na tzw. „spalisku” w części południowej Limanowej, panna Róża Pik opiekowała się Nim do śmierci (maj 1945 r.). Sama zaś pracowała w Szkole Powszechnej w Limanowej. Zmarła w 1971 roku i została pochowana na cmentarzu parafialnym w Limanowej, gdzie w 1947 r. spoczął jej brat Wojciech Pik-Stacherski, na miejscu wcześniejszego pochówku ich starszej siostry Honoraty, po mężu Pileckiej oraz jej córki Lidki.

Tak więc po części została rozwiązana jeszcze jedna zawiła historia rodziny związanej z Limanową, dzięki „pamięci historycznej” utrwalonej na grobach limanowskiej nekropolii.

Nadal jednak tajemnicą jest, kto i kiedy w ostatnim dziesięcioleciu umieścił drugą tablicę epitafijną na grobie rodzinnym Pików, którzy przybyli z Krośna do Limanowej na początku dwudziestego stulecia.

Można jedynie domyślać się, że tablica ta pojawiła się za sprawą potomków rodziny Pileckich, bowiem jeden z synów Honoraty Józefy Pik i Stanisława Maksymiliana Pileckiego h. Leliwa, prof. Jerzy Pilecki (archeolog klasyczny, historyk sztuki i historyk nauki, poeta i dramaturg), mieszkał w Krakowie.

Mam nadzieję, że młodzi badacze historii dziejów Limanowej dopełnią brakujące wątki związane z rodziną Pików.

Jubileusz limanowskiego twórcy

Józef Szymon Wroński

Wielkość skromnością chodzi

Jest wiele miejsc w przestrzeni miejskiej Limanowej, gdzie można uczyć się dziejów ojczystych, bo mieszkają tu ludzie niezwykli, kochający Polskę i to wszystko, co Ją stanowi¹. Jednym z takich uroczych miejsc, *gdzie można nadyszeć się polszczyzny – swojszczyzny*, jest willa „Zacisze”² przy ul. Orkana w Limanowej, gdzie mieszka człowiek wybitny, wielki, a zarazem skromny, bo wielkość skromnością chodzi. Tym człowiekiem jest arch. Leszek Wojciech Pilawski, który w tym roku obchodzi 80-rocznicę swoich urodzin. O Nim właśnie jest niniejszy felieton. Nie będziemy podawać życiorysu architekta, gdyż ten był przypominany³ i można go przeczytać w całości także na kartach *Księgi Limanowian*⁴. Ale przytoczymy stamtąd choćby następujący fragment: *Urodził się w dniu 7 maja 1942 roku w Rabce Zdroju [...] jako syn Antoniego i Ireny z Reymanów*⁵. [...] *Lata okupacji [...] przetrwał w Limanowej. Bezpośrednio po wojnie przeniósł się z rodziną do Gdańska. W 1952 r. powrócił do Limanowej, gdzie ukończył szkołę podstawową, a następnie zdał maturę. Po studiach na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, ukończonych w 1967 r. z dyplomem magistra inżyniera architekta, podjął pracę zawodową w Limanowej*⁶.

Spójrzmy teraz na twórczość architektoniczną naszego Jubilata. Arch. Leszek Wojciech Pilawski jest autorem wielu kościołów, kaplic, jak również domów oraz will. Jego pierwszym zrealizowanym dziełem w zakresie architektury sakralnej, jest kaplica dojazdowa w Czaczowie (w parafii Nawojowa). Jej projekt powstał w 1980 r. (projekt konstrukcyjny wykonał inż. Wiesław Smoroński). Kaplicę wznoszono w latach 1981–1987, a jej poświęcenia dokonał 28 lipca 1996 r. bp Józef Życiński, ordynariusz tarnowski. Jest to kaplica założona na rzucie podłużnym, ale na osi bocznej znajduje się przedsionek z wejściem do sali katechetycznej (takie

to były wówczas potrzeby, gdy nauka religii pozostawała poza salą szkolną). Oś poprzeczna wyznacza rodzaj transeptu, w którym umieszczono salę katechetyczną. Bryła kaplicy to kompozycja przestrzenna prostopadłościanów o podstawie trójkąta, z których największy i najwyższy tworzy nawę, nakrytą wysokim dachem namiotowym, co świetnie harmonizuje z otaczającym krajobrazem. Pokrycie dachu blachą trapezową (ryflowaną) w kolorze czerwonym stanowi ważny akcent w krajobrazie i decydujący punkt odniesienia mówiący: tu jest *sacrum*. Przy prezbiterium jest zakrystia. Zarówno prezbiterium, sala katechetyczna, jak i przedsionek nad



Leszek Wojciech Pilawski siedzi przy odrestaurowanym przez siebie gdańskim kredensie – 2013 r.

wejściem głównym nakryte są odrębnymi dachami namiotowymi, świetnie komponującymi się z całą bryłą kaplicy. Ściany kaplicy są murowane. Namiotową architekturę kaplicy tworzą żelbetowe podciąg, ustawione pod kątem 60 stopni, podparte dwoma rzędami słupów nośnych, które wyznaczają nawę główną, po jednej stronie nawę boczną, a po drugiej zakrystię i salę katechetyczną. Po prawej stronie wejścia głównego znajdują się lekkie, przestronne, ażurowe schody prowadzące na chór i emporę, biegnącą wzdłuż nawy głównej (multiplikuje ona tak potrzebną przestrzeń wnętrza). Między salką katechetyczną a schodami powstała zatoczka kaplicowa z ołtarzem bocznym. Oś główna przecina się z osią boczną i na jej przecięciu w partii dachu umieszczona jest sygnaturka o kwadratowej podstawie, w kształcie ostrosłupa wybiegającego w krzyż. Wnętrze kaplicy doświetlają podłużne okna, umieszczone w szczytowych ścianach (od wschodu i zachodu), cztery trójkątne okna mieszczące się w południowej połaci dachowej oraz trzy świetliki od strony północnej. Wnętrze jest przestronne, dobrze urządzone a zabytkowy, drewniany ołtarz, który znalazł miejsce w prezbiterium, jest dobrym łącznikiem *między dawnymi a nowymi laty*.



Willi „Zacisze”, przy ul. Orkana w Limanowej

Kolejnym projektem, autorstwa naszego Jubilata (projekt konstrukcyjny wykonał inż. Wiesław Smoroński), jest projekt kościoła i sali katechetycznej w Młynnem, miejscowości leżącej na przedmieściach Limanowej. Na początku lat 80. XX wieku ówczesny proboszcz w Łososinie Górnej, ks. Jan Żurek wraz z parafianami postanowił wybudować w Młynnem dom katechetyczny. W roku 1981 wystąpił do władz lokalnych z prośbą o zgodę. 27 grudnia 1982 r. parafia w Łososinie Górnej otrzymała tzw. informację o terenie, czyli wstępną zgodę na budowę domu katechetycznego. Gdy nowym proboszczem w Łososinie Górnej od 2 lutego 1983 r. został ks. Ryszard Stasiak, postanowił zacząć się budową. Podczas spotkania proboszcza z Radą Parafialną stwierdzono, że w Młynnem należy wybudować nie tylko dom katechetyczny, lecz przede wszystkim kaplicę wraz z salą katechetyczną. Proboszcz powierzył wykonanie projektu architektonicznego arch. Leszkowi Wojciechowi Pilawskiemu. W roku 1983 rozpoczął on prace projektowe i już 2 września 1983 r. projekt wstępny został zatwierdzony przez kurię biskupią w Tarnowie. Przystąpiono do opracowania projektu technicznego, który został ukończony w roku 1984. 29 maja 1984 r. Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu wydał pozwolenie na budowę kaplicy w Młynnem wraz z salą katechetyczną. Obiekt powstał w stanie surowym w latach 1984–1987. 11 lipca 1992 r. ks. bp Władysław Bobowski dokonał konsekracji kościoła i ołtarza.

Kościół w Młynnem wraz z salą katechetyczną to w rzucie poziomym dwa przesunięte względem siebie prostokąty, o równoległych do siebie osiach. Każda z dwóch brył – zgodnie z podwójną funkcją: sakralną i katechetyczną – nakryta jest osobnym dachem. Połączenie tych dachów wyniesione są ponad poziom terenu ścianami nośnymi parteru do wysokości chóru i antresoli – empory w kościele oraz pierwszego piętra w części katechetycznej. Trójnawowe wnętrze kościoła posiada prezbiterium, w którym usytuowany jest ołtarz. Nawę główną oraz nawy boczne wyznaczają słupy konstrukcyjne, podtrzymujące trójkątne ramy dachu, a także chóru i empory. W przyległym prostokącie na parterze ulokowana została kaplica boczna, zakrystia, hol, schody prowadzące na piętro oraz strych i zaplecze



Projekt kaplicy w Czaczowie – parafia Nawojowa z 1980 roku

sanitarно-gospodarcze. Tuż za wejściem głównym do kościoła znajdują się schody prowadzące na chór i emporę, połączoną z salą katechetyczną. Rozwiązanie takie umożliwia powiększenie kościoła o powierzchnię sali katechetycznej podczas dużych uroczystości. Obok sali katechetycznej są pomieszczenia zaplecza, przeznaczone dla uczniów jako poczekalnia, szatnia i magazyn. Ponad stropami kościoła i sali są strychy.

Wnętrze kościoła i kaplic doświetlone jest wąskimi oknami umieszczonymi w ścianach parteru oraz oknami znajdującymi się w trójkątnych ostrosłupach na północno-wschodniej połączy dachu. Podobne okna, znajdujące się na południowo-zachodniej połączy dachu, oświetlają również salę katechetyczną. Na dachu kościoła są dwie wieże: główna z dzwonami umieszczona jest na kalenicy dachu tuż nad wejściem, sygnaturka – po drugiej stronie, z przodu. Konstrukcja rusztu pod wieżą główną tworzy od spodu stropu oryginalny ornament kasetonowy. Dalsza część stropu nad nawą główną o przekroju trapezowym wyłożona jest drewnianymi kasetonami. Przed kościołem, który odsunięty jest w głąb od szosy, powstał spory plac. Wejście do kościoła poprzedzone jest kilkustopniowymi schodami, nad którymi znajduje się ochronny daszek. Kościół w Młynnem jest oryginalny, stanowi obok szkoły podstawowej dominujący akcent w zabudowie tej miejscowości,

w której najgłośniejszym nazwiskiem swego czasu był ród Żuławskich⁷.

Następnym, wyjątkowym dziełem arch. Leszka Wojciecha Pilawskiego jest projekt kościoła w Starej Wsi, miejscowości leżącej również na przedmieściach Limanowej i od stuleci należącej do parafii limanowskiej, a obecnie stanowiącej odrębną, samodzielną parafię. Pomijam dzieje budowy kościoła, które Czytelnik może przeczytać w wydanej w 2020 roku książce: *Dla Dobra Ludu Bożego. Historia parafii pw. Świętego Józefa Rzemieślnika w Starej Wsi 1987–2020*, pióra ks. Bartłomieja Wilkosza. Nadmienię jedynie, że budowniczym kościoła w latach 1987–2000 był ks. proboszcz Marian Tyrka, wielce wspierany przez swoich parafian. Ks. Proboszcz miał szczególne przygotowanie zawodowe do wznoszenia kościoła, skończył bowiem technikum budowlane, a „praktykę zawodową”, oprócz praktyki szkolnej odbywał dodatkowo w Limanowej już jako ksiądz, gdzie pomagając ks. prob. Józefowi Porębie przy rozbudowie zaplecza sanktuarijnego, miał wystarczająco rozległy poligon doświadczeniobudowlany. Zgromadzone tu doświadczenia mógł później spożytkować przy budowie niezwykle kościoła, jakim jest świątynia starowiejska.

Kościół jest dwupoziomowy (tzw. dolny i górny). Jego plan jest kwadratoowy, ustawiony diagonalnie (po przekątnej). Na osi głównej (po jednej stronie)

znajduje się prezbiterium, a za nim zakrystia, a po drugiej stronie – wejście. Na tej osi, na jej krańcach konstrukcję wzmocniają dwa filary (nazywane tu kolumnami nośnymi). W kościele w Starej Wsi nad wejściem głównym mamy dwa chóry (ustawione jeden nad drugim). Jest to rzadkie zjawisko we współczesnej architekturze sakralnej. Schody mają rzut trapezowy. Dodajmy, że nad zakrystią znajdują się pomieszczenia gospodarcze, do których prowadzi odrębna klatka schodowa. Górne krawędzie trójkątnych ścian zewnętrznych i nośnych wyznaczają czworobok przestrzenny, który tworzy wycinek z powierzchni geometrycznej prostokreślnej, zwanej paraboloidą hiperboliczną. Na ścianach nośnych spoczywa żelbetowe sklepienie, które zwie się ze względu na swój kształt powierzchnią siodłową. Na nim wykonana jest konstrukcja dachu, który pokryty jest blachą ocynkowaną. Projekt konstrukcyjny sklepienia i dachu opracowali inżynierowie z Krakowa: Mieczysław Wieczorek i Zbigniew Wajda.

Okna są stalowe wypełnione witrażami projektu dr. Józefa Furdyny (podobnie jak cały wystrój wnętrza kościoła). Ściany na zewnątrz, wewnątrz jak i stropy-sklepienia wykonane są tynkiem klasycznym, gładkim. Ołtarz główny wykonany jest z grubych, różowych płyt marmurowych. W ołtarzu głównym znajduje się kopia słynnego obrazu znajdującego się w narodowym sanktuarium pw. Świętego Józefa w Kaliszu, wykonana przez mgr. Adama Kielbą, malarza i zarazem historyka sztuki. Posadzka jest marmurowa, ławki drewniane.

Obok kościoła przy wejściu głównym w projekcie znajdowała się wysmukła (z jednej strony prostolinijna, z drugiej uskokowa) wieża wolnostojąca, która z braku środków nie została wybudowana. Przed kościołem, na platformie schodów stoi potężna figura Chrystusa, z rozłożonymi rękoma (pomysłodawcą tej figury był ks. proboszcz Marian Tyrka), nawiązująca do postaci rzeźby Jezusa wznoszącej się nad Rio de Janeiro. Obok kościoła wybudowana została dzwonnica, w której znajdują się trzy dzwony.

Kościół w Starej Wsi wyróżnia się nie tylko oryginalną (byłoby to za mało powiedziane), lecz także unikatową bryłą dzięki ukształtowaniu jej dachu w formie przypominającej siodło. Powierzchnia ta jest samonośna, nie wymagająca podparcia wewnątrz, dlatego kościół



Projekt kościoła w Młynem z 1983 roku



Kościół w Młynem – kwiecień 2022 r.



Projekt kościoła w Starej Wsi z 1987 roku



Kościół w Starej Wsi – kwiecień 2022 r.

górny jest jednoprzestrzenny. Kościół jest dobrze wkomponowany w krajobraz, a powiedzmy od razu, że miejsce, w którym go wzniesiono nie było szczególnie. Po tym jednak poznajemy dobrego architekta, że z trudnej sytuacji potrafi wyjść obronną ręką i w dodatku z tej trudności wydobyć coś pozytywnego. Kościół robi wrażenie jakby przysiadł; pnie się pięknymi „żyłetowymi” ścianami, przypominającymi konstrukcję gotycką, unosząc siodłowy dach, który świetnie komponuje się ze wzniesieniami i kotlinami Beskidu Wyspowego.

Arch. Leszek W. Pilawski jest autorem projektu z 1993 r. prywatnej kaplicy przy ul. Jabłonieckiej w Limanowej, którą wraz z domem jej fundatorów państwem Sułkowskich opisaliśmy szeroko już wcześniej⁸. Kaplica ta na podłużnym planie zamknięta jest półkolistą apsydą. Ściany kaplicy, murowane, wykonane z pustaków ceramicznych, oblicowane zostały na zewnątrz płytkami z piaskowca, by przypominały cios kamienny (jak w bazylice limanowskiej), ujęte są na około przyporami dla wzmocnienia murów. Prostokątne okna, znajdujące się pomiędzy przyporami, zamknięte są półkolistie. W fasadzie nad drzwiami umieszczony jest dach przyczółkowy, wyoblony pośrodku, który przypomina projekt konkursowy na kościół w Limanowej arch. Zdzisława Mączyńskiego. Zresztą odniesień do lokalnej, limanowskiej architektury jest tu sporo. Np. Matka Boska Częstochowska w szczycie fasady czy obrazy religijne

umieszczone we wnękach po obu stronach drzwi. Na siodłowym dachu mieści się sygnaturka nawiązująca swym hełmem również do barokowych zwieńczeń.

Arch. Pilawski wykonał w lipcu roku 1995 projekt rekonstrukcji starego drewnianego krzyża Grunwaldzkiego, ustawionego w 1910 r., w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, na wzgórzu Lipowskim (obecnie ul. Grunwaldzka) przez ks. Kazimierza Łazarskiego⁹. Z inicjatywy pana dr. Jana Ciny, mieszkającego w sąsiedztwie Pomnika Grunwaldzkiego, i ks. Józefa Poręby, proboszcza, opracowany został projekt nowego krzyża. Kompozycja składa się z dwóch części: z drewnianego krzyża mierzącego ok. 4-5 m oraz Piety umieszczonej u podstawy krzyża. Przed cokołem, na którym umieszczona jest Pieta, ustawiony jest owalny głaz granitowy z inskrypcją GRUNWALD 1410–1910.

Wybitnym dziełem naszego Jubilata jest Milenijny Krzyż na Miejskiej (Chłopskiej) Górze (pomysł Andrzeja Pilawskiego, brata architekta) wzniesiony na przełomie wieków (2000–2001). Krzyż ten rozświetlił miasto i poszerzył jego granice także w sensie duchowym¹⁰. Brak miejsca nie pozwala na dokładny opis poszczególnych i wszystkich dzieł. Wymieńmy jeszcze wolnostojącą ceglana dzwonnica przy kościele parafialnym w Przyszowej (projekt z roku 1999), świetnie zharmonizowaną z kościołem projektu Teodora Talowskiego (1857–1910).

Architekt Pilawski wykonał projekt ilościowościowego ołtarza polowego na uroczystości porekronacyjne, które odbyły się w 26 czerwca 1983 r. w Limanowej. Zaprojektował wieżę do kościoła parafialnego w Limanowej-Sowlinach¹¹. Jest autorem szeregu studyjnych projektów kościołów, które mogłyby być wykorzystane w przyszłości. Jest projektantem tzw. małej architektury dewocyjnej (np. przydrożnych kapliczek), także tych stojących przy drodze prowadzącej na Miejską (Chłopską) Górę w Limanowej. Jest autorem wielu domów rodzinnych. W wielu z nich nawiązywał do architektury regionalnej, także polskiej, dworskiej (np. willa-dworek przy ul. J. Żuławskiego)¹². Prace architektoniczne arch. Leszka W. Pilawskiego są dobrze udokumentowane. Po pierwsze architekt prowadzi własne archiwum domowe¹³, a po drugie na temat jego twórczości powstała w 2007 roku znakomita praca autorstwa Anny Pilawskiej¹⁴. By dać wyobrażenie o bogactwie i różnorodności twórczości Jubilata należałoby wspomnieć tu także o wielu wybudowanych w Limanowej w różnej stylistyce domach, jak również o jeszcze niezrealizowanych projektach z zakresu architektury sakralnej. Ponieważ brak miejsca w tym felietonie, trzeba będzie z pewnością do tematu przy najbliższej, nadarzającej się okazji powrócić.

Aktywność artystyczna naszego Jubilata wyraża się nie tylko w architekturze, ale także w malarstwie. Jest świetnym portrecistą. Malowane przez



Makieta kościoła w Sowlinach, inż. Leszek Wojciech Pilawski projektował wieżę



Kościół w Sowlinach – kwiecień 2022 r.



Milenijny Krzyż na Miejskiej (Chłopskiej) Górze, obok makieta – 1999 r.

niego portrety oddają nie tylko wygląd zewnętrzny, ale autor wnika także do wnętrza, a przede wszystkim świetnie oddaje oczy portretowanej osoby, które są *zwierciadłem duszy*. Arch. Leszek Wojciech Pilawski ma wiele pasji, jest świetnym konserwatorem w zakresie meblarstwa i stolarstwa. Jest pasjonatem drewnianych modeli żaglowców, które sam montuje oraz kartonowych modeli statków i okrętów. Największą jego pasją jest jednak chyba zbieranie modeli związanych z kolejnictwem. Gdy brakuje mu jakiegoś modelu, a wie, że jest on dostępny na przysłowiowym „końcu świata”, jest w stanie za nim tam pojechać. Leszek Wojciech Pilawski ma dobre pióro, o czym mogli się przekonać Czytelnicy „Echa Limanowskiego”, w którym można było przeczytać ciekawe artykuły i przekonać się o jego języku i sposobie wyrażania myśli piękną, nienaganną polszczyzną, do której przywiązuje ogromną wagę.

Jest autorem projektu odtworzenia ogrodzenia wokół pomnika „Niezanego Żołnierza” na rondzie u zbiegu ulic: Matki Bożej Bolesnej, Targowej i Moniuszki.

Cechą charakterystyczną twórczości architektonicznej arch. Leszka Wojciecha Pilawskiego jest jej praktyczność, a zatem funkcjonalność, dobra czyli trwała, stabilna konstrukcja i piękno. Można powiedzieć, iż jego architektura budowana jest według niezmiennych Witruwiańskich zasad (funkcji – *utilitas*, konstrukcji – *firmitas* i piękna – *venustas*). Piękno nie jest w tym przypadku abstrakcyjnym wymysłem, ale jest logicznym wynikiem dwóch pierwszych zasad, komponujących się z architekturą przestrzeni. Można powiedzieć, iż arch. Leszek Wojciech Pilawski jest twórcą, który do piękna przyrody dodaje piękno architektury, co według znanego amerykańskiego architekta Franka Lloyd Wright’a (1869–1959), twórcy tzw. architektury organicznej, jest sednem tworzonej architektury.

Bez kościołów, kaplic, domów, will i dworców oraz przede wszystkim krzyża na Miejskiej (Chłopskiej) Górze nie tylko miasto Limanowa miałoby inny wygląd, ale także te miejscowości, dla których architekt tworzył swoje znaczące dzieła, byłyby uboższe.

Poglądy Jubilata na architekturę, sztukę, ale i w ogóle na życie miałem przyjemność poznać, spotykając się z Nim i prowadząc często *długie nocne Polaków rozmowy*. Jest On jednym z najciekawszych i najoryginalniejszych umysłów, jakie znam, ale jest też osobą mającą zdecydowane, często nieprzejednane podejście do kwestii zasadniczych. I taka też jest Jego architektura: wyraźna, krystaliczna, a jednocześnie tak bardzo polska.

Z okazji Jubileuszu składamy czcigodnemu Jubilatowi życzenia nie tylko 100, ale i więcej lat życia w zdrowiu, by tworząc dalej cieszył się swą pracą i szcunkiem ludzi. Do Życzeń dołącza się Cały Zespół „Echa Limanowskiego” wraz z Czytelnikami i redaktorem naczelnym Stanisławem Ociepką.

**Reprodukcje projektów przygotował
inż. Leszek Wojciech Piławski.
Fotografie: Stanisław Ociepka**

¹ Ilona Machowicz-Jurowicz pisze nt. rodziny Rehmanów w: „Echo Limanowskie” (dalej: EL), nr 12.

² Józef Szymon Wroński, *Architektura i urbanistyka Limanowej*. cz. IX. Willa „Zacisze” – rodzinna siedziba Reymanów-Piławskich, „Almanach Ziemi Limanowskiej” (dalej: AZL), nr 22/23:2005, s. 18–21.

³ Józef Szymon Wroński, *Wierny miastu i tradycji* [o twórczości architektonicznej arch. inż. Leszka Wojciecha Piławskiego], „Czas” Krakowski, R.IV:1993, nr 187 (931), piątek 13 sierpnia 1993, s. 11.

⁴ Elżbieta Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian*. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską, cz. 1, Limanowa 2006, s. 491.

⁵ Biogram: Piławska Irena, zob. Tamże, s. 491

⁶ Elżbieta Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian*, op. cit., s. 491.

⁷ Józef Szymon Wroński, *Galeria Portretów sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice*, cz. 1 – Jerzy Żuławski (1874–1919, EL, nr 98 (Rok X) Wrzesień 2002, s. 20–21.

⁸ Józef Szymon Wroński, *Limanowa – miasto kaplic*, „Mater Dolorosa”, R.XVII:1994, nr 2 (37), s.29–33; *Kaplica – votum przy ul.*



Inż. Leszek Wojciech Piławski prezentuje jeden z modeli ze swojej kolekcji – lato 2010 r.

Jabłonieckiej i Wiejskiej, EL, nr 130–131 (Rok XIII) – 2005, s. 26–27, 28.

⁹ Józef Szymon Wroński, *Krzyż – votum przy ul. Grunwaldzkiej*, EL, nr 132 (Rok XIII) – 2005, s. 28–29

¹⁰ Alicja Kulma, Ilona Machowicz-Jurowicz, Halina Matras, Zbigniew Sułkowski, *Krzyż Bramą w Trzecie Tysiąclecie – Księga Pamiątkowa 1995–1999*, Limanowa 1999.

¹¹ Józef Szymon Wroński, *Limanowianie z Sowlin – bliżej Pana Boga, wieża symbolizuje wolność – wskazuje niebo* (o nowej wieży przy kościele parafialnym w Limanowej-Sowlinach), EL, nr 108 (Rok XI) – Wrzesień 2003, s. 16–17.

¹² Józef Szymon Wroński, *Architektura i urbanistyka Limanowej, Zarys – wybrane przykłady*, cz. III, *Architektura dworcowa* („styl” dworcowy), AZL, R. V, nr 16/2004, s. 20–24.

¹³ Arch. Leszek Wojciech Piławski, *Komplet oryginalnych projektów kościołów i domów mieszkalnych*.

¹⁴ Anna Piławska, *Szlakiem zrealizowanych i niezrealizowanych projektów sakralnych i świeckich architekta Leszka Piławskiego*, napisana pod kierunkiem dr. Józefa Szymona Wrońskiego na seminarium z historii kultury i sztuki w Wyższej Szkole Turystyki i Ekologii w Suchej Beskidzkiej, Sucha Beskidzka 2007.



Partner

Limanowa
ul. Ceglarska 4
18 337 68 30

www.okna-partner.pl

OKNA DRZWI

PCV - Aluminium



**Pracownia pozostawiona przez
Śp. Zygmunta Kłosowskiego**





**POCIĄG RETRO
w fotografii
Michała Wojtasa**



Fot. Karol Wojtas

golddrop.eu

  /golddrop_polska



Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości !
co tydzień SUPER RABATY !**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**

Wspomnienia w 90. rocznicę śmierci Józefa Beka

Stanisław Ocieпка

W ubiegłym roku, 12 grudnia 2021 roku, minęła 90. rocznica śmierci (12 XII 1931 r.) Józefa Beka wieloletniego sekretarza Rady Powiatu w Limanowej. Jego pobyt w Limanowej pozostawił trwale ślady materialne w postaci: grobu Jego matki Anny na limanowskim cmentarzu parafialnym, dziś w miejscu mogiły znajduje się tablica pamiątkowa, oraz willei tzw. „Bekówki” przy ul. Słonecznej.

Z okazji tej rocznicy w obecnym felietonie przedstawię wspomnienia o Józefie Beku, które ukazały się w tygodniku poświęconym sprawom samorządu terytorialnego pt. „Samorząd” nr 32, wydanym w Warszawie, 27 grudnia 1931 roku. Wspomnienia tam zaprezentowane ukazują przede wszystkim wielki szacunek do zmarłego Józefa Beka, ale również obrazy wielu interesujących wydarzeń, które miały miejsce w latach 1900-1919 w Limanowej.

W biuletynie tym wspominają Józefa Beka znane postacie okresu międzywojennej Polski m. in.: **Maurycy Jaroszyński** – prawnik polski, specjalista prawa administracyjnego, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Związku Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej, poseł na Sejm II kadencji; **Władysław Grabski** – polski polityk narodowej demokracji, ekonomista i historyk, minister skarbu oraz dwukrotny premier II Rzeczypospolitej, autor reformy walutowej (1924 r.);

Prof. Franciszek Bujak – polski historyk dziejów gospodarczych i społecznych Polski. Profesor historii kolejno: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Warszawskiego i Jana Kazimierza we Lwowie. Autor monografii socjologicznych: „Limanowa, miasteczko powiatowe w Zachodniej Galicji, Stan społeczny i gospodarczy” (1902 r.) oraz „Żmija wieś powiatu limanowskiego” (1903 r.);

Ryszard Andruszkiewicz – sekretarz Wydziału Powiatowego w Limanowej,

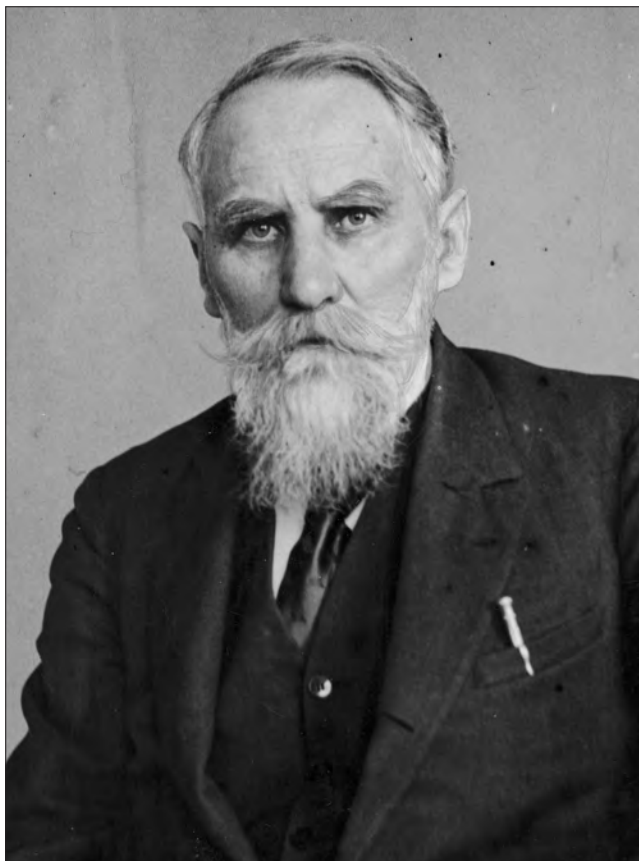
student prof. Józefa Beka w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie;

Izydor Gibas – sędzia i adwokat, ostatni właściciel majątku i dworu w Mordarce – Limanowej;

Zygmunt Mars – właściciel majątku i dworu w Starej Wsi – Limanowej, marszałek powiatu limanowskiego, kolator limanowskiej świątyni;

Maria Zofia Russocka – działaczka społeczna i gospodarcza, współzałożycielka Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej, w latach 1905-1938 była jego dyrektorem.

We wspomnianym biuletynie, oprócz wymienionych osób, pisze jeszcze wiele znamienitych postaci Polski międzywojennej, łącznie jedenaście osób. Spośród nich wybrałem te, które w swoich wspomnieniach nawiązują przede wszystkim do działalności Józefa Beka w Limanowej. Nie są to całe teksty, lecz ich fragmenty, ukazane w oryginalnej pisowni. ►



Józef Bek, członek Trybunału Stanu – 1931 rok

Fot. NAC



Grób Józefa Beka na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim



Prezydium zjazdu przedstawicieli związków komunalnych. Widoczni m.in. prezes Rady Zjazdów Komunalnych Józef Beck (drugi z prawej), przewodniczący zjazdu W. Gajewski, starosta powiatu warszawskiego S. Czekanowski, poseł Aleksander Bogusławski (pierwszy z lewej) – 23 lutego 1930 Fot. NAC

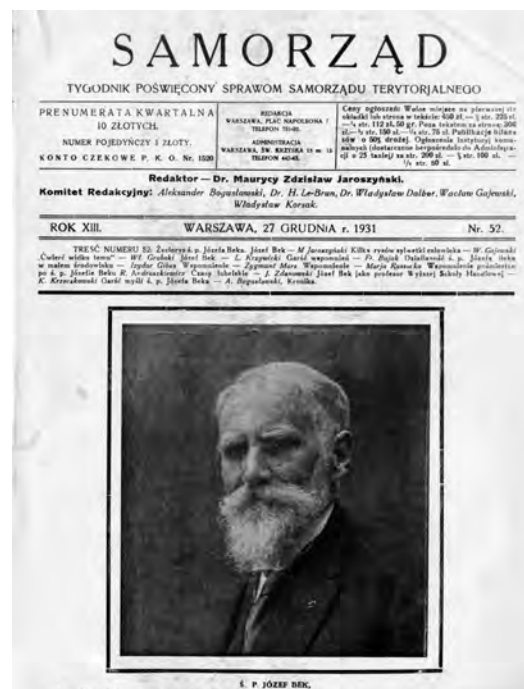


Posiedzenie Trybunału Stanu w sali Sądu Najwyższego. Za stołem widoczni siedzą od lewej: Tadeusz Tomaszewski, Antoni Zubowicz, Oleśnicki, Aleksander Raczyński, Adolf Suligowski, Leon Supiński, generał broni Lucjan Żeligowski, Józef Beck, Stanisław Thugutt, Antoni Bogucki, Wacław Szumański. Przemawia obrońca Gabriela Czechowicz, Franciszek Paschalski – czerwiec 1929 Fot. NAC

► **Profesor Franciszek Bujak** w rozdziale zatytułowanym: „Garść wspomnień”, wraca pamięcią do śp. Józefa Beka, którego jak pisze znał przed trzydziestu laty: „Kiedy się wybierałem do Limanowej z zamiarem napisania monografii społeczno-gospodarczej tego miasteczka podgórskiego, sekretarz krakowskiego Wydziału Rady Powiatowej, dr Stafiej, poinformował mnie, że najwięcej pomocy w moim przedsięwzięciu znajdę u tamtejszego sekretarza

Wydziału Powiatowego, Józefa Beka. Taką opinię wyrobił on sobie u kolegów zawodowych, mimo że świeżo przybył z zaboru rosyjskiego do Galicji, a stanowisko sekretarza objął dopiero w poprzednim roku (1900 r.) po odbyciu kilkomiesięcznej praktyki w Wydziale Rady Powiatowej we Lwowie pod kierunkiem Dra Teofila Merunowicza.

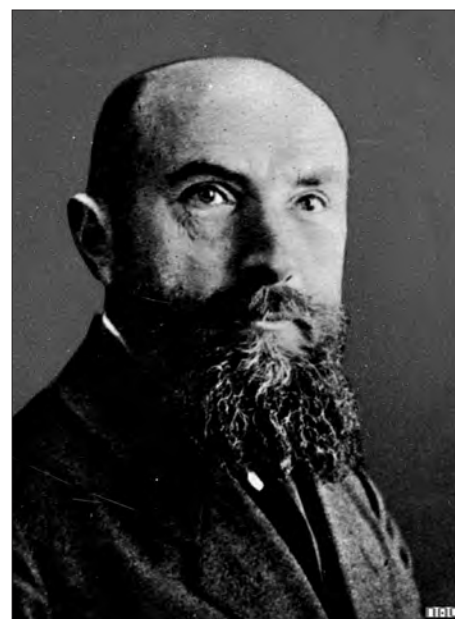
Po przyjeździe do Limanowej zwróciłem się najpierw do Józefa Beka i od razu



Tytułowa strona tygodnika poświęconego sprawom samorządu terytorialnego z 27 grudnia 1931 roku. Numer tygodnika został poświęcony pamięci śp. Józefa Beka

przekonałem się, że rada Dra Stafieja była doskonałą. Bek nie tylko z całą życzliwością odniósł się do mojego przedsięwzięcia naukowego, ale także dopomógł mi w urzędzeniu się w obcym mieście. Udzielał mi sam wiadomości potrzebnych, udostępnił registraturę Rady Powiatowej, spraszał informatorów z miasteczka, dał pomoc kancelaryjną, zaznajamiał z urzędnikami Starostwa itd.

Mógł to wszystko robić, ponieważ nie tylko zorientował się już dostatecznie w miejscowych stosunkach, ale zdobył sobie już szacunek i zaufanie u ogółu



Prof. Franciszek Bujak (1875-1953)

ludności miejscowej i to nie tylko u inteligencji i mieszczaństwa chrześcijańskiego, ale i u Żydów. Osiągnął to dzięki zaletom swego charakteru i umysłu oraz wielkiego doświadczenia w pracy społecznej. Gdy okoliczności zmusiły go do przesiedlenia się do Galicji, miał On za sobą dużą przeszłość działacza społecznego wśród młodzieży uniwersyteckiej, robotników warszawskich, a także na Podlasiu i na Łotwie

Śp. Bek ujął mnie od razu jak wszystkich, którzy się z nim zerknęli – swoim prostem a pełnym wdzięku i szczerzej życzliwości obejściem, czystością myśli, jasnością poglądów, sprawiedliwością sądów i organicznym zmysłem społecznym. Już po kilku rozmowach zacząłem rozumieć tajemnice jego stanowiska w Limanowej.

Zdumiewało mnie, jak jasno zdawał sobie sprawę ze swych zadań jako działacza, który obrał sobie jako pole pracy małe miasto i ubogi górski powiat, jak szczegółowo miał już wtedy opracowany program od samorządu i spółdzielczości do walki z analfabetyzmem, alkoholizmem i do opieki nad sierotami. Od razu nauczyłem się Go cenić i kochać.

Od tego czasu spotykałem się ze śp. Józefem Bekiem od czasu do czasu, a nigdy nie potrzebowałem zmienić o Nim sądu ani odmienić względem Niego uczucia. Stosunki z Nim były zawsze miłe, krzepiące na duchu, podtrzymujące gaszoną przez ludzi złych albo tylko brutalnych wiarę w lepszą przyszłość ludu, narodu i ludzkości, konieczność i owocność pracy dla tej lepszej przyszłości. Poczytuję sobie za wielkie szczęście, że miałem w Nim przyjaciela.

Chcąc dzisiaj określić jednym słowem jego siłę, wydaje mi się, że najlepiej mogę ją oddać przez słowo „szlachetność”. Szlachetna była, dostojna, Jego postać fizyczna, szlachetnym był nawskroś prawy charakter, szlachetny światopogląd szlachetne, z gruntu uczciwe działanie. Śp. Bek promieniał wzniosłością, gdy mówił, a mówił zawsze tak jak myślał. W słowach Jego jednoczył się święty ogień zapału z trzeźwą mocą rozumowania rzetelnego. Nie znałem człowieka bardziej jednolitego, człowieka, którego postać zewnętrzna lepiej odpowiadała treści wewnętrznej.

Stworzony był na apostoła i był też rzeczywiście apostołem dobra wśród ludzi, we wszystkich Jego postaciach od samorządu do wewnętrznej doskonałości. Wywierał urok, przyciągał, podnosił

a zarazem budził szacunek dla siebie. Był to naprawdę człowiek Chrystusowy.

Cześć Jego wzniosłemu duchowi!

Profesor Fr. Bujak

Kolejnym wspomnieniem będzie opowieść **Ryszarda Adruszkiewicza**, pt.: „Wspomnienie pośmiertne po śp. Józefie Beku”. Adruszkiewicz był studentem prof. Józefa Beka i za Jego namową podjął pracę w samorządzie powiatowym w Limanowej.

Dziś po stracie śp. Profesora Józefa Beka, kiedy już przebrzmiały żałosne pieńia „Requiem” i zamilkły odgłosy organów w kościele cmentarnym powązkowskim – kiedy w głębokim smutku zaczynamy, my byli Jego uczniowie, rozważać na zimno, co nas dotknęło najbardziej i co nas najwięcej boli z powodu śmierci naszego Profesora – dojdziemy do przeświadczenia, że zabrakło nam przede wszystkim nieskazitelnej duszy Zmarłego, która odeszła od nas w przestworza niezbadane i niezgłębione.

Jeszcze tak niedawno, bo w połowie października br. podczas mego pobytu w Warszawie omawialiśmy ze śp. Profesorem Bekiem cały szereg spraw samorządowych powiatu, w którym obecnie mam zaszczyt pracować, jako jeden z następców śp. Zmarłego, a w którym to powiecie śp. Bek jako Sekretarz Rady Powiatowej spędził blisko 20 lat swych wysiłków i swej pracy, ponieważ śp. Profesor zawsze i ciągle jeszcze chciał do swej pracy limanowskiej dodać, coś jeszcze rozszerzyć, ulepszyć, względnie zrewidować.

Mimo swego stałego miejsca od roku 1918 zamieszkał w Warszawie (dostał propozycję objęcia wysokich stanowisk państwowych: w latach 1919-1920, był wiceministrem spraw wewnętrznych, a od 1919 r. członkiem Trybunału Stanu. Nigdy nie porzucił problemów związanych z samorządnością – przyp. red.). Śp. Zmarły nigdy nie tracił kontaktu z powiatem limanowskim, w którym spędził najlepsze lata swego życia i gdzie włożył w pracę samorządową całą swoją duszę oraz bujną i wszechstronną inicjatywę, a to ze względu na tę okoliczność, że ukończył ten daleki podhalański powiat wraz z zaletami i przywarami jego ludności.

W Limanowej śp. Józef Bek wraz z długoletnim prezesem limanowskiej Rady Powiatowej p. Zygmuntem Marsem – stwarzali ramy samorządu powiatowego, ale nigdy zamknięte i coraz to nowe zagadnienia włączali w zakres działania pracy samorządowej.

Ile to trzeba było zabiegów i starań, ażeby móc przezwyciężyć mentalność zbiurokratyzowanych urzędników administracyjnych cesarskich, królewskiej i apostolskiej mości, którzy z ramienia rządu brali udział w posiedzeniach Rady Powiatowej, a którzy starali się być czy też byli więcej austriacy niż sam cesarz Austrii.

Nieraz z nimi śp. Zmarły musiał staczać walkę i to ciężką, ażeby to czy inne nowe zagadnienie samorządowe można było zaliczyć do zakresu działania samorządu i przekonać tych panów, że przez wprowadzenie tego zagadnienia w praktykę podniesie się dobrobyt miejscowej ludności, a przez dobrobyt materialny będzie można trafić prędzej do duszy ludu wiejskiego i podnieść go intelektualnie(...).

(...) Pozwoliłem sobie dorzucić do wspomnień pośmiertnych i te moje skromne uwagi, jako ten, którego śp. Zmarły polecił do Limanowej na stanowisko sekretarza Wydziału Powiatowego, jako byłego swego słuchacza z wydziału samorządowego Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i absolwenta tej uczelni.

Osobiście zawdzięczam śp. Profesorowi Bekowi jako Jego były słuchacz, niezmiennie wiele, a przede wszystkim to, że potrafił nauczyć kochać swoją pracę, że wskazał wytyczne, po których praca samorządu powiatowego winna być prowadzona oraz powiedział, co i jak należy czynić, ażeby umieć być pożytecznym dla społeczeństwa i Państwa naszego.

Ale też może powstać pytanie, czym się można i czy w ogóle jest sposób odwdzięczenia się Zmarłemu za Jego czułość i niemal ojcowską opiekę?

W odpowiedzi, znając Jego wielką dobroć a zarazem pobłażliwość, mogę powiedzieć, że sposób taki jest: idee Zmarłego uznać za swoje, a samą świetlaną postać Jego wziąć za swego duchowego przewodnika w pracy tak samorządowej, jak i społecznej.

W Limanowej dn. 18 XII 1931 r.

Ryszard Adruszkiewicz

Następną osobą przywołującą pamięć śp. Józefa Beka była **Maria Russocka**, długoletnia dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemi w Limanowej. W krótkim tekście pt. „Wspomnienie” pisała: Wieść żałobna o śmierci człowieka tej miary jak śp. Józef Bek, budzi obok szczerzego żalu wszystkich, którzy Go znali, szereg wspomnień, z lat Jego pracy, która w pamięci współpracujących jest tak żywa, jakkolwiek ►



Maria Zofia Russocka (1866-1947)

► dużo upłynęło już czasu, gdy powołany na szersze pole działania, opuścił nasz daleki podhalański zakątek.

Jako gorący wyznawca i krzewiciel idei spółdzielczości, przystąpił do Spółdzielni Kredytowej Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej. Wybrany Dyrektorem przez lat kilkanaście kierował Spółdzielnią z pełnym odczuciem i zrozumieniem dobra Spółdzielni i członków, przeważnie drobnych rolników, których niedole i potrzeby, odczuwał gorącym sercem.

W tym duchu prowadzona Spółdzielnia za inicjatywę swego Dyrektora z czystych zysków, oszczędną gospodarką zdobytych, przeznaczała co rok pewne kwoty na cele oświatowe i społeczne, jak zakupywanie książek, drzewek owocowych, rozdawanych członkom rolnikom.

Miłość Ojczyzny i współbraci wyznawał słowem i czynem. Część Jego pamięci!

Limanova, Marja Russocka

Ostatnią osobą wspominającą śp. Zmarłego, którą wybrałem do artykułu – z biuletynu samorządowego z 1931 roku (było ich jedenaście) będzie **Zygmunt Mars**, najbliższy Jego współpracownik, który Józefa Alojzego Beka, sprowadził do Limanowej. W artykule zatytułowanym „Wspomnienie”, marszałek powiatu limanowskiego pisał: Z głębokim żalem stałem nad grobem śp. Józefa Beka, którego przez 20 lat współpracy na terenie samorządu limanowskiego nauczyłem się prawdziwie i głęboko cenić jako wybitnego pracownika, najzaczniejszego człowieka i niezawodnego przyjaciela. Pragnę więc tutaj w kilku słowach wspomnieć o tym okresie Jego działalności.

Śp. Józef Bek więziony i prześladowany za swą pracę społeczną i narodową w Warszawie, był zmuszony przed rokiem 1900 przenieść się do Małopolski. Po krótkim pobycie we Lwowie objął stanowisko sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej, gdzie z całym zasobem energii i zapału brał się do pracy.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. W tym okresie powstaje powiatowa szkoła drzewek owocowych, która zasila powiat. Założonych kilkaset wzorowych sadów daje poważne źródło dochodów rzeszy biedniejszych włościan. Zostają zakupione grunta pod obecnie już istniejącą górską szkołę rolniczą w Łososinie. Podnosi się hodowla bydła krajowego itd. W ogóle wzmacnia się i ożywia działalność Rady, przekraczając często dla niej określone granice, czego wyrazem jest szczególne wyróżnienie jej przez ówczesny Wydział Krajowy stawiające ją na czołowym miejscu w Małopolsce.

Praca ta nie była łatwą, spełniana nie bez sprzeciwu i walk ze strony różnych czynników. Przeważnie jednak zwyciężał zapał śp. Józefa Beka.

Śp. Józef Bek nie ograniczał się do obowiązków tylko z samorządem. Bierze żywy udział w każdej dziedzinie działalności społecznej i narodowej.

Zakłada Towarzystwo Szkoły Ludowej, jest jego główną ostoją. Pod Jego kierunkiem powstają kursa dla analfabetów, szereg czytelni parafialnych, a w każdą prawie niedzielę wyjeżdżają z Limanowej drużyny na wieś z odczytami, przezroczami, teatrem ludowym.



Zygmunt Feliks Mars (1859-1945)

Wszystko to przyczyniło się do rozbudzenia duszy i uczuć narodowych ludu: świadectwem tego mogą być słowa Marszałka Piłsudskiego, który entuzjastycznie witany, gdy wkraczał z Legionami w granice powiatu limanowskiego w roku 1914 powiedział: „Czuje, że jestem w Polsce”.

Zasługi śp. Józefa Beka na długo zostaną we wdzięcznej pamięci tutejszego społeczeństwa.

Z odzyskaniem niepodległości Polski śp. Józef Bek wyjeżdża do Warszawy, by zacząć pracę na szerszym terenie, nie tracąc kontaktu z naszym powiatem.

Poza współpracą, łączyły mnie z śp. Józefem Bkiem prywatne bliskie stosunki. Za pobytu Jego w Limanowej stykałem się z Nim prawie codziennie, a komunikowałem do chwili ostatniej.

Pragnę więc tu podkreślić główną cechę Jego charakteru, która mu jednala szczerą podziw nawet u chwilowych przeciwników.

Śp. Józef Bek był człowiekiem idei w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. W mem długim życiu bardzo niewielu spotkałem ludzi, którzy tak jak On i Jego czcigodna Małżonka zawsze i w każdych warunkach podporządkowywali wszelkie sprawy i całe życie prywatne idei narodowo-społecznej.

Ze śmiercią śp. Józefa Beka ubył Jeden z pierwszego szeregu tych, co wykuwali podstawy pod „Odrodzoną Niepodległą”.

Zygmunt Mars

b. Prezes limanowskiej Rady Powiatowej

PS.

Chciałbym także Czytelnikom naszego pisma przypomnieć, iż Józef Bek usunął literę „c” z pisowni swojego nazwiska. Istnieją dwie teorie mówiące dlaczego to zrobił. Pierwsza zakłada, że po prostu chciał spolszczyć pisownię, druga natomiast, że było to utrudnienie dla władz carskich w poszukiwaniach jego osoby celem wyciągnięcia konsekwencji za działalność niepodległościową.

Jego brat Dionizy, który mieszkał w Zakopanem, także posługiwał się nazwiskiem „Bek”, zaś syn Józefa Alojzego Beka – seniora, Józef – junior, minister spraw zagranicznych Polski w latach 1932-1939, przywrócił do nazwiska literę „c”. Nazwisko brzmiało: Józef Beck.

Potomkowie ocalonych

Łukasz Połomski

W związku z podjętą przez nas inicjatywą powstania pomnika pamięci Ofiar Holokaustu w Limanowej, rozpoczęliśmy poszukiwania potomków ocalonych Żydów. Okazuje się, że nie tylko prof. Dawid Weinfeld przeżył okupację, ale pamięć o „Limanow” – jak w jidysz określano Limanową – jest żywa w wielu zakątkach świata.

Wiemy doskonale, że Internet jest dziś narzędziem, dzięki któremu można wiele zdziałać. Tak też jest z genealogią, która przeniosła się z drzew rysowanych na kartach papieru na profesjonalne strony dla badaczy. Nie trzeba być wybitnym znawcą tematu, aby odnaleźć limanowian rozproszonych po świecie. Wystarczy kilka kliknięć i możemy połączyć się z ludźmi w każdym zakątku kuli ziemskiej. Pośród nich są także Żydzi – potomkowie limanowian rozproszeni właściwie po całym świecie. Dzięki działaniom Sądeckiego Sztetlu (niżej podpisanego oraz Adama Nowaka) powstaje sieć kontaktów wiążących potomków ocalonych z ojczyzną ich przodków.

Wszystko zaczęło się od prof. Dawida Weinfeld, z którym mieliśmy okazję nawiązać kontakt. Od minionego roku utrzymujemy z nim stałą korespondencję, zaś Profesor wspiera nasze działania. To wielki zaszczyt, że z Limanowej wywodzi się tak wielki badacz, naukowiec i człowiek dialogu polsko – izraelskiego. Jest ambasadorem swojej małej ojczyzny w Izraelu i innych miejscach, gdzie działa. Okazuje się, że na świecie jest więcej potomków limanowskich Żydów.

Ze wstępnych badań, które podjęliśmy wynika, że pośród ocalonych z Holokaustu dominują ci, którzy z Limanowej wyjechali jeszcze przed wojną. Taka historia spotkała np. rodzinę Wachsbergerów. Jeden z przedstawicieli rodu, Majer (ur. 1852 r. w Limanowej) wyjechał do USA. Tam do dziś żyją jego potomkowie. Z pietyzmem przechowują zdjęcia przodka, które nawet były publikowane w amerykańskiej prasie. Niestety, w wielu przypadkach nie jesteśmy w stanie ustalić szczegółów ich limanowskiego życia, bowiem nie zachowało się dużo dokumentów.

Pośród innych kontaktów udało się nawiązać korespondencję z prawnikami szefa limanowskiej gminy wyznaniowej (popularnie zwanego kahałem) – Mordechaja Dawida Goldberga. Niestety nie mieli oni dobrych wspomnień

z Limanowszczyzny. Goldberg zginął w rozruchach antyżydowskich pod koniec I wojny światowej (1918 r.). W czasie upadku monarchii austro-węgierskiej w wielu miastach dochodziło do podobnych zająć, także w Nowym Sączu. Temat ten ciągle wymaga szerszego opracowania w przypadku Limanowej. Żona Mordechaja – Gizela – przeżyła go o trzy lata. Zapewne została pochowana na cmentarzu żydowskim w rodzinnym mieście. Reszta rodziny zginęła w czasie wojny – w Limanowej i Bełżcu. Taki los spotkał syna Mordechaja – Issachara. Jeden z jego potomków Ezechiel Menachem, według rodzinnych przekazów, miał być już załadowany na ciężarówkę, wiozącą go zapewne na egzekucję. W ostatniej chwili z niej wyskoczył. Udało mu się dołączyć do partyzantów. Dzięki temu ocalał i wyjechał do Kanady. To niezwykle ciekawa historia pokazująca zupełnie inny aspekt relacji polsko – żydowskich. Niestety Issachar wyjechał sam – w czasie wojny, na jego oczach, zastrzelono mu żonę – odważyła się wyjść z ukrycia i schwytali ją Niemcy. Issachar zmarł w Montrealu w 1989 r. Kilkoro innych dzieci szefa kahału wyemigrowało do USA jeszcze przed wojną, dzięki czemu przeżyli. Pośród nich był Izaak, który wyjechał do nowej ojczyzny w 1901 r. Jego wnukiem był Cliff Gorman, znany aktor filmowy, o którym sporo informacji można znaleźć w Internecie. Kto dzisiaj o tym wie w Limanowej?!

Saga Goldbergów okazuje się być dużo ciekawsza. Jeden z braci szefa kahału miał na imię Peisach. Przeniósł się do Nowego Sącza. Wojnę przeżył jego syn Abraham, który był znanym mohelem w Kanadzie (obrzezywał dzieci). Zmarł dożywszy niemal 100 lat w Montrealu. Ponadto w Limanowej przed wojną nazwisko Goldberg kojarzyło się z rabinem, który je nosił. Pochodził z Gorlic.

Dzięki emigracji okupację przeżyła także rodzina Sussman. W XIX w. z Limanowej przyjechał do USA Izrael Sussman (ur. 1841 r.) – miał 6 dzieci, 4



Majer Waschsberger - zdjęcie przesłane przez potomków limanowskiego Żyda

zabrał ze sobą „za wielką wodę”. Pośród tych, co zostali wiemy, że jego syn Izaak zmarł w Limanowej w 1934 r. i zapewne spoczął na miejscowym cmentarzu. Józef zaś, kolejny syn Izraela, trafił do getta w Krakowie, gdzie został zamordowany. Część z ich dzieci przeżyła, uciekając nawet przez Chiny do USA i Izraela. Większa część rodziny zginęła jednak w Limanowej w czasie okupacji niemieckiej. W opowieściach rodzinnych przetrwała ciekawa historia. Wnuczka Izraela Sussmana miała pracować w USA w Departamencie Stanu. Jeszcze przed wojną miała spotkać się z samym... Adolfem Hitlerem. Dzięki jej kontaktom udało się części rodziny wydostać z okupowanej Polski. Czy to prawda? Czy jest to możliwe? Jak przypuszczają potomkowie zapewne spotkanie z Hitlerem jest mało prawdopodobne, ale kobieta mogła kilka osób wyciągnąć z piekła wojny.

Okazuje się, że Limanowa jest małą ojczyzną dla wielu ludzi na świecie. W wielu żydowskich domach przechowuje się do dziś skarby ocalone od Zagłady – strzępy papieru, czy zdjęcia. Jestem przekonany, że w przyszłości posłużą one do napisania chociażby zarysu dziejów limanowskich Żydów. ►

Ślady artystycznej działalności limanowskich Żydów

Stanisław Ociepka

Opisując życie limanowskich Żydów, którzy stanowili 48% mieszkańców naszego miasta w okresie międzywojennym, mówiło się, iż z reguły zajmowali się oni handlem, prowadząc sklepy najczęściej znajdujące się w podcieniach limanowskiego rynku jak np.: *Joses Weifeld* – towary bławatne, *Naftali Blech* – wyroby metalowe czy wino i herbatę – *Henryk Goldfinger*. Wykonywali również inną działalność jak *Aron Lustig*, który prowadził hotel pod stacją (budynek istnieje do dzisiaj), czy *Mojżesz Leib Neuman*, który prowadził usługi drukarskie w jednej drukarni na terenie powiatu limanowskiego przy ul. Nowej (obecnie Krótkiej) wraz ze sklepem papierniczym. Mieli również zakłady: krawiecki – *M. Rosenbluth*, zegarmistrzowski – *Buchsbaum*, masarnię – *H. Strumpf*, piekarnię – *Chiel Rumstein*, restaurację – *S. Samueli*, tartak *S. Lustig*, rozlewnię wód gazowanych – *D. Samueli*, garbarnię – *Abraham Steinhof* (budynek ten istnieje do dnia dzisiejszego przy ul. Jana Kilińskiego, na tzw. „Kamienieńcu”, w czasie okupacji teren getta żydowskiego do sierpnia 1942 r.).

Niewiele z nich było ludźmi wykształconymi tak jak *Jonas Hammerschlag* (ur. w 1867 w Ostrowcu), dr prawa, który przybył do Limanowej na początku XX wieku i w latach 1906-1911 przy ul. Sądeckiej (obecnie Kościuszki), wybudował pałacyk w secesyjnym stylu (obecnie siedziba Państwowej Szkoły Muzycznej). Przedstawiciele społeczności żydowskiej w okresie międzywojennym, także angażowali się w działalność obywatelską i zasiadali w Radzie Miasta, gdzie stanowili 1/3 składu rady.

Niewiele jednak można odnaleźć śladów działalności artystycznej limanowskich Żydów. Do tej pory jednym z niewielu materialnych dowodów na taką działalność jest fotografia opublikowana w albumie „Okruchy pamięci” tom I, która ilustruje Podhalański Teatr Żydowski. W roku 1930 teatr ten wystawił w budynku „Przyjaźń” znajdującym się przy ul. Sądeckiej (obecnie budynek nie istnieje), komedię muzyczną „*Porwanie Sabine*”. Ta farsa muzyczna



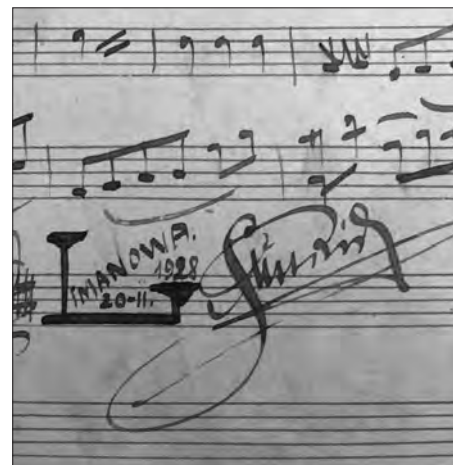
Podhalański Teatr Żydowski w Limanowej. Sztuka „Porwanie Sabine”, wystawiona w sali budynku „Przyjaźń” w 1930 roku. Pośrodku jedyny Polak Stanisław Kaim

Franza i Paula Schonthan w przekładzie Juliana Tuwima, cieszyła się ogromnym powodzeniem w Limanowej. Jedynym aktorem pochodzenia polskiego grającym w tej sztuce był Stanisław Kaim. I to jest klucz do kolejnego odkrycia, którego dokonano kilka lat temu.



Fortepian, prawdopodobnie własność Salomona Süsskinda, w którym po wojnie odnaleziono opisywane pamiątki.

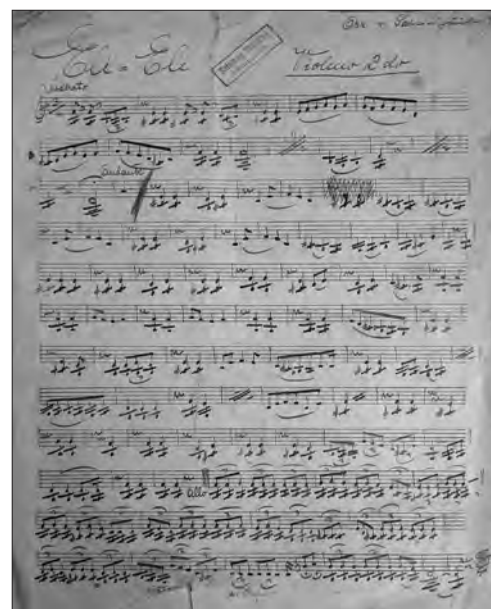
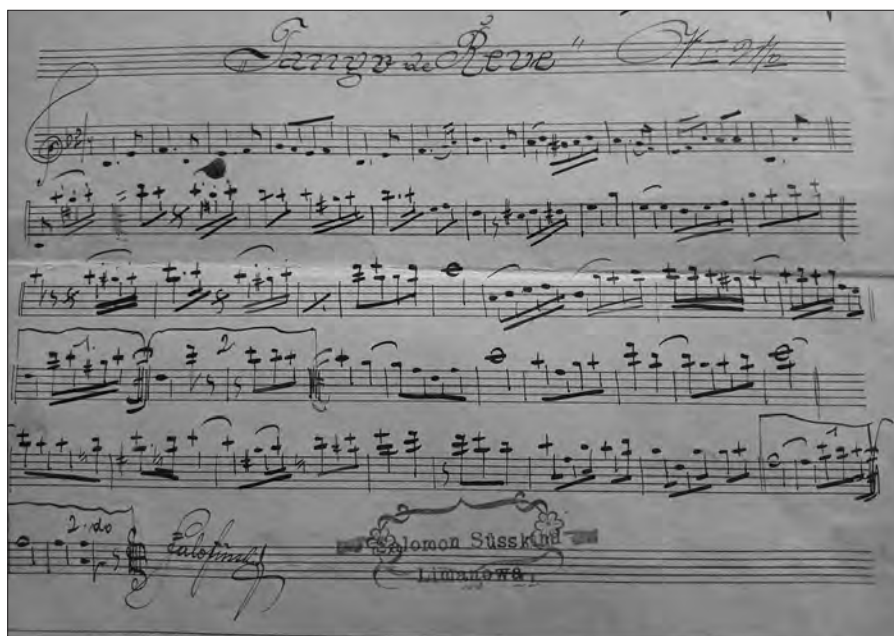
Mianowicie w fortepianie p. Kaima, który prawdopodobnie był przekazany do przechowania przez limanowskiego Żyda po wojnie odkryto cenne dokumenty. Są to nieliczne ocalałe z okresu Holokaustu pamiątki „perełki pamięci”,



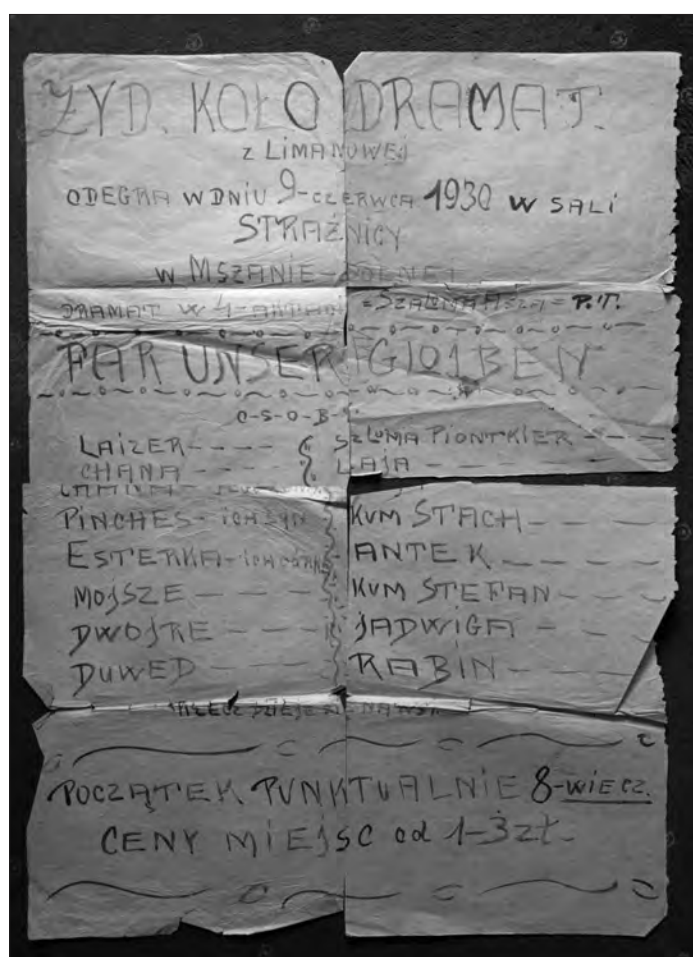
Karta pięciolinii pisana przez Salomona Süsskinda

gdyż jak wspominałem 18 sierpnia 1942 r. limanowskie getto zostało zlikwidowane, a połowa mieszkańców naszego miasta przestała istnieć. To wtedy zostały zatrącone również wszystkie ich materialne dobra. Ocalały nieliczne, m.in. te które są dzisiaj dowodami twórczości artystycznej limanowskich Żydów.

Jest to zbiór nut pisanych przez Salomona Süsskinda na kartach pięciolinii. Na jednej z nich jest data 20 lutego 1928 r., jest więc prawdopodobne, iż to on właśnie rozpiął muzykę do komedii muzycznej „*Porwanie Sabine*”, tym bardziej, że pośród tych pamiątek znajduje się bardzo zniszczony plakat (w kilku fragmentach) Żydowskiego Koła Dramatycznego z Limanowej, który w roku 1930 w miejscowościach na terenie powiatu limanowskiego odgrywał dramat „*Far Unser Gloyben*” („*Daleko nasz Gloyben*”).



Nuty utworów muzycznych pisane przez Salomona Süsskinda z Limanowej



Plakat Koła Dramatycznego w Limanowej anonujący dramat pt. „Far Unser Gloyben” („Daleko nasz Gloyben”) wystawiany w miejscowościach powiatu limanowskiego w 1930 roku

Pośród tych pamiątek znajdowały się również utwory pisane przez Mieczysława Mordarskiego i ten fakt stał się nowym tropem dopełniającym odkrycie, gdyż poszukiwania przez wnuka Leszka w zbiorach rodzinnych Mordarskich, doprowadziły do odnalezienia pamiątkowej fotografii z 1936 roku



Zespół „Record” - Jazz w składzie: Salomon Süsskind (Szlamek Syskind – podpis na fotografii) – perkusja, Stanisław Kaim – akordeon, Franciszek Biernat – skrzypce – 1936 rok

przedstawiającej zespół „Record”-Jazz. Fotografia opisana przez p. Krystynę Wojs Mordarską, synową Mieczysława, jednoznacznie odsłoniła tajemniczego Żyda Salomona Süsskinda, który w zespole „Record” gra na perkusji wraz ze Stanisławem Kaimem – akordeon i Franciszkiem Biernatem – skrzypce.

Dziś te cenne pamiątki, przechowane w rodzinnym domu Państwa Jeżów, są „skarbami świadectwa” i za sprawą profesjonalnie muzycznie wykształconych młodych ludzi, kochających muzykę zostały ożywione i co więcej stały się materiałem do opracowania i zaprezentowania ich w czasie koncertu muzycznego z okazji 80. rocznicy likwidacji getta.

Pamiątki te po raz pierwszy od ich odnalezienia publikujemy na stronach „Echa Limanowskiego”.

Wyrażam serdeczne podziękowanie P. Barbarze Jeż Janczy za udostępnienie opisanych pamiątek oraz P. Leszkowi Mordarskiemu za przekazaną fotografię.

Janek Krasicki wiecznie żywy

Każda władza wykorzystuje historię do swoich celów. Dlatego też jedne postacie stawia się na cokoły, zaś inne z tychże cokołów się zrzuca. Ktoś kto wczoraj był bohaterem, jutro może być zdrajcą lub odwrotnie. Takich przykładów mamy setki, ot choćby USA, gdzie kilkanaście miesięcy temu protestujący pod szyldem „Black Lives Matter” niszczyli pomniki prawdziwych lub rzekomych „rasistów”, niegdyś ojców amerykańskiego czy brytyjskiego państwa. Dyskusja o tym, kto powinien a kto nie stać na cokole nie omija również Polski. Co prawda falę zrzucania pomników, zmian nazw ulic, itp. przypadającą na lata 90. mamy już za sobą, wciąż jednak w ludziach żyją wspomnienia miejsc, budynków, które nawiązują do zakazanych dziś patronów.

Janek Krasicki – kim był?

Problem tzw. dekomunizacji dotyczył się lub dotyczy nie tylko dużych miast, ale także małych miasteczek, gdzie również starano się upamiętnić ważne z punktu widzenia Polski Ludowej wydarzenia i postaci. W Limanowej najważniejszą taką postacią był bez wątpienia Janek Krasicki, który swoją popularnością „bił na głowę” nawet pocziwego Zygmunta Berlinga. Doczekał się on nie tylko pomnika w formie kamiennego monumentu, ale również Domu Młodzieżowego nazwanego jego imieniem, który to wpisał postać Krasickiego w historię Limanowej bardziej niż jakakolwiek inna tablica czy rzeźba. Chociaż Dom Młodzieżowy im. Janka Krasickiego postawiony w 1983 r. już nie istnieje, to wciąż większość mieszkańców miasta miejscowy Dom Kultury określa mianem „Krasickiego”. Ja sam będąc wielokrotnie w Limanowej

spotykam się z moimi przyjaciółmi w miejscu, które moi rodzice nie nazywają inaczej jak „Krasickim”. Chociaż starsi pewnie kojarzą, to dla młodszych czytelników kilka słów o tym, kim ów nieśmiertelny patron był.

Jan, zwany później Jankiem, pochodził z rodziny urzędniczej. Ojciec Fryderyk Krasicki był inspektorem szkolnym. Natomiast matka, Maria z domu Dróżdżak pochodziła z Limanowej, gdzie też w 1919 r. w pobliskich Sowlinach na świat przyszedł ich pierworodny syn. Wkrótce jednak rodzina, ze względu na pracę głowy rodziny, musiała opuścić ówczesne województwo krakowskie i przenieść się do Kutna. Później jeszcze kilkakrotnie zmieniali oni swoje miejsce zamieszkania.

O tym, jakim człowiekiem był Jan Krasicki, trudno coś więcej powiedzieć. Postać ta, mimo że otoczona kultem

w okresie PRL-u nie doczekała się nigdy porządnej monografii. A może właśnie dlatego się nie doczekała, gdyż poza kilkoma pustymi frazesami, tak naprawdę mamy do czynienia z mało ciekawą postacią. Taka refleksja nasuwa się po lekturze „Wspomnień o Janku Krasickim”, broszurze Haliny Rudnickiej, która w schyłkowym okresie stalinizmu (Warszawa 1955) postanowiła przeprowadzić rozmowę z rodzicami, krewnymi i przyjaciółmi Krasickiego. Jej książka jednak w żaden sposób nie zbliża nas do poznania, kim Krasicki był? Zamiast tego przynosi nam idylliczny, wręcz mityczny obraz chłopca o wielkiej inteligencji, harcie ducha, który zawsze bronił słabszych i rozsiewał wokół siebie pozytywną aurę. Pamiętajmy jednak, że publikacji, gdzie o ataku sowieckiej Rosji na Polskę 17 września 1939 r. pisze się jako o „wyzwoleniu spod faszystowskich rządów polskich” nie można traktować zbyt poważnie. Czasem wręcz należy tę książkę czytać na odwrót, tzn. to co autorka chwaliła, dziś należałoby potępić.

Tak jest m.in. z antypaństwową działalnością Krasickiego w międzywojniu, czy jego współpracą z sowietami w okresie II wojny światowej, kiedy to stał się jednym z najważniejszych „radzieckich Polaków”. Jego gorliwość i fanatyzm imponowały towarzyszom w tym Nikicie Chruszczowowi, z którym znał się osobiście. Po ataku Niemiec na ZSRR w 1941 r., jako jednego z niewielu Polaków władze sowieckie ewakuowały go do Moskwy, skąd później, po odpowiednim przeszkoleniu, wrócił na tereny okupowane, gdzie prowadził działalność konspiracyjną, będąc członkiem Gwardii Ludowej. Dał się poznać jako lojalny wobec Moskwy i bezwzględny w stosunku do konkurencji człowiek. By zrealizować postawione przezeń cele nie wahał się nawet zamordować swojego byłego kolegi z GL Bolesława Mołojca. Krasicki, zwany też „Kazikiem”, równie dobrze co bronią potrafił posługiwać się piórem, dlatego gdy Polska Partia Robotnicza powołała do życia Związek Walki Młodych stał się on najważniejszym propagandzistą redagującym czasopismo „Walka Młodych”. On to sprowadził do Warszawy Bolesława



Rodzina Biedroniów z Lipowego, z przodu w białej sukience siedzi Maria Dróżdżak, urodzona w 1890 r., siostrzenica Jana Biedronia, późniejsza matka Janka Krasickiego – fotografia z 1900 roku

Bieruta, późniejszego komunistycznego prezydenta. Wkrótce jednak po tym wydarzeniu we wrześniu 1943 r. został aresztowany przez Niemców i w czasie próby ucieczki zastrzelony.

Wzór socjalistycznej młodzieży

Po zakończeniu okresu stalinizmu trzeba było szukać jakiejś ideologicznej alternatywy, gdyż takie postaci jak Józef Stalin, czy rodzimy Bierut niosły ze sobą zbyt wiele negatywnych emocji. Nowe otwarcie za sprawą ekipy Władysława Gomułki spowodowało, że zaczęto szukać w najnowszej historii osób, które nie były skompromitowane w takim stopniu jak sztandarowe postacie poprzednio rządzącej ekipy. Obraz Bieruta będącego przyjacielem młodzieży musiał więc zastąpić ktoś inny. Najlepiej niezający, gdyż o zmarłych źle się nie mówi, a poza tym łatwiej jest wykreować jego kult niż w przypadku osoby żyjącej, która zawsze może okazać się mniej krystaliczna niż byśmy chcieli. Takim to idealnym kandydatem okazał się Janek Krasicki. Został zapamiętany jako młody, gorliwy komunista, który zdążył zginąć i to do tego z rąk Niemców, zanim zaczęła się budowa Polski Ludowej. Nie był więc splamiony „błędami okresu stalinowskiego”, a jedynie oświetlony blaskiem męczeńskiej śmierci. Co prawda miał na swoim koncie morderstwo Mołojca, jednak starano się tego zbyt nie nęgać. Dziwnym trafem wszyscy rozmówcy wspomnianej Rudnickiej, zdawali się zapomnieć, że tego typu wydarzenie miało miejsce.

To właśnie on, a nie np. powstańcy warszawscy mieli stać się wzorem dla socjalistycznej młodzieży. Wszak Krasicki zginął za prawdziwe ideały komunistycznego świata, zaś powstańcy za mrzonki o burżuazyjnej Polsce. Dlatego chociaż nie dokonał niczego wybitnego, zaś zasłużył się głównie tym, że zabił go Niemcy (jak na II wojnę światową mało imponujące



Na limanowskim rynku, podczas obchodów Święta Pracy. Widoczne portrety socjalistycznych „bohaterów” młodzieży: Janka Krasickiego i Hanki Sawickiej – koniec lat 50-tych XX wieku

osiągnięcie) trudno zliczyć jego pomniki, ulice czy, jak w Limanowej, budynki użyteczności publicznej. Stał się on swoistym *Che Guewarą* socjalistycznej Polski. W 1957 r. Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej ustanowił order imienia Janka Krasickiego wręczany osobom za ich wieloletnią pracę na rzecz ruchu młodzieżowego. Wśród posiadaczy tegoż znakomitego odznaczenia znalazł się m.in. Wojciech Jaruzelski.

Janek był więc otoczony kultem, jako ten, który winien symbolizować polską młodzież. Dlatego nikt o nim nie mówi jako o Janie, lecz właśnie bardziej swojsko, Janku. Być może nieprzypadkowo inny młodzieżowy symbol tamtej epoki również nosił imię Janek. Mowa o czołgicie Janku Kosie z kultowego serialu „Czterej pancerni i pies”. Chociaż Kacper Śledziński w swojej monografii na temat Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, będącej pierwowzorem dla serialowych „pancernych” pisze o kilku czołgistach, którymi inspirować miał się Janusz Przymanowski, autor książki służącej za podstawę serialu, to jednak w mojej opinii, część charakteru głównego bohatera serialu – Janka Kosa

(podobnie jak Krasicki miał inicjały JK) oparta była na rysie charakterologicznym Janka Krasickiego, który wylania się z książki Haliny Rudnickiej. Jest to oczywiście moja autorska hipoteza, która wymagałaby przeprowadzenia badań, niemniej jednak pewne analogie między tymi postaciami można zauważyć. Nawet jeśli autor książki „Czterej pancerni i pies”, będącej podstawą późniejszego serialu nie inspirował się Krasickim, to i tak w niczym nie ujmuje popularności, jaką w okresie PRL-u cieszył się urodzony w Sowlinach młody komunistyczny działacz.

Po 1989 r. Krasicki, podobnie jak inne symbole polityki historycznej PRL-u zaczął znikać z przestrzeni publicznej. Wciąż jednak w różnych miejscach pojawia się jakaś ulica czy pomnik nazwany jego imieniem. W rodzinnej Limanowej Krasicki, mimo skrzętnie ukrytego w zaroślach parku pomnika, wciąż jest obecny. Nie jest to jednak z mojej strony zarzut, a stwierdzenie faktu, że mimo chęci wymazania pewnych postaci z historii, pamięć o nich jest trwalsza niż jakiejkolwiek monumenty.

Zapomniane pomniki – dopełnienie

Materialnymi śladami postaci Janka Krasickiego w okresie Polski Ludowej w Limanowej były: głaz z tablicą pamiątkową przy Zasadniczej Szkole Zawodowej

(Technikum Mechanicznym) oraz pomnik przy Domu Młodzieży (LDK).

Uroczyste odsłonięcie dziś już nieistniejącej tablicy na głazie odbyło

się 17 września 1967 roku i wiązało się z nadaniem szkole imienia Janka Krasickiego oraz organizacji pierwszego ogólnopolskiego rajdu jego imieniem. ►

Drugie zaś wydarzenie miało miejsce 20 lipca 1983 roku (w przeddzień „Święta Odrodzenia” – 22 lipca) i łączyło się z uroczystym oddaniem Domu Młodzieży (LDK) i odsłonięciem pomnika z popiersiem Krasickiego, stojącego na wysokim cokole tuż obok ówczesnego budynku centrum kultury limanowskiej. (pomnik ten został zdemontowany w 1989 roku, a popiersie zdeponowane w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej).

O tych wydarzeniach pisały miejscowe gazety: „Gazeta Krakowska” i „Dziennik Polski”.

W wydaniu z 18 września 1967 roku (nr 223) „Gazety Krakowskiej”, w artykule pt.: *W rodzinnej miejscowości Janka Krasickiego*, możemy przeczytać: *Wczoraj (27 września) zakończył się I Ogólnopolski Rajd i Zlot im. Janka Krasickiego. Już od wczesnych godzin rannych ulicami przeciągały grupy rajdowców z całego kraju na miejsce centralnych uroczystości na osiedlu w Starej Wsi. Przed udekorowanymi nowymi obiektami Zasadniczej Szkoły Zawodowej zebrało się 7 tys. osób. Na spotkanie z młodzieżą przybyli m. in.: sekretarz KW Partii w Krakowie tow. Andrzej Kozanecki, kurator krakowskiego*

Okręgu Szkolnego tow. Czesław Banach, I sekretarz KP Partii w Limanowej tow. Jan Bobro, sekretarz Zarządu Głównego ZMS Gajewski.

Tow. Kozanecki w swym wystąpieniu na przykładzie życia Janka Krasickiego przedstawił aktualne problemy ruchu młodzieżowego. Serdeczną owacją przyjęto wystąpienie brata Janka Krasickiego – Jerzego. Następnie podniosły moment odsłonięcia tablicy pamiątkowej, przy dźwiękach werbli delegacje składają wiązanki kwiatów (...).

(...) Zlot kończy, się wręczeniem pucharów rajdowych i występami zespołów regionalnych. Uczestnicy zlotu wystosowali do członków organizacji ZMS w całym kraju apel o gromadzenie środków na budowę trwałego pomnika ku czci Janka Krasickiego w postaci ośrodka turystyczno-wypoczynkowego dla potrzeb młodzieży.

O apelu młodzieży związanym z ogólnopolską zbiórką środków finansowych na realizację inwestycji Domu Młodzieży im. Janka Krasickiego w Limanowej, pisała wielokrotnie wojewódzka prasa. Z treści tych artykułów można było wyyczytać, iż na drodze realizacji tego zamierzenia pojawiało się wiele trudności.

W „Gazecie Krakowskiej” z 13 XI 1972 roku, nr 270, w artykule zatytułowanym: *„Na plac budowy w Limanowej wkroczyły ekipy KPRI”* mogliśmy przeczytać: *Młodzież polska wzniesie wielki dom. Inicjatywa limanowskich działaczy, uczczenia bohatera młodzieży polskiej – Janka Krasickiego, syna ziemi limanowskiej – trwałym pomnikiem jego imienia-Domem Młodzieży-zaczyna się z wolna materializować. Na plac budowy pod Siwym Brzegiem wkroczyły już ekipy budowlane Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych. Inwestycja rzędu 35 mln zł prowadzona jest ze środków społecznych – ze składek młodzieży całej Polski. Skromne zasoby społecznego konta wsparła Centralna Rada Związków Zawodowych okazałą dotacją 10 mln zł – wartość „cegiełki” wpłynęły z WZSP Kraków, od młodzieży katowickiej i Technikum Mechanicznego im. J. Krasickiego w Limanowej. Brak funduszy, to tylko część kłopotów, z którymi przychodzi się uporać Społecznemu Komitetowi Budowy DM – o czym najlepiej może powiedzieć jego przewodniczący, I sekretarz KP PZPR w Limanowej Antoni Rączka (...) (w swojej wypowiedzi sekretarz wymienia wiele problemów, które w tekście pomijał – przyp. red). Na zakończenie swojej*



Na „Siwym Brzegu” w czasie I Rajdu im. Janka Krasickiego – 1967 rok



Pomnik Janka Krasickiego przed Domem Młodzieży w Limanowej – 1983 rok



Pamiątkowy medal wybity z okazji oddania Domu Młodzieży im. Janka Krasickiego – 1983 rok

wypowiedzi tow. Rączka powiedział: (...) Szybka realizacja Domu Młodzieży im. Janka Krasickiego, w którym, mieścić się będzie sala widowiskowa na 550 miejsc, 17 pracowni specjalistycznych, biblioteka z czytelnią oraz część hotelowa, restauracja – jest sprawą honoru ambitnych gospodarzy regionu. Ale w tym gigantycznym wysiłku nie mogą być osamotnieni – powinien on stać się wdzięcznym celem wszystkich organizacji młodzieżowych w kraju.

Po 14 latach od podjęcia decyzji o budowie tego trwałego pomnika, w roku 1983 został on uroczystie oddany do użytku, pisała o tym „Gazeta Krakowska” i „Dziennik Polski”.

W „Dzienniku Polskim” nr 142 z 21 VII 1983 r. w artykule pt.: „Pomnik Janka Krasickiego” mogliśmy przeczytać: Czternaście (14) lat temu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej wystąpiły z inicjatywą wybudowania Domu-Pomnika Janka Krasickiego „Kazika”.

Słowo stało się czynem i w Limanowej w przededniu Święta Odrodzenia Polski i przed zbliżającą się 40. rocznicą śmierci „Kazika” otwarto wczoraj (20 VII 1983 r.) Dom Kultury jego imienia. Odsłonięto także pomnik bohatera młodzieży (...).

(...) Podczas odsłonięcia pomnika uczestniczył Tadeusz Wrona z Gorlic,

kolega Janka Krasickiego. W czasie ostatniego uroczystego posiedzenia Społecznego Komitetu Budowy Domu – Pomnika im. J. Krasickiego wręczono odznaczenia państwowe, 15 osób uhonorowano Odznaczeniami im. Janka Krasickiego, a 13 otrzymało medale „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”. Przyznano także odznaki regionalne.

W „Gazecie Krakowskiej” nr 170, z 21 VII 1983 r. w artykule pt.: Limanowa otrzymała dom-pomnik im. Janka Krasickiego”, napisała: Wczoraj (20 VII 1983 r.) pracowite miasto Limanowa wzbogaciła się o nowy okazały obiekt kultury – Dom Młodzieży im. Janka Krasickiego. Historia budowy liczy 14 lat, w domu pomniku im. J. Krasickiego mieszczą się: hotel na 72 miejsca, 6 pracowni, biblioteka, kawiarnia, sala widowiskowa na ponad 300 miejsc oraz lokale administracyjne Miejskiego Ośrodka Kultury. W podniosłej uroczystości, oprócz mieszkańców ziemi limanowskiej, uczestniczyli także przedstawiciele władz wojewódzkich, miejsko – gminnych oraz związków młodzieżowych, w ich gronie m.in. Janusz Tomalski – sekretarz KW PZPR, Tadeusz Zapiórkowski – przewodniczący WRN, Jan Turek – przewodniczący WTR PRON, Antoni Rączka – wojewoda nowosądecki, płk Stefan Michałek – komisarz wojskowy oraz Tadeusz Wrona z Gorlic – kolega Janka Krasickiego. Szczególnie podniosłym momentem wczorajszej uroczystości było odsłonięcie pomnika Janka Krasickiego – „Kazika”, bohatera ziemi limanowskiej (...).



Uroczystość odsłonięcia pomnika Janka Krasickiego przed Domem Młodzieży (dzisiaj LDK) – 1983 rok



Głaz pamięci Janka Krasickiego przed budynkiem Technikum Mechanicznego w Limanowej – 1967 rok

W sumie spotkało się ponad pół tysiąca dziewcząt i chłopców niemal z całej Polski. Swoją udział w rajdzie zgłosiły m.in. ekipy z bydgoskiego, gdańskiego, toruńskiego, zamojskiego i kalińskiego. Najliczniej reprezentowane jest oczywiście województwo nowosądeckie, ale na trasie oczekiwani są również młodzi z Warszawy i Krakowa, którzy w minionych latach niezawodnie zgłaszali się na starcie rajdu. Finał tej wielkiej młodzieżowej imprezy turystycznej nastąpi 10 września. Punktualnie o godz. 16 wszyscy rajdowicze spotkają się w Limanowej przy Domu Młodzieży – pomniku Janka Krasickiego.

Po latach wymazany został materialny obraz postaci Janka Krasickiego w jego rodzinnym mieście. Po roku 1989 (transformacji ustrojowej) zlikwidowane zostały: pamiątkowa tablica na głazie przy Technikum Mechanicznym oraz popiersie, Krasickiego przy LDK (obecnie budynek jest zmodernizowany). I do współczesnych czasów nawet młodzi ludzie prawdopodobnie bez zrozumienia w języku potocznym mówią o LDK „Idziemy pod Krasickiego”, bo trudno jest zapomnieć o stereotypach i tradycji.

Nie mnie oceniać postać Krasickiego, zostawiam to historykom, jednak uważam, iż 44 lat historii Polski do 1989 roku nie da się wymazać z pamięci tych, którzy w tych latach byli energicznymi młodymi osobami pragnącymi żyć w pokoju.

A tak w ogóle śledząc naszą historię nie tylko po roku 1945, ale także od 1918 r. w naszym kraju tak się to ma, iż z cokołów były i są zrzucane pomniki postaci w danej chwili nie akceptowanych i nie staramy się ich dla prawdy historycznej zachować dla potomnych, chociażby przekazując je do galerii socrealizmu przy Muzeum Zamoyskich w Kozłowie.

Ktoś kiedyś napisał: „*Niezależnie od krytyki i wielu negatywnych opinii, socrealizm jest jednym z kierunków w sztuce i taki pozostanie*”.

I tak to trwa po dzień dzisiejszy!

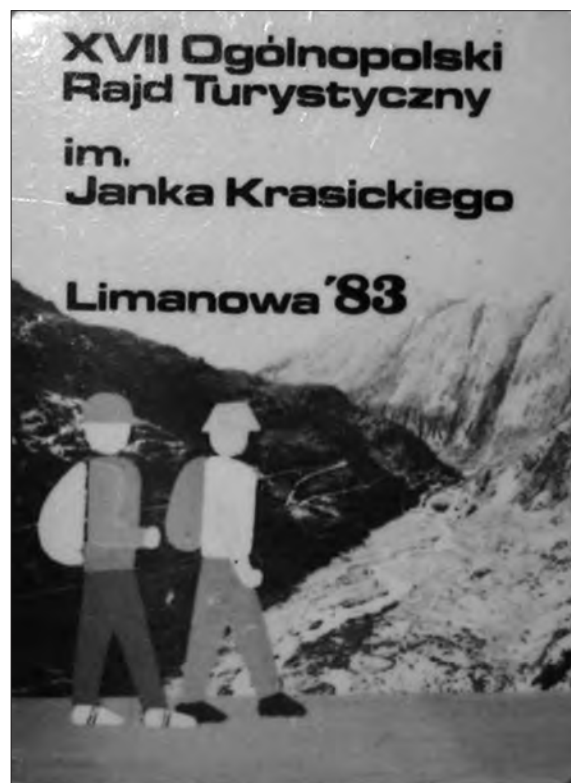
Opracował: Stanisław Ociepka

Fotografie: arch. albumów „Okruchy pamięci”

► W tym samym roku, ale we wrześniu odbył się XVII Ogólnopolski rajd im. Janka Krasickiego. Relacjonowała to „Gazeta Krakowska”, w artykule nr 210 z 6 września 1983 r. pt.: „Turyści już wyruszyli na trasy”, w której m. in. napisano: (...) *Mogliśmy spotkać idących młodych ludzi malowniczymi 12 trasami, prowadzącymi przez Beskidy, Pieniny i Gorce.*



Uczestnicy Rajdu im. Janka Krasickiego na „Siwym Brzegu”



Orkanówka Dom Władysława (Smreczyńskiego) Orkana

Stanisław Ociepka

Władysław (Smreczyński) Orkan, urodził się 27 lipca 1875 roku w Koninkach koło Poręby Wielkiej na tzw. Starmachowskim Groniu, w kurnej chacie pod wzgórzem Pustka. Rodzinna chałupa Smaciarzy (prawdziwe nazwisko Orkana, które po śmierci ojca w 1898 zmienione zostało na Smreczyński) była wciśnięta w północny grzbiet Pustki, tak że zimą w ogóle nie dochodziło do niej słońce. Chałupa była dwuizbowa, bez komina, z klepiskiem.

Wbrew woli ojca (był drwalem w lesie), który Władysławowi przeznaczył pracę na roli, obaj ze starszym bratem Stanisławem staraniem matki Katarzyny, zdobyli wykształcenie.

Kiedy za powieść „W Roztokach” w 1903 r. dostał niewielkie honorarium, rozpoczął budowę nowego domu obok rodzinnej chałupy na zboczu Pustki w Gorcach. Stara rodzinna chałupa Smreczyńskich, nie nadawała się już do remontu. Budowę domu rozpoczął w 1903 r. Jak podają źródła pisane, pierwsze listy z werandy Orkanówki pisał już latem 1905 roku, spędził w niej zimę, ale ostatecznie dom został dokończony wiosną 1906 roku (choć piętro domu nigdy nie zostało ukończone).

Orkanówka zbudowana została w modnym wówczas stylu witkiewiczowskim (zakopiańskim) według projektu Andrzeja Galicy z Zakopanego, przyjaciela Orkana z czasów Legionów. Do budowy domu Orkan zatrudnił swego sąsiadę, cieślę Wincentego Klimka. Snycerkę i ciesiołkę we wnętrzach wykonał zaprzyjaźniony z pisarzem Jan Bulas, pochodzący z Poręby Wielkiej, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczeń m.in. Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera.



Dom Władysława Orkana sprzed I wojny światowej

Fot. NAC

Drewniana willa konstrukcji zrębowej, zbudowana na rzucie prostokąta, w układzie szerokofrontowym, z werandą na osi, pierwotnie nieoszlona (widać to na przedwojennych fotografiach) obecnie przeszklona. Budynek parterowy, na wysokiej podmurówce z łamanego kamienia z wysokim poddaszem i stromym dachem przyczółkowym z okapem przyzbowym, z facjatami. Ściany kryte gontem i wykonane z drewnianych pni przeciętych wzdłuż na pół. Elewacja zdobiona jest motywami roślinnymi podhalańskimi, rzeźbionymi w drewnie. Na ścianie koło wejścia do domu umieszczono na 80-lecie urodzin poety tablicę z napisem: „W tym domu żył i tworzył Władysław Orkan, poeta, powieściopisarz, dramaturg, syn Podhala, wielki piewca jego ludu”. Dwadzieścia lat później na stulecie urodzin pisarza w 1975 roku przed wejściem do willi umieszczono drewnianą rzeźbę naturalnej wielkości siedzącego Orkana. Jest to rzeźba dłuta Zdzisława Kościelniaka, artysty z Mszany Dolnej.

Wnętrze domu ozdobione jest dekoracją malarską wykonaną również przez Jana Bulasa. W stylowe motywy zdobione są również tragarze (beki stropowe) jest ich 36 i każda jest inaczej rzeźbiona.

Orkanówka składa się z siedmiu oddzielnych pomieszczeń. Główne wejście prowadzi przez widokową werandę. Na wprost sieni (holu) za przejściem na werandę znajduje się pokój jadalny, na prawo pokój matki i kuchnia, po lewej od sieni – pracownia Orkana z biblioteką oraz sypialnia. Piętro willi miało być zagospodarowane pokojami dla gości, nie tylko dla przyjaciół, ale i dla letników, jak wspominałem ze względu na trudności finansowe nigdy piętro nie zostało urządzone. Przyjaciele, których gościł Władysław Orkan, spali na piętterku na siennikach rozłożonych na podłodze.

Wśród odwiedzających dom pod Pustką byli pisarze, poeci, malarze związani z Młodą Polską, m. in.: Kazimierz



Współczesny wygląd Orkanówki

Obok: Aleja jaworowa z wotywną kapliczką ufundowaną w 1918 r. przez matkę Orkana

► Przerwa-Tetmajer, Jan Kasprowicz, Kornel Makuszyński, Leopold Staff, Juliusz Osterwa, Jan Wiktor, Tadeusz Pini, Tymon Niesiołowski.

Obok willi znajduje się prosty budynek gospodarczy z początku XX wieku. Otoczenie Orkanówki z ogrodem, sadem i studnią ma charakter zagrody. W starym sadzie jeszcze teraz rosną drzewa sadzone ręką Orkana. Do domu Orkana wiedzie aleja wysadzona przez pisarza w podziękowaniu za szczęśliwy powrót z I wojny światowej jaworami. Na początku alei stoi kapliczka ufundowana w 1918 r. przez Katarzynę Smreczyńską, matkę pisarza jako wotum wdzięczności za szczęśliwy powrót syna z wojny.

Dom Orkana postawiony na wilgotnym terenie, budowany niestarannie wymagał ciągle poprawek i remontów. Nie był ocieplony, a piece kamyczkowe nie zdały egzaminu w surowym gorczańskim klimacie. Dlatego ostre zimy cała rodzina spędzała u przyjaciół, a później u siostry Orkana Marii Mosz w Zakopanem, gdzie również po śmierci pierwszej żony pisarza Marii Zwierzyńskiej wychowywała się jego jedyna córka Zosia. Do Poręby, do domu pod Pustką przyjeżdżała przede wszystkim w wakacje.

Po śmierci Władysława Orkana (1930 r.) Orkanówka pozostawała w rękach drugiej żony pisarza, Bronisławy Folejewskiej, która rzadko tam bywała.

Prawie w nienaruszonym stanie przetrwała II wojnę światową. Mieszkali w niej



wówczas pasierb Orkana, Witold Folejewski, profesor Uniwersytetu w Poznaniu i jego żona Wilhelmina. Po wojnie nieremontowana, z roku na rok znajdowała się w coraz gorszym stanie. Była wówczas letniskowym domem Witolda i Wilhelminy. Folejewskich nie stać było na kosztowne remonty i dlatego w 1973 roku sprzedali Orkanówkę gminie Niedźwiedź. W czerwcu 1979 r. dom został przekazany Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce, gdzie do 2004 r., kiedy to ponownie został przekazany gminie Niedźwiedź, był filią muzeum rabczańskiego.

Dzisiaj Orkanówka – Dom Władysława Orkana jest w administracji gminy Niedźwiedź i stanowi Muzeum Biograficzne, gdzie zgromadzono pamiątki

związane z twórcą w okresie Młodej Polski pisarzem. Można odwiedzić ją, wybierając się zielonym szlakiem z Niedźwiedzia na Turbacz, 3,5 km od wsi, w przysiółku Zagronie na zboczu Pustka.

Co możemy zobaczyć w Domu Władysława Orkana – Orkanówce?

Główne wejście prowadzi przez widokową, oszkloną werandę. Ustawiono na niej meble wiklinowe zakupione przez Bronisławę Folejewską, drugą żonę pisarza, a nad nimi zawieszono zdjęcia przedstawiające wypoczywającego w tym miejscu Orkana wraz z rodziną i przyjaciółmi. Kuchnię ustanowiono etnograficzną częścią muzeum, w której prezentowane są przedmioty typowe dla regionu zagórzańskiego. Zaraz obok znajduje się pokój matki Orkana, w którym zachowano autentyczny wystrój.

W pokoju przejściowym można podziwiać starannie wykonaną snycerkę oraz ekspozycję fotograficzną. Kolejny pokój z całkowicie autentycznym wystrojem to gabinet Orkana – zawiera on całą masę osobistych przedmiotów pisarza. W pokoju narożnym wciąż znajdują się ślady na futrynie, na której odmierzano wzrost Zosi, córki autora. Zawiera on również całą ekspozycję rękopisów, listów oraz zdjęć rodzinnych pisarza. Z kolei w jadalni eksponowane są egzemplarze Gazety Podhalańskiej, do których Orkan, współzałożyciel, pisał artykuły.

Warto więc w letniej porze wybrać się na wycieczkę w te przepiękne strony!

Niedopowiedziana historia „Lotte” cz.2

Przemysław Bukowiec

W drugiej połowie stycznia 1945 r., wraz z przejściem wojennego frontu oraz zakończeniem działań wojennych na Ziemi Limanowskiej, sanitariuszka Genowefa Krocze „Lotte” z partyzantami oddziału „Opór” ujawnili się. Jak wspominał jeden z partyzantów – Teofil Górka „Dywan”: [...] Do Limanowej wkroczyliśmy, kiedy pojawili się żołnierze radzieccy. Gdy nas widzieli z białoczerwonymi opaskami na mundurach, szeptali między sobą »Eto polskaja AK!«. Mylili nas ludowców z Armią Krajową [...]. 31 stycznia ujawnił się dr Adam Mamak „Sowa” (w czasie niemieckiej okupacji od 1942 r. pełnił funkcję delegata Rządu RP w granicach przedwojennego powiatu limanowskiego, co było równoznaczne ze sprawowaniem funkcji starosty w konspiracji). Rozpoczęto mozolne tworzenie zrębów lokalnej administracji. W pierwszych dniach wolności dawni partyzanci oddziału „Opór”, ludowcy oraz członkowie AK utworzyli posterunek milicji jak wspominał „Dywan” w budynku, w pobliżu zniszczonej stacji PKP. Według innych relacji, tymczasowy posterunek milicji tworzyli też członkowie lokalnej placówki AK. Por. Zygmunt Joniec „Zyg” wydał polecenie jednemu ze swoich podkomendnych – Stanisławowi Halocie „Czarnemu”, aby utworzył posterunek milicji złożony z limanowskich akowców. Celem było pilnowanie porządku na terenie miasta. Nie zdawano sobie wówczas sprawy, jak szybko upragniona wolność zostanie zmieniona w koszmar kolejnej okupacji.



Genowefa Krocze „Lotte”

Początki terroru – PUBP w Limanowej

W Limanowej zainstalowała się komenda sowiecka NKWD (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych), której stan z czasem wzrósł do kilkunastu osób. Oficjalnie Sowieci zajmowali się pilnowaniem porządku i bezpieczeństwa ludności cywilnej w przyfrontowym pasie działań wojennych. W rzeczywistości pełnili funkcję „doradcą” a nawet kontrolną wobec Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Działalność sowieckiego aparatu represji szczególnie odczuli limanowscy chłopcy zmuszeni do oddawania wysokich kontyngentów. W późniejszym okresie powracające z zachodu oddziały czerwonoarmistów dopuszczały się pospolitych przestępstw i rabunków. Pod koniec stycznia 1945 r. w Limanowej pojawili się pierwsi przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, którzy przybyli w celu instalacji struktur nowej władzy. Byli nimi funkcjonariusze Grupy Operacyjnej Urzędu Bezpieczeństwa z Niska z zadaniem utworzenia Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej. Na jej czele stali: ppor. Mieczysław Bubak (szef PUBP) oraz jego zastępca ppor. Stanisław Trokało. Funkcjonariusze kilka dni po przybyciu do Limanowej

zajęli budynek dawnego Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej, nazywanego „Pałacikiem pod Pszczółką”. Budynek w czasie niemieckiej okupacji był wykorzystywany przez Niemców (Wehrmacht i Żandarmerię). Zgodnie z poleceniem Powiatowego Delegata Rządu na Kraj, dra Adama Mamaka – partyzanci z oddziału „Opór” zgłosili się do pracy w ramach tworzących się struktur administracji Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej. Do pracy w bezpieczeństwie akces zgłosili dotychczasowi milicjanci, partyzanci z oddziału „Opór” Wojciecha Dębskiego „Bicz”. Wkrótce powstały placówki Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej m.in. w Kamienicy oraz Mszanie Dolnej.

Ludowcy bardzo szybko zostali poddani inwigilacji przez przybyłych z Niska funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, składających się z członków Polskiej Partii Robotniczej. Część byłych partyzantów oddziału „Opór” weszła w skład plutonu wartowniczego PUBP w Limanowej. Ich zadaniem było nadzorowanie aresztu oraz porządku na terenie miasta. Dowódcą plutonu wartowniczego został Wojciech Dębski „Bicz”, jego zastępcą Teofil Górka „Dywan”. Na placówkę Milicji Obywatelskiej w Kamienicy został oddelegowany Antoni

Mruk „Guzik”, a do Mszany Dolnej jego brat – Stanisław Mruk „Juhas”. Podobnie jak na innych terenach funkcjonariusze PUBP prowadzili inwigilację środowiska osób należących do AK. Zdawano sobie sprawę z przeważającej większości poparcia społeczeństwa Ziemi Limanowskiej dla działaczy chłopskich – Stronnictwa Ludowego, później Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na 12 wójtów w powiecie limanowskim, 11 było zadeklarowanymi członkami SL, starosta dr Mamak był związany z kierownictwem SL. Posterunek milicji obsadzali dawni partyzanci placówki AK Limanowa. To powodowało wrogie nastroje ze strony przedstawicieli PUBP. Struktury instalujące się Polskiej Partii Robotniczej nie były w stanie rywalizować o poparcie mieszkańców Ziemi Limanowskiej z ludowcami. Funkcjonariusze PUBP stworzyli sieć informatorów i współpracowników. Rozpoczęto realizację reformy rolnej wg postanowień dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Z majątków eksmitowano limanowskich ziemian. Aresztowano m.in. właścicielkę dóbr w Tymbarku – Zofię Turską. Pracownicy PUBP prowadzili werbunek osób, które pomagały w do-cieraniu do ukrywających się członków AK. Funkcjonariusze m.in. poszukiwali

► materiałów ze zrzutów alianckich dla 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK na terenie Słopnic i Zalesia. Na przestrzeni kilku tygodni aresztowano byłych żołnierzy limanowskiego AK oraz współpracowników, działaczy społecznych, działaczy Stronnictwa Ludowego, m.in. pod koniec lutego aresztowano dra Adama Mamaka „Sowalę”, por. Jana Tokarczyka „Bacę”, ppor. Jana Adamczyka „Gryfa”, por. Władysława Wietrznego „Janusza” i innych. Funkcjonariusze UB przeprowadzili obławę, następnie rewizję w okolicach wzgórza Dzielec w Słopnicach na os. Magorzycza – gdzie aresztowano Adama Dawca (jego dom w czasie wojny stanowił za punkt kontaktowy AK oraz magazyn wyposażenia ze zrzutów alianckich). Na reakcję lokalnych struktur podziemia nie trzeba było długo czekać. W terenie narastało niezadowolenie wśród dawnych podkomendnych z szeregów AK. Szczególnie partyzanci AK mieli żal do kolegów ludowców o uczestniczenie w aresztowaniach partyzantów i osób cywilnych związanych z działalnością AK.

Reakcja podziemia – rozbicie aresztu PUBP w Limanowej

Gdzie i kiedy narodził się pomysł przeprowadzenia akcji rozbicia aresztu przy PUBP w Limanowej? Na przestrzeni kilkudziesięciu lat w przekazach ustnych oraz materiałach źródłowych utrzymało się kilka wersji historii. Najczęściej powtarzającą się był to fakt: były podkomendny por. „Bacy”, akowiec – Jan Wąchała „Łazik” wraz z wywodzącymi się z szeregów oddziału „Opór” Antonim Mrukiem „Guzikiem” oraz Teofilem Górką „Dywanem” przeprowadzili akcję uwolnienia i rozbicia więzienia PUBP w Limanowej. W jednej z wersji „Łazik” miał spotkać się w Kamienicy z Antonim Mrukiem „Guzikiem” i przedstawić swoje zdanie na temat aresztowań akowców. Kolejne spotkanie miało się odbyć po ekshumacji i pogrzebie ofiar niemieckiej egzekucji (z lutego 1944 r.) w Starej Wsi. Po nabożeństwie miało dojść do spotkania „Łazika” z „Guzikiem” oraz zastępcą plutonu wartowniczego przy areszcie PUBP w Limanowej – Teofilem Górką „Dywanem”. Ostatecznie ustalono, że akcja uwolnienia aresztowanych zostanie przeprowadzona w taki sposób, aby nie wszczęto alarmu.



Rodzina Dębskich, od lewej w kapeluszu – Tadeusz Dębski „Zajac”, obok Wojciech Dębski „Bicz”.
Fot. ze zbiorów rodziny Dębskich

17 kwietnia 1945 r. w godzinach wieczornych byli akowcy z Janem Wąchałą „Łazikiem” i współpracującymi z nim partyzantami „Bicza” przeprowadzili akcję uwolnienia kilkudziesięciu więźniów, w tym oficerów AK. Budynek aresztu mieścił się na końcu dziedzińca za budynkiem PUBP (ok. 50 metrów, obecna lokalizacja ul. Matki Boskiej Bolesnej 7). Jedenastu wartowników więzienia dowodzonych przez „Dywana”, o umówionej porze przyłączyło się do uciekinierów. W celach pozostawiono jedynie volksdeutschów i przestępców pospolitych. Jedenastu wartowników, w większości wywodzących się z kręgu ludowców i dowodzonych przez „Dywana”, przyłączyło się do uciekinierów. Po opanowaniu parteru budynku PUBP zaatakowano piętro, gdzie mieszkał kierownik urzędu oraz kilku pracowników i zdeponowane były też akta dotyczące rozpracowania podziemia. Ranny został kierownik UB, jego żona oraz jeden z funkcjonariuszy. Szturm partyzantów na gmach urzędu nie powiódł się i musieli wycofać się wraz z uwolnionymi w kierunku Starej Wsi i Zalesia. W czasie akcji zginął Antoni Mruk „Guzik” oraz Franciszek Miśkowiec „Wacek”. Pierwszy w czasie próby przejścia dokumentacji na piętrze „Pałacyku pod Pszczółką” w czasie wymiany ognia z funkcjonariuszami UB, drugi przy ponownej próbie wkroczenia do budynku, kiedy partyzanci próbowali przedostać się do Antoniego Mruka. Uciekinierzy zostali wyprowadzeni za miasto przez Starą Wieś w kierunku

Młynczysk i Zalesia. Tam doszło do podziału. Część poszła z „Łazikiem”, pozostali jako grupa przetrwania, w tym dawni ludowcy na czele z „Dywanem” ukrywali się w lasach w rejonie Kiczni i Modyni. Reakcją na działania podziemia był przyjazd specjalnej grupy operacyjnej UB z Krakowa. W odwecie funkcjonariusze UB następnego dnia aresztowali Wojciecha Dębskiego „Bicza” (który nie uczestniczył w akcji) i zakatowali go w siedzibie limanowskiego UB. Zamordowanego wrzucono do szamba, które znajdowało się na podwórzu PUBP. O tragicznych wydarzeniach sprzed lat wspominał syn Wojciecha Dębskiego – Tadeusz pseudonim „Zajac”. Sam pod koniec wojny był partyzantem oddziału „Opór”, po ujawnieniu za radą rodziców udał się do Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej w celu kontynuowania nauki. Kiedy UB aresztowało jego ojca, Tadeusz został ostrzeżony przez krewnych. W czasie próby przedostania się przez Sowliny do Starej Wsi został aresztowany przez funkcjonariuszy UB, w tym dawnego kolegę z oddziału „Opór” – Tadeusza Lecyna „Czapkę”. Tadeusz Dębski trafił do aresztu PUBP z pozostałymi członkami rodzin, ludowcami współpracującymi z ludźmi „Bicza”. W tym czasie limanowska bezpieka podjęła szeroko zakrojone działania w celu likwidacji „band”. Funkcjonariusze aresztowali m.in. brata Antoniego Mruka – Stanisława pseudonim „Juhas”. W zwalczaniu partyzantów wykorzystano w tym czasie wiedzę, jaką



Pierwszy z prawej w okularach – Jan Wąchała „Łazik” w obozie partyzanckim na Mogielicy. Lato 1944 r. Fot. ze zbiorów J. Krzewickiego

posiadał Tadeusz Lecyn „Czapka” – będący na usługach komunistów dawny partyzant z oddziału „Bicza” i człowiek, którego leczyła w czasie wojny sanitariuszka Genowefa Krocze „Lotte”. Informatorzy UB dotarli w rejon Siekierczyny, Przyszowej i Młynczysk, poszukując informacji na temat ukrywających się partyzantów oraz członków rodzin. W ten sposób w ręce bezpieki wpadła na przełomie kwietnia i maja m.in. „Lotte”, którą podejrzewano o pomoc partyzantom. Funkcjonariusze UB zdawali sobie sprawę, że Kroczkówna – narzeczona ukrywającego się Teofila Górki „Dywana” może być swoistą kartą przetargową w negocjacjach w celu ujawnienia się partyzantów. 23 kwietnia 1945 r. w jednym z raportów sytuacyjnych UB odnotowano: [...] *donoszę, iż w Przyszowej o zamachu na PUBP wiedzieli Poldek i Genowefa Krocze i synowie Franciszka Krocza. Oni rozpowiadają, że wnet przyjdzie rząd angielski* [...]. Aresztowana Kroczkówna przez kilka dni była przesłuchiwana, torturowana. Upokorzono ją tym, że w celi siedziała razem z Niemkami i Polkami, które w czasie wojny podpisały volkslistę. Oprócz „Lotte” w limanowskim areszcie znalazło się jeszcze kilkanaście innych osób, aresztowanych przez grupę operacyjną z Krakowa i podejrzewanych o kontakty z podziemiem. Zdając sobie sprawę, że mogą oni podzielić los „Bicza”, postanowiono ich uwolnić. Całą akcją kierował „Dywan”, który przy pomocy pozostałych jeszcze w strukturach UB ludowców postanowił jeszcze raz uwolnić więźniów.

9 maja 1945 r. Teofil Górka wykorzystał fakt świętowania przez Sowietów i funkcjonariuszy PUBP kapitulacji III Rzeszy Niemieckiej i zakończenia działań wojennych w Europie. Tego dnia o umówionej porze wartownik Kazimierz Świerczek otworzył drzwi do aresztu. Wypuszczono 13 osób. Uwolniono wówczas m.in. Stanisława Mruka „Juhasa”, Tadeusza Dębskiego „Zajaca”, Genowefę Krocze „Lotte”. Po tych wydarzeniach nastąpiły zmiany w kierownictwie PUBP. Do Limanowej ze wsparciem oddelegowano grupę funkcjonariuszy UB z Chrzanowa w celu zaprowadzenia „porządku”.

Tragedia na przełęczy Cisowy Dział pod Modynią

Początkowo „Lotte” ukrywała się w Mordarce ze względu na odniesione kontuzje, następnie w kryjówce grupy „Dywana” na przełęczy Cisowy Dział pod Modynią. 14 maja o świcie w miejsc partyzanckiej meliny dotarła obława UB. Funkcjonariusze podjechali od strony Starej Wsi w kierunku Ostrej i Jeżowej Wody, skąd wyruszyli tyralierą przez Młynczyska, kierując się na Cisowy Dział. W tym czasie grupa „Dywana” przebywała w zabudowaniach rodziny Łazarzy. W pewnym momencie Kroczkówna i jeden z partyzantów – Stanisław Zoń ze Starej Wsi wyszli z zabudowań w celu zamelinowania w leśnym zagajniku elementów wyposażenia (uzbrojenia). W tym czasie dostrzegli ich funkcjonariusze UB, którzy otwarli ogień do sanitariuszki i partyzanta. Wówczas pozostali partyzanci z grupy „Dywana” rzucili się do chaotycznej ucieczki. W czasie ostrzału Genowefę Krocze postrzelono w nogę. Nie była w stanie dalej biec. Do rannej podbiegli Tadeusz Lecyn „Czapka”, który próbował wymusić podanie informacji, gdzie ukrywa się „Dywan”. Wobec odmowy udzielenia informacji – ranna „Lotte” została zamordowana przez „Czapkę” strzałem w głowę. Świadkiem zdarzenia był aresztowany partyzant – Stanisław Zoń. Funkcjonariusze UB spalili zabudowania, w których ukrywali się partyzanci pozabiając jednocześnie dachu nad głową rodzinę Łazarzy. Po kilku godzinach w miejsce tragedii powrócili partyzanci ze zrozpaczoną Teofilem Górka. Ciało sanitariuszki zostało zwiezione pod osłoną nocy do kapliczki w Młynczyskach. Następnie zostało zabrane do Przyszowej przez ludzi „Dywana”. Genowefa Krocze „Lotte” spoczęła na miejscowym cmentarzu.

W odwecie za zabójstwo „Lotte” 19 czerwca 1945 r. partyzanci Marian Mordarski „Orzeł” i Jan Millan „Pantera” śmiertelnie postrzelili Tadeusza Lecynia „Czapkę” w limanowskiej restauracji. „Czapka” zmarł ostatecznie z odniesionych ran w szpitalu w Nowym Sączu. 22 czerwca funkcjonariusze UB eskortujący wóz z ciałem Lecynia w drodze z Nowego Sącza do Limanowej wpadli w zasadzkę partyzantów Zygmunta Jońca „Zyga”. W ten sposób funkcjonariuszom UB nie udało się przeprowadzić manifestacyjnego pogrzebu swojego zwiadowcy. Po wielu perypetiach, ostatecznie Teofil Górka „Dywan” wraz z ukrywającymi się osobami ujawnił się w PUBP w Limanowej na początku lipca 1945 r. Tragiczne wydarzenia z kwietnia i maja 1945 r. stanowiły preludium do okresu stalinizmu (1948-1956), który cechowały krwawe represje i terror skierowane do członków podziemia niepodległościowego, szczególnie wywodzących się z szeregów Armii Krajowej. Artykuł został opracowany w ramach redakcji treści do Przewodnika po Szlaku Armii Krajowej na Ziemi Limanowskiej wydanego przez Limanowską Organizację Turystyczną.



URODZINOWA PREMIA ZA OTWARCIE KONTA



BANKU SPÓŁDZIELCZEGO
W LIMANOWEJ

Załącz konto i zyskaj

50 zł premii!

Google Pay

Apple Pay

fitbit

GARMIN PAY

blik



BSLMobile

Promocja z okazji 145-lecia działalności Banku dostępna w okresie: **15.04.2022r. – 15.06.2022r. oraz 15.09.2022r. - 15.11.2022r.**

Niniejszy materiał został wydany w celach informacyjnych i nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.



Regulamin i szczegóły promocji na www.bs.limanowa.pl oraz placówkach Banku

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA *ze słońca!*

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa